

BIULETYN

Stowarzyszenie-Klub Kawalerów
Orderu Wojennego Virtuti Militari

JUBILEUSZOWY



SZEŚĆDZIESIĄTA ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Warszawa, Kwiecień – Czerwiec nr 2 / 2004 r.

BIULETYN INFORMACYJNY

WYDANIE CODZIENNE

Rok 6

Warszawa, środa 2 sierpnia 1944 r.

Nr. 35-242

Dowódca Armii Krajowej dał rozkaz do walki z wrogiem

ŻOŁNIERZE STOLICY

Wydałem dziś upragniony przez Was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeżdżcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś otwarcie z bronią w rękę, by Ojczyznę przywrócić wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski.

Warszawa, 1.VIII-1944 r.

**Dowódca Armii Krajowej
(-) BÓR**

Warszawa Powstała

Nareszcie nadszedł dzień na który w męce i w zaciętości czekaliśmy pięć, jakże nieskończenie długich lat.

Warszawa walczy!

Warszawa szarpie wroga. Nareszcie na rękach naszych niemiecka krew, tych wściekłych psów, tych zbrojów, którzy poniewierali i plugawili przez pięć niekończących się lat wszystko co dla nas było święte.

General Bór wydał rozkaz. Pierwsze strzały padły w stolicy z pistoletów i karabinów żołnierzy Armii Krajowej. Żołnierze ci rozpoczęli dzieło. Teraz już jednak duch walki ogarnął całe miasto. Lud Warszawy jest w tych godzinach ze swym podziemnym wojskiem sercem i dłońią — cały warszawski lud.

Nie pierwszy raz Warszawa powstaje. Nigdy jednak woła walki nie była tak powszechna, jak

dziś. Warszawa jest zjednoczona bez reszty w nienawiści, w zemście, w jednolitym pragnieniu wolności.

Robotnicy i inteligenci, kobiety, mężczyźni i młode dzieć ludzkie wszystkich grup politycznych, wszystkich warstw — to jeden dzisiaj lud, lud Warszawy.

Polacy! Powiew historii idzie ulicami i placami Warszawy. Staje się rzecz wielka, której echa pójdą w pokolenia całe.

Każdy, kto dziś walczy — bierze udział w dziele nieśmiertelnym. Ci co padną — padną w wolności i sławie. Ci co zwyciężą — będą mieli poczucie dokonania wielkiego czynu swego życia.

Zorza wolności już wchodzi nad stolicą Polski. Alarm powstańczej pobudki wzywa wszystkich do broni!

Oto dziś dzień krwi i chwały! Dzień sprawiedliwej zemsty, zemsty bezlitosnej.

D o b r o n i !

ODEZWA WŁADZ STOLICY DO LUDNOSCI

Oddawna oczekiwana godzina wybiła. Oddziały Armii Krajowej walczą z najeżdżcą niemieckim we wszystkich punktach Okręgu Stołecznego.

Wzywam ludność Okręgu Stołecznego do zachowania spokoju i zimnej krwi we współdziałaniu z walczącymi i równocześnie zarządzam:

1) Poległych zarówno Polaków jak i Niemców, po rozpoznaniu, grzebać prowizorycznie — dokumenty zaś przechowywać i na żądanie zgłosić.

2) Wszelkie samosądy są zakazane.

3) Wrogowie narodu Polskiego Niemcy i Volks-W imieniu OKR. DELEGATA RZĄDU
NA MIASTO STOŁECZNE WARSZAWĘ
KOMISARZ CYWILNY

deutsche będą ukarani z całą surowością prawa przez właściwe sądy. Tymczasem należy ich nieszkodliwić, zatrzymując w zamknięciu do dyspozycji ujawniających się władz bezpieczeństwa.

4) Mienie władz i obywateli niemieckich należy zabezpieczyć protokularnie w każdym domu.

Za należyte wykonanie powyższego jak również za ład i porządek w poszczególnych domach są odpowiedzialne lokalne organy OPL. i Straży Porządkowej.

KOMENDANT OKRĘGU STOŁECZNEGO
ARMII KRAJOWEJ

Warszawa, dnia 1 sierpnia 1944 r.

ARTYKUŁ WSTĘPNY

Rok 2004 znamionuje się okrągłymi historycznymi rocznicowymi datami ostatniej wojny światowej, a szczególnie dotyczącymi Polski; są nimi m in.: rocznica bitwy pod Monte Cassino, lądowanie wojsk Alianckich w Normandii – tworzących długo oczekiwany drugi front na zachodzie Europy i **60 rocznica Powstania Warszawskiego** – najdłuższej i najbardziej krwawej bitwy minionej wojny, gdzie niezmierny patriotyzm Powstańców, tak potrzebny też i w obecnych czasach, stawiał opór przez 63 dni mimo słabego uzbrojenia, nowoczesnie uzbrojonym wojskom niemieckim i ich sprzymierzeńcom. Powstańcy poddali się tylko dlatego, że nie otrzymali znaczącej pomocy od swych zachodnich sprzymierzeńców i pseudo wyzwolicieli wschodnich. Jak też było to wynikiem zdradliwego Teherańskiego podziału Europy.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w swym posłaniu w dniu 1 sierpnia 1993 roku pisał, cytując: „*Obchodzimy kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Wielkiego, patriotycznego zrywy mieszkańców stolicy(przyp. aut. - miasta odznaczonego za nieugiętą obronę Stolicy w roku 1939 Orderem Wojennym Virtuti Militari V Kl. przyznany przez gen. Władysława Sikorskiego). Żołnierze Armii Krajowej i innych organizacji zbrojnego podziemia i znacznej części ludności cywilnej stanęli do walki. Do walki nierównej, choć nie straceńczej, by „ stolicę uwolnić od zła”.* Na przedpolach Warszawy widać było już sowieckie czołgi, a w szeregach armii niemieckiej oznaki rozprężenia. Wydawało się, że chwila jest właściwa. Przed stolicą staje niepowtarzalna szansa samowyzwolenia. Nie było to jedynie kwestią narodowej ambicji, ani wyłącznie sprawą honoru. Wyzwolenie Warszawy siłami Polaków mogło stanowić ważki argument w dyplomatycznej walce, której stawką była suwerenność Polski. Prawo Polaków do samostanowienia. Bijąc się o stolicę, Powstańcy walczyli o niepodległość kraju. Za cenę ich krwi koalicja antyhitlerowska mogła szybciej osiągnąć zwycięstwo. Wojna trwać mogła krócej, pochłonąć mniej ofiar. Ich bojowy wysiłek otwierał sowieckiej armii drogę na zachód. Oddawał jej największy na tym teatrze wojennym węzeł komunikacyjny – Warszawę, za którą oni zdecydowali się zapłacić krwią.

Ofiara została odrzucona. Stalin nie chciał Warszawy. Chciał Polski. Cena krwi nie grała roli. Również cena krwi żołnierzy własnej armii.

Powstanie Warszawskie było jedną z wielu bitew drugiej wojny światowej. Było jednak bitwą szczególną. Nie tylko ze względu na jej specyficzny, powstańczy charakter.

Ich walka przeciw hitlerowskiemu okupantowi była jednocześnie buntem przeciwko zarysowującemu się porządkowi nazwanemu później jałtańskim. Była walką o demokrację i niepodległość. Przeciwko dominacji sowieckiego imperializmu. O prawo do samostanowienia wszystkich narodów.

Druga wojna światowa była wojną o pryncypia – wojną przeciw totalitaryzmowi, o demokratyczny porządek. W 1944 roku rysowała się wyraźnie groźba, iż cel ten zostanie osiągnięty połowicznie. Demokracja zwycięży tylko w Zachodniej części Europy. Wschodnia zmieni jedynie barwę totalitaryzmu. Z brunatnego na czerwony”.

Analizując kolejne rocznice, Powstania Warszawskiego pozwalam sobie postawić tezę, że lata 1993 – 1994 r., początkowe lata demokratycznego porządku w Europie Wschodniej, w Polsce nareszcie prawdziwej wolnej, były okresem najbardziej patriotycznym, nie wstydzono się mówić o historii, o bezinteresownych zasługach czynionych tylko z miłości do Ojczyzny przez żołnierzy polskich walczących na wszystkich frontach minionej wojny.

Dowodem niech będą wysłane w dniu 9 VIII 1993 r. przez Prezydenta RP fragmenty listów zapraszających do udziału w uroczystościach rocznicowych – 50-lecia wybuchu Powstania Warszawskiego. Poniższe listy wyjaśniają „Wielkim” tego świata genezę Powstania i prawdę potwierdzoną obecnie przez historię,

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki

„...Utworzona w Polsce Armia Krajowa stała się największą i najlepiej zorganizowaną podziemną strukturą wojskową w okupowanej Europie. W 1944 r. przystąpiła ona do szeroko zakrojonych działań na tyłach armii niemieckiej. 1 sierpnia, kiedy oddziały sowieckie zbliżyły się do przedmieść Warszawy, przywódcy Armii Krajowej wydali rozkaz do rozpoczęcia powstania. W ciągu kilku następnych dni wojska sowieckie przerwały swoją ofensywę i odmówiły jakiegokolwiek pomocy walczącym o wolność Polakom. Opuszczona Armia Krajowa kontynuowała swoją heroiczną walkę przeciw dobrze uzbrojonym Niemcom przez 63 dni, cierpiąc niedobory żywności i amunicji, ponosząc ogromne straty. Ale też Polacy mają głęboko w pamięci alianckich lotników, którzy pokonując przeszło dwa tysiące kilometrów nad terytorium wroga, pospieszyli ze „zrzutami” dla walczącej Warszawy. Byli wśród nich 17 września 1944 roku również i piloci amerykańscy. . .”

Premier

Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej

„...Polska była pierwszym krajem, który stawiał zbrojny opór przytłaczającej hitlerowskiej potędze. Niemcy i Sowieci, uderzając z dwóch stron, rozbili polską armię. Kraj został podzielony między dwóch sąsiadów. Jednak naród nie podał się. Polska była jednym spośród okupowanych państw, które całkowicie odmówiło kolaboracji z nazistowskim najeźdźcą.

Walczylismy na wszystkich frontach po stronie Aliantów.

Utworzona w Polsce Armia Krajowa stała się największą i najlepiej zorganizowaną podziemną strukturą wojskową w okupowanej Europie. 1 sierpnia 1944 roku, kiedy oddziały sowieckie zbliżyły się do przedmieść Warszawy, w mieście wybuchło powstanie...”

Prezydent Republiki Francuskiej

„...Pomimo niedoborów żywności, uzbrojenia i amunicji powstańcy kontynuowali swoją heroiczną walkę przeciwko niemieckim dywizjom. Nierówny bój trwał przez 63 dni, przynosząc ogromne straty. Zginęło 250 000 ludzi. Na rozkaz Hitlera całą ludność Warszawy wypędzono, a miasto zamieniono w gruzy.

Panie Prezydencie pragniemy uczcić rocznicę Powstania Warszawskiego międzynarodowym symbolem pojednania i ostatecznego zakończenia ery zapoczątkowanej w Jałcie i Poczdamie...”

Prezydent Federacji Rosyjskiej

„...Z całą bezwzględnością tłumili powstanie hitlerowcy przy biernej postawie najbliższych aliantów. Armia niemiecka łamała opór Powstańców, by nie oddać terenu. Stalin zachował obojętność, gdyż jego celem nie był porządek demokratyczny w Polsce. W tym sensie formalni alianci stali się przeciwnikiem w wojnie o kształt ustrojowy tej części Europy.

Stalinowska wizja świata (. . .) okazała się – możemy to stwierdzić – po pół wieku od tamtych wydarzeń – chybiona, jeśli wręcz nie zgubna. Również dla narodów byłego Związku Radzieckiego, w tym dla narodu rosyjskiego. Na prawie pół wieku nasza część Europy pozostała w systemie totalitarnym, hamującym gospodarczy i cywilizacyjny rozwój. Demokratyczny świat nas wyprzedził. W tym sensie powstanie Warszawskie uznać należy za nie wyłącznie polską sprawę...”

Prezent Republiki Federalnej Niemiec

„ ... Druga wojna światowa nie była wyłącznie wojną o terytoria. Była także wojną o pryncypia. Od jej wyników zależał nie tylko nowy podział świata, ale również jego ideowe

oblicze. Chodziło o to, czy świat zdominuje ideologia totalitarna, czy zwycięży myśl demokratyczna. Czy w stosunkach społecznych i międzynarodowych decydować będzie siła, czy szeroko pojęta wolność jednostki i narodów. W tym kontekście Powstanie trzeba widzieć w dwóch płaszczyznach: walki z najeźdźcą o narodową suwerenność oraz walk o demokratyczny porządek...”

* * *

Prezydent RP i ówczesne władze rozumiały, że uzyskanie prawdziwej suwerenności i sukcesów w walce o demokratyczny porządek, uzyskano tylko dzięki pobudzonego powszechnego patriotyzmu niemal całego społeczeństwa, niezależnie od różnic politycznych poszczególnych ludzi. Zwyciężyła polska racja stanu nie zgadzająca się, ze Stalinowską wizją świata, z totalitarnym systemem, hamującym gospodarczy i cywilizacyjny rozwój społeczeństwa polskiego. Potwierdził to powszechny udział w wyborach do sejmu i senatu, zwycięstwo nowych „Solidarnościowych” poglądów, dotyczących systemu politycznego i gospodarczego w Polsce.

Co można stwierdzić po dziesięciu latach? Gospodarka zmieniła się w sposób zasadniczy poznikały puste pułki w sklepach, kartki przydziałowe na produkty i materiały. Obfitość towarów i wielkość domów towarowych pracujących w niedziele i w dni świąteczne, jest imponująca nawet dla kombatantów pamiętających z lat dziecięcych handel przedwojenny. Jednak nie ma róży bez kolców, a kolcem jest bardzo duże bezrobocie, pogłębiająca się strefa ubóstwa, brak dostatecznej opieki nad ludźmi starymi, chorymi i ubogimi. Zapomniano o żyjących jeszcze: Kawalerach Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, (chyba dla zmartwienia władz rządowych i wojskowych). Na świecie, licząc optymistycznie żyje nas około czterysta osób i nie chodzi nam tylko o pieniądze, bo chyba kwota około jednego miliona złotych rocznie na pensję orderową, dla jeszcze żyjących, nie może stanowić problemu dla budżetu Polski. Natomiast jeśli i to niemożliwe, z nie wiadomych przyczyn, to przecież można dać chociaż zadowolenie z otrzymanego kolejnego odznaczenia wyższego stopnia oficerskiego - w stosunku do przyznanych obecnie wynikających z istniejących przepisów kombatanckich, lub jak było w II RP przyznanie praw inwalidy wojennego. Wydaje się jednak, że aktualnym władzom nie potrzebne jest słowo „Patriotyzm” bo to dla nich przeżytek. Ironicznie mówiąc zastępuje się je obecnie słowami „kasa, korupcja i tp.. Wystarczy obejrzeć jedno obojętnie, które posiedzenie sejmu by się przekonać, że tam nie chodzi o Polskę, ale o środowisko polityczne, partię lub jakieś inne wymyślone pryncypia w zależności od chwilowych potrzeb, nawet już nie ideowych. Nie ma więc czasu na twórczą dyskusję i rozwiązania problemów społecznych. Te szokujące klótnie, jak zauważamy z przerażeniem, do niczego nie prowadzą. Jedynym blaskiem wśród tych cieni, żeby nie powiedzieć ciemności kombatanckich, nareszcie nastąpiła decyzja Prezydenta Warszawy Pana Lecha Kaczyńskiego - dotycząca realizacji Muzeum Powstania Warszawskiego na terenie dawnej elektrowni tramwajowej przy ul. Przyokopowej 28 na Woli, którego otwarcie ma nastąpić w 60 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Pierwsza ekspozycja otwarta będzie w dniu 31 lipca 2004 r. (sobota) godz. 10.00 – 11.30.

Ukończenie całości pomieszczeń Muzeum Powstania ma nastąpić w roku następnym, Powstańcy Warszawscy mogą więc powiedzieć – słowa „Ku Chwale Ojczyzny Panie Prezydencie Warszawy” dziękujemy.

Nie zależnie od poruszonych spraw bieżących, w środowisku kawalerów Orderu Wojennego *Virtuti Militari* kształtuje się przekonanie, że obecne zmagania żołnierzy polskich w walce z terroryzmem w różnych misjach międzynarodowych i ponoszone ofiary powinny być za dzielność i wyjątkowe męstwo wynagradzane najwyższym wyróżnieniem wojskowym, a jest nim Order Wojenny *Virtuti Militari*, czy też o stopień niżej Krzyż Walecznych.

Uzasadnieniem jest to, że dzisiejsza wojna z terroryzmem jest tak samo niebezpieczna jak w dotychczasowych, już dzisiaj historycznych wojnach o terytoria, zagrożoną wolność narodu i t.p. przy tym śmierć i kolor krwi jest jednakowa, a więc i zasługi są dla narodu i ojczyzny takie same, tylko podłoże dzisiejszych zmagania wojskowych jest nieco inne, ale to ludzkość stawia inne wymagania – dlatego stawiamy to pod rozważenie władz cywilnych i wojskowych, jak też namawiamy do podjęcia historycznie słusznych decyzji. Należy przypomnieć, że żołnierz polski w okresie historycznym otrzymywał to najwyższe wyróżnienie walcząc nie tylko o własną wolność, ale i innych – wspomnę „Wojny Napoleońskie”. Pamiętajmy, że obecny terroryzm zagraża wszystkim niezależnie od narodu, kraju i koloru skóry.

„Żagiel”

Order Wojenny Virtuti Militari dla pułku Armii Krajowej „Baszta”



**Płk. Stanisław Kamiński,
ps. „Daniel” dwowódca
pułku „Baszta”**



Oddział szturmowy ze zgrupowania „Baszta”



**Sanitariuszka Janina Załęska,
ps. „Małgorzata” i ppor. Jan
Markowski, ps. „Krzysztof”
kompozytor „Marszu
Mokotowa”**

Dekretem z dnia 11 listopada 1968 r. w uznaniu czynów niezwyklego męstwa w okresie II wojny światowej został nadany w Londynie pułkowi AK „Baszta” Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari. Dekret nr 13663 podpisał Kanclerz Kapituły gen. dyw. Stanisław Maczek. Od tej chwili przy sztandarze pułku widnieją wstęgi o barwach tego najwyższego wojskowego odznaczenia polskiego. Świętem pułku i innych oddziałów powstańczych na Mokotowie jest 27 września, rocznica ostatnich walk w 1944 r.

Historia tej jednostki jest niezwykła. Pierwsze grupki konspiratorów na Żoliborzu, złożonych z absolwentów i uczniów gimnazjum państwowego im. Księcia Poniatowskiego i szkoły przy Rodzinie Wojskowych, głównie harcerzy 14 i 71 WHD, były skupione wokół Ludwika Bergera (1911 – 1943), podharcymistrza, naczelnika Zuchów dzielnicy. Już 8 grudnia Berger podporządkował 100 zaprzysiężonych Komendantowi Głównemu Służby Zwycięstwu Polski gen. Michałowi Tokarzewskiemu – Karaszewiczowi ps. „Tarwid”. Napływ nowych ochotników był tak duży, iż pod koniec roku można było utworzyć dwie kompanie – późniejszą B 1 i następnie K 1. W 1941 r. Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej powołała batalion sztabowy – w skrócie „Baszta”, dowódcą został kpt. piech. Eugeniusz Ladenberger ps. „Kazimierz”, podporządkowany komórcze 13 b Oddziału III /operacyjnego i szkoleniowego/. Niebawem na inspektora jednostki wyznaczono mjr. piech. Stanisława Kamińskiego (1896 – 1969) ps. „Stefan”, który jako ppłk „Daniel” objął

dowództwo pułku w październiku 1943 r. , jednostki dyspozycyjnej Komendy Głównej AK. Sformowano trzy bataliony o kryptonimach „Bałtyk”, „Olza”, „Karpaty”, kompanię łączności i załóżki innych służb. Terenem działania miał być południowy Mokotów, siedziba Kwatery Głównej AK. Baszta liczyła 2200 oficerów, podchorążych podoficerów i szeregowych, którzy rozporządzali 2 cekaemami 17 erkaemami, 60 peemami, 270 karabinami, ponadto granatnikami, trzema rzutowymi piatami, 60 gamonami, 2200 granatami i 1000 butelek samozapalających.

Wobec przeniesienia mp Kwatery Głównej AK. na Wolę , „Baszta” 27 lipca 1944 r. weszła jako 6 Rejon w skład V Obwodu AK Mokotów. W godzinie „W” pułk miał straty sięgające 15 % zabitych i rannych. Na północnym odcinku działania batalion „Bałtyk” szturmował Szkołę Rękodzielniczą na Kazimierzowskiej, jednak bez powodzenia. Natarcie kompanii 01 z batalionu „Olza” na Fort Mokotowski zakończyło się jej rozbiem, niemiecki dowódca Flughafenkommando Warschau kazał rozstrzelać wszystkich wziętych do niewoli, zaczęto też mordować ludność cywilną. Nie udało się zająć Wyścigów Konnych, batalion „Karpaty” wdarł się na rozległy obszar, zdobył sporo broni i wycofał się następnego dnia ze Służewca do podwarszawskich lasów.

W tej sytuacji, kiedy pozostałe obsady Rejonów opuściły Mokotów pod osłoną nocy, „Daniel” ściągnął wszystkie swoje siły i utworzył zwarty czworobok wokół Szpitala SS Elżbietanek. Ta decyzja pozostania w dzielnicy okazała się słuszna i było to zasługą dowódcy „Baszty” „Daniela”. 2 sierpnia powstańcy nie tylko odparli natarcie niemieckie, ale przeszli do kontrofensywy, zdobywając budynek szkoły na Woronicza nr 8, a w nim sporo broni i zaopatrzenia. Ten zajęty przez powstańców skrawek terenu został nazwany „twierdzą Mokotów”, która skutecznie osłaniała Warszawę od południa. Powstańcy z każdym dniem poszerzali zajęty teren, jednak Komenda Obwodu w nocy z 3 na 4 sierpnia opuściła Mokotów i przedarła się do Zalesia Górnego. W tej sytuacji komendę objął ppłk „Daniel”, sprawując ją do mianowania nowego komendanta Obwodu ppłk. br. panc. Józefa Rokickiego ps. „Karol”.

Oddziały mokotowskie współdziałały z grupą odsieczy ppłk. Mieczysława Sokołowskiego ps. „Grzymała”, która w nocy z 18 na 19 sierpnia zaatakowała dwoma batalionami pozycje wroga w Wilanowie. W zaciętym boju poległ „Grzymała”, ale cztery kompanie – „Krawiec” z 7 Rejonu VII Obwodu AK, „Gustaw” , złożona z powstańców IV Obwodu Ochota oraz z „Baszty” K 1 i K 3 wraz z grupkami żołnierzy innych oddziałów przebiły się na Sadybę i wzmocniły jej obsadę.

Na rozkaz komendanta Okręgu „Montera” grupa uderzeniowa ppłk. Leona Faleńskiego ps. „Gryf” , licząca w sumie 800 powstańców wyparła w dniach 27 i 28 sierpnia nieprzyjaciela z Sielc , zajęto gmach klasztoru SS Nazaretanek na ulicy Czerniakowskiej 137 róg Nowosieleckiej . Straty nacierających wynosiły około 300 żołnierzy.

1 września 1944 r. sformowano pułk „Waligóra” jako jednostkę taktyczną, złożoną z dwóch batalionów „Ryś” i „Oaza” , zasilonych odkomenderowanymi oddziałami „Baszty”. Pułkiem dowodził ppłk Adam Remigiusz Grocholski ps. „Waligóra”. Mokotów został podzielony na dwa Rejony piąty (Sadyba) i szósty Górny Mokotów, którego komendantem został ponownie dowódca „Baszty” ppłk „Daniel”.

1 września Niemcy uderzyli na Sadybę, biorąc ją w krwawym boju. Mordowano powstańców i ludność cywilną, część ludzi zesłano do obozów koncentracyjnych. Załoga Sadyby była też wzmocniona powstańcami VI Obwodu Praga, którzy z Grochowa poprzez Gocław i Gocławek dotarli nad Wisłę i sforsowali rzekę na łodziach piaskarskich, kajakach i prymitywnie zbudowanych tratwach. 2 września Sadyba była w rękach wroga, część załogi wycofała się na Sielce.

Sielce od tej chwili stały się terenem zaciętych walk, dzielnica została zrównana z ziemią. Powstańcy stawili opór na granicy Dolnego Mokotowa, broniąc się do 27 września. 23 września nieprzyjaciel, wprowadzając broń pancerną, samoloty i okładając Górny

Mokotów salwami artylerii, przystąpił do ofensywy. Dowódca Niemców gen. Günter Rohr spodziewał się, że w ciągu dwóch dni zajmie Mokotów. 25 września nastąpił kryzys obrony, powstańcy musieli się wycofać na linie parku Dreszera, byli ranni obydwaj dowódcy pułków, straty wyniosły ok. 300 zabitych i rannych. Ppłk „Karol” zdecydował się na wycofanie części załogi kanałami do Śródmieścia – Południe, sam opuścił Mokotów nocą z 26 na 27 września, przekazując komendę mjr piechoty Kazimierzowi Szternalowi ps. „Zryw” cichociemnemu, który widząc beznadziejność obrony postanowił złożyć broń, co Niemcy uznali za swój wielki sukces. 1200 powstańców poszło do niewoli, uzyskując prawa kombatantów, w Dulagu 121 w Pruszkowie, skąd zostali przewiezieni do obozów jenieckich w Niemczech. Również 600 powstańców z Mokotowa pod dowództwem rannego „Daniela” poszło do niewoli ze Śródmieścia po kapitulacji całego Powstania Warszawskiego.

119 powstańców, którzy wyszli z kanałów już po podpisaniu kapitulacji Mokotowa Niemcy rozstrzelali. O tej tragedii przypomina obelisk na ul. Dworkowej, oraz pomnik „Mokotów Walczący” w parku Dreszera informujący o ciężkich walkach. Obydwa projektu inż. arch. Eugeniusza Ajewskiego ps. „Kotwa” kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari i żołnierza powstańczego Mokotowa. Jest też w tej dzielnicy ulica Pułku „Baszta” i wiele tablic upamiętniających historię konspiracji i powstańczych bojów.

Lesław M. Bartelski

Redakcja pragnie podkreślić, że Władze Mokotowa są zawsze otwarte na daleko idącą współpracę i pomoc kombatantom Środowiska Żołnierzy Pułku Armii Krajowej „Baszta” i Innych Mokotowskich Oddziałów Powstańczych - członka wspierającego Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari – co w 60 rocznicę Powstania Warszawskiego z wdzięcznością podkreślamy.

„Żagiel”

Jeszcze o przyznawaniu Orderu Wojennego Virtuti Militari

Poniżej publikujemy fragment artykułu pt. „Ordery Drugiej Rzeczypospolitej” z niewychodzącego już tygodnika „WTK” nr 45 z 1971 r

Następnym z kolei był „Order Wojenny Virtuti Militari” ustanowiony przez króla Stanisława Augusta w 1792 r., potwierdzony przez Konstytucję Sejmu Rzeczypospolitej 23 listopada 1793 r., przywrócony przez Marszałka Piłsudskiego 1 sierpnia 1919 r. Miał „na celu nagradzanie wybitnych czynów wojennych, połączonych z całkowitą ofiarnością w myśl hasła „Honor i Ojczyzna”.

Odznakami Orderu były: krzyż orderowy, gwiazda orderowa, wstęga orderowa. Order posiadał 5 klas:

- Klasa I, tj. Krzyż Wielki, mógł być nadany – „naczelnemu wodzowi za zwycięską wojnę; wyjątkowo (...) dowódcy armii lub wyższemu dowódcy po zakończonej zwycięsko wojnie, za całokształt pracy wojennej przy wykazaniu wybitnych rezultatów poszczególnych kampanii”.
- Klasa II, tj. Krzyż Komandorski, mógł być – „nadany dowódcy armii lub wyższemu dowódcy, wyjątkowo (...) dowódcy grupy i dywizji (równorzędnemu) za śmiałe i pełne inicjatywy prowadzenie operacji wojennej o dużym znaczeniu dla przebiegu wojny, wyjątkowo (...) oficerowi, który się przyczynił wybitnie i stanowczo do rozstrzygającego zwycięstwa”.
- Klasa III tj. Krzyż Kawalerski, mógł otrzymać – „dowódca oddziału do armii włącznie za nadzwyczajne czyny bojowe lub wybitną inicjatywę połączoną z umiętnym i skutecznym dowodzeniem; wyjątkowo (...) oficer sztabu za

współpracę z dowódcą, jeżeli współpraca przyczyniła się wybitnie do rozstrzygającego zwycięstwa w bitwie”.

- Klasa IV tj. Krzyż Złoty przysługiwał (żołnierzowi posiadającemu już Krzyż Srebrny) – „za umiejętne i skuteczne dowodzenie oddziałem do dywizji włącznie lub za wybitną inicjatywę zapewniającą duży sukces bojowy”. Wyjątkowo przyznawano żołnierzowi nie odznaczonemu Krzyżem Srebrnym.
- Klasa V tj. Krzyż Srebrny mógł otrzymać dowódca – „za śmiały i pełen inicjatywy czyn bojowy i osobistego męstwa połączone z umiejętnym i skutecznym dowodzeniem”. Mógł też otrzymać żołnierz, „który przykładem wpłynął na towarzyszy, doprowadzając ich do wybitnego czynu bojowego wzgl. był przykładem niezwykłego męstwa osobistego”. Krzyżem Srebrnym mogły być odznaczone także – „osoby cywilne oraz jednostki zbiorowe (oddziały, miasta, korporacje itd.) za okazanie niezwykłego męstwa”.



Krzyż Wielki klasa I



Gwiazda Orderowa



Krzyż Komandorski klasa II



Wobec wysuwanych przez niektórych czytelników naszych wątpliwości, należy stwierdzić, iż przepisy o Orderze Wojskowym Virtuti Militari nie zawierały punktu, że nie można było otrzymać Krzyża Srebrnego więcej niż raz jeden. Z całą pewnością można było Krzyż Srebrny otrzymać więcej niż jeden raz – lecz po ponownym dokonaniu wymaganego przepisami czynu w innej bitwie, a tym bardziej kampanii.

Osoba odznaczona Orderem Virtuti Militari posiadała tytuł kawalera tego Orderu. Kawalerowie O.V.M. (obywatele polscy) – tworzyli – „zgromadzenie kawalerów orderu wojennego Virtuti Militari z Kanclerzem i kapitułą na czele”. Kanclerzem winien był być –

„jeden z kawalerów orderu 1 i 2 klasy, mianowany co dwa lata przez Naczelnego Wodza wzgl. Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych”.

O.W. *Virtuti Militari* nadawał Naczelnny Wódz; w czasie pokoju prawo to przysługiwało b. Naczelnemu Wodzowi wzgl. jednemu „z najwyższych dowódców wojennych kawalerów Orderu, wybranemu przez kapitułę Orderu”. Naczelnemu Wodzowi i b. Naczelnemu Wodzowi winien był nadawać Order V.M. Prezydent RP. Nadanie Orderu kl. 1, 2 i 3 – następowało na wniosek kapituły; natomiast kl. 4 i 5 – na wniosek dowódcy Oddziału.

Załączamy także rezolucję uchwaloną przez Prezesów/przedstawicieli/ Organizacji skupiających żołnierzy PSZ na Obczyźnie. Zebranie w tej sprawie odbyło się 13 maja 1978 r. w Sali Sztandarowej Instytutu Polskiego im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

Dnia 13.5.1978 r. o godz. 11-tej odbyło się w Sali Sztandarowej Instytutu Polskiego im. gen. Sikorskiego Zebranie Prezesów (przedstawicieli) Organizacji, skupiających b. Żołnierzy P.S.Z. na Obczyźnie, pod przewodnictwem Gen. Insp. Sił Zbr., gen. Dyw. Z. Bohusza-Szyszko, celem zapoznania się z materiałami i ewent. uchwalenia

REZOLUCJI

w sprawie akcji p. J. Sokolnickiego

DO B. ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

OSIEDLONYCH POZA GRANICAMI KRAJU

I ZRZESZONYCH W ORGANIZACJACH NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Od szeregu lat wśród naszej emigracji działa p. Juliusz Sokolnicki, który samowładczo ogłosił się prezydentem RP, mianował swój rząd i nielegalnie nadaje odznaczenia i awanse usiłując zyskać sobie zwolenników.

W sprawie tej zajęli stanowisko najstarsi nasi generałowie: gen. dyw. S. Maczek, gen. dyw. Z. Bohusz-Szyszko, gen. dyw. B. Duch – w oświadczeniu swym z dnia 21.4.1977, opublikowanym w prasie i ostrzegającym b. naszych Żołnierzy przed akcją zmierzającą do rozbitcia naszej jednolitej postawy niepodległościowej.

Podobną uchwałę potępiającą działalność p. Sokolnickiego powzięły organizacje kombatanckie, a ostatnio Zjazd Polaków w W. Brytanii w 1978 r.

Pomimo powyższych oświadczeń akcja p. Sokolnickiego znajduje popleczników wśród naszych b. Żołnierzy.

Aby temu zapobiec my prezesi wszystkich organizacji b. Żołnierzy na obczyźnie wzywamy naszych Kolegów wszystkich stopni rozsianych po całym wolnym świecie do przeciwstawienia się tej szkodliwej i destrukcyjnej działalności p. Sokolnickiego i jego zespołu przez:

- a. możliwe najszerze rozgłaszanie treści powyższej odezwy w wypowiedziach i komunikatach,*
- b. indywidualne uświadamianie Kolegów nie orientujących się w rzeczywistym stanie rzeczy,*
- c. wykluczanie z naszych związków wszystkich tych, którzy z takich, czy innych powodów dali się zwieść p. Sokolnickiemu lub jego współpracownikom i ich popierają.*

Dla podkreślenia postępowania niezgodnego z naszym stanowiskiem niepodległościowym podajemy do wiadomości, że mianowany przez p. Sokolnickiego generałem broni A. Zdrojewski towarzyszył sekretarzowi Polskiej Partii Komunistycznej, Gierkowi, przy składaniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu dnia 13.9.1977 r. oraz delegatowi PRL gen. Grudniowi przy odsłonięciu pomnika w Paryżu dnia 13.1.1978 r. P. Sokolnicki także brał udział w tych uroczystościach. Fakty te mówią same za siebie i nie wymagają komentarzy.

Po krótkiej dyskusji obecni Prezesi względnie przedstawiciele Organizacji uchwaliли jednogłośnie powyższą rezolucję i złożyli pod nią swe podpisy:

Gen. dyw. Z. Bohusz-Szyszko	- Gen. Insp. Sił Zbr.
Gen. dyw. Duch Bronisław	- Hon. Prezes. Zw. Kół 3. Dyw. Strz. Karpackich
Gen. bryg. Brzeszczyński Stefan	- Minister Obrony Narodowej
Gen. bryg. Rudnicki Klemens	- Prezes Rady Wojska i Zrzesz. Kół Kawalerii
Gen. bryg. Grudziński Antoni	- Prezes Zw. Kół 1. Dyw. Panc.
Gen. bryg. Noël Bronisław	- I. Wiceprezes Zw. Artylerzystów Konnych
Gen. bryg. Pelc Stanisław	- Hon. Prezes Zw. Kół 2. Dyw. Strz.
Gen. bryg. Mayer Stanisław	- Kmdant Koła Młodych „Pogoń”
Soboniewski Stefan	- Prezes Federacji Światowej SPK
Szadkowski Zygmunt	- Min. Spraw Społ. i Prezes SPK, W. Brytanii
Płk. dypl. Berek Jan	- Prezes Koła Studiów Wojsk.
Prof. inż. Ścibor-Rylski Adam	- Przew. K.W. Stow. Lotników Polskich
Kmdr. Busiakiewicz Jan	- Prezes Stow. Marynarki Wojennej
Ppłk. dypl. Czerniawski Roman	- Prezes Koła Oficerów Dyplomowanych
Ppłk. Bieliński Adam	- Sekr. Rady Wojska
Płk. dypl. Szystowski Franciszek	- Prezes Stow. Kół Broni Panc.
Płk. Wirth Tadeusz	- Prezes Zw. Kół 5. Dyw. Kres.
Płk. Niedziałkowski Henryk	- Wiceprezes Zw. Łącznościowców
Ppłk. dypl. Morawicz J. inż.	- Prezes Zw. Polsk. Spadochroniarzy
Ppłk. dypl. Szugajew A. inż.	- Prezes Stow. Polsk. Saperów
Ppłk. Maciejczyk W.	- Prezes Zw. Karpatczyków (3. DSK)
Ppłk. Gieraltowski C.	- Prezes Zw. Art. P-Lot.
Ppłk. Mandziara M.	- Prezes Zarz. Głównego A.K.
Mjr. Blum A. prof. dr.	- Prezes Zw. Kół 2. Dyw. Strz.
Mjr. Szlamp J.	- Prezes Zw. Inwal. Wojen. PSZ.
Mjr. dypl. Kapis A.	- Prezes Zw. Polsk. Grenadierów
Por. Deimell W.	- Sekret. Zw. Kół 1. Dyw. Panc.
Redaktor Romiszewski E.	- Redaktor „Orla Białego”

* * *

Warszawa, dn. 1 czerwca 2004 r.

Zygmunt „Łoś” Łabędzki
ppłk WP w st. spocz.
Wiceprezes Klubu VM

„... O Polsko, która możesz
Wyżywić pół świata
jakkżę często nie masz
dla swoich synów kawałka chleba...”
(Maria Konopnicka)

II Sprawozdanie operacyjne Ogólnopolskiego Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari

Niniejsze sprawozdanie operacyjne jest dalszym ciągiem poprzedniego, zamieszczonego w Biuletynie nr 1 na str. 18-22. Aby więc Czytelnik mógł sobie wyrobić

pełen pogląd dotyczący operacyjnego działania Zarządu Klubu, wydaje się celowe sięgnięcie do Biuletynu nr 1 przed lekturą niniejszego sprawozdania.

Na wstępie podajemy, że stan ilościowy członków Klubu – mimo bolesnych strat wynikających ze skutków wojny i zbrodniczego okresu stalinowskiego oraz ze wzrastającej znacznie ponad 80 lat przeciętnej wieku odznaczonych tym orderem – nie zmniejszył się, gdyż zgłosili swój akces członkostwa kolejni, dotąd jeszcze nie zrzeszeni.

I tak przybyli – oprócz mieszkających w Polsce – kolejny jeden odznaczony VM z USA i jeden z Wenezueli, ale najgorszy był tydzień przedświąteczny, kiedy to zmarło aż sześciu Kawalerów VM i jedna Dama VM. Cześć Ich pamięci!

Ponadto na własną prośbę odeszła z naszego pluralistycznego Klubu jedna odznaczona VM i przeniosła się do Klubu płk. H. Adamowicza zrzeszającego głównie odznaczonych o skrajnych poglądach politycznych, przewagi dawnych oficerów politycznych.

Gdyby nie ciągle wzrastająca średnia wieku, to stan ilościowy członków Klubu wykazywałby tendencję bliską stabilności, tzn. między 231 a 239 członków rzeczywiście odznaczonych i 1 członek zbiorowy, sztandar bojowy pułku „Baszta”.

Wszyscy członkowie Klubu to faktycznie odznaczeni tym Orderem. Kawalerowie VM, znajdujący się na prawnej liście odznaczonych i zweryfikowanych przez Kapitułę Orderu VM, a jak wiadomo część noszących to najwyższe odznaczenie nie ma do tego prawa, np. odznaczeni przez samozwańczego prezydenta Sokolnickiego, czy też przypadek ks. Jankowskiego z Gdańska; tych odnaczeń Kapituła nie zweryfikowała i uznała za nielegalne.

W całym okresie dotychczasowej działalności Klubu, opartej na zatwierdzonym sądownie Statucie Klubu, ześrodkowaliśmy nasze wspólne wysiłki na kierunku spopularyzowania, tak u władz państwowych, jak i wśród społeczeństwa, wiedzy o Orderze VM i jego historii i znaczeniu wychowawczym, co w okresie poprzednim, a szczególnie PRL, było celowo obniżane i zaciemniane.

Z wielkim trudem osiągnęliśmy ten założony cel, gdyż obecnie wszystkie władze z p. Prezydentem RP na czele wiedzą, że istnieje Klub Kawalerów Orderu Wojennego VM zrzeszający odznaczonych tym Orderem, a także dzięki inicjatywie Zarządu Klubu zostały podjęte działania integracyjne, obejmujące wszystkich odznaczonych VM zrzeszonych i niezrzeszonych.

Podjęliśmy i nadal podejmujemy operatywne działania zmierzające do zorganizowania stałej opieki lekarskiej, opartej o lecznictwo kliniczne wojskowe, wojskowe sanatoria i domy wypoczynkowe z priorytetem dla Kawalerów VM oraz wojskowe domy seniora i opieki, a także hospicja.

Dotąd udało się załatwić gwarancję uroczystych pogrzebów wojskowych w pełnej oprawie ceremoniału wojskowego oraz pojedyncze przypadki leczenia wyjednanego przez Klub w Zarządzie Służby Zdrowia MON w klinikach wojskowych oraz leczenia sanatoryjne, jednakże dotąd bez priorytetu dla Kawalerów VM, czyli bez oczekiwanych specjalnych względów należnych Kawalerom VM.

Mamy na uwadze i czynimy o to starania, aby wyjednać dodatkowe awanse dla Kawalerów VM i kolejne odznaczenia.

W całej gamie starań Zarządu Klubu brakuje nam bardziej ofiarnego zaangażowania się kolegów w pracach Klubu, jako że członkowie Zarządu Klubu są już i wiekowi i podobnie jak wszyscy Kawalerowie VM są sterani walką i życiem w trudnych warunkach różnych kolei losów wojennych i powojennych.

Wiemy aż nadto dobrze, że wielu kolegów jest obecnie obłożnie chorych, czasem chorobą przykutych do łóżek i inwalidzkich wózków, ale są także koledzy, którzy jeszcze mogliby włączyć się do pracy dla wszystkich i oto apelujemy.

Od prawie dwu lat próbujemy powołać komisję socjalno-bytową, ale brakuje chętnych do pracy.

Z inicjatywy Sekretarza Klubu kol. por. Zdzisława Piłatowicza została opracowana karta ewidencyjna rozesłana do wszystkich członków Klubu. Bez tych danych nie będzie można występować o awanse i odznaczenia.

W okresie organizacji Klubu (jego reaktywowania z działającego w II RP) znaleźliśmy przejściową gościnę w Zarządzie Głównym Związku Powstańców Warszawskich (Prezes ZG kol. płk Zbigniew Ścibor-Rylski jest Kawalerem VM i członkiem Zarządu Klubu), a po roku działania – dzięki życzliwości Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego (dawnego Państwa Podziemnego) – w budynku Fundacji przy ul. Zielnej w dawnym budynku PAST-y.

Lokal ten jest jednak wspólny i jako nie nadający się na biuro nie daje niezbędnych warunków do pracy i działania, szczególnie przy narastającym wzroście zadań Klubu.

Dzięki życzliwej pomocy Szefostwa Biura Bezpieczeństwa Narodowego otrzymaliśmy interesujące propozycje na siedzibę Klubu i sprawy te są w trakcie załatwiania.

O ewentualnej zmianie lokalu i adresu Klubu zostaną Koledzy powiadomieni komunikatem Klubu przesłanym na adres członków Klubu i do władz państwowych.

W powyższych staraniach Zarząd Klubu odbył wiele trudnych, roboczych spotkań na szczeblu Kancelarii Prezydenta RP, Ministrów i Urzędów, Biura Bezpieczeństwa Narodowego i Ministerstwa Obrony Narodowej o czym świadczą także załączone kserokopie wysłanej i odebranej korespondencji.

Z trudem przebijaliśmy się poprzez ogólny brak wiedzy o charakterze Orderu i jego Kawalerach oraz o jego roli wychowawczej w społeczeństwie, kadrze wojskowej i w młodym Wojsku Polskim w odróżnieniu od czasów z II RP, kiedy to te sprawy były wręcz eksponowane, co jak wiadomo znalazło swój historyczny wyraz w postawie społeczeństwa i bohaterstwie Wojska Polskiego w okresie walk obronnych, okupacji i walk Polaków na wszystkich frontach II Wojny Światowej.

Dla udokumentowania powyższego, spełniając także życzliwą radę Pani Prezydentowej Jolanty Kwaśniewskiej, aby zostawić cenną historię Orderu VM także potomnym, postanowiliśmy zainicjować zrobienie filmu o Kawalerach Virtuti Militari.

Faktycznym inicjatorem zrobienia takiego filmu jest Skarbnik Zarządu Klubu kol. ppłk Czesław Zaborowski. Znalazł wytwórnę, a ta znalazła środki i zrobiono już pierwsze kroki i nakręcenia scen.

Realizatorzy (w tym jeden jest wnukiem Kawalera VM) przyjęli nasz projekt, aby poprzez żyjących jeszcze kilku Legionistów przejść przez cały okres walk od 1920 roku, walk obronnych we wrześniu 1939 r., walk o Westerplatte, walk pod Kockiem, walk partyzanckich poczynając od Hubala w kraju, walk we Francji, pod Narwikiem i Tobrukiem, Lenino, Monte Cassino, Arnheim, Kołobrzegiem i Berlinie, walk Polskich Lotników o Anglię, walk polskich marynarzy, walk Cichociemnych i Powstańców Warszawskich, pokazać odznaczonych w tych walkach na tle migawek filmowych. Czyli wszędzie tam, gdzie krwawili Polacy w tym Kawalerowie VM.

Trwają także prace nad wydaniem książki zawierającej relacje odznaczonych, dotyczących za co i kiedy zostali odznaczeni Orderem VM.

Mimo kilku apeli wpłynęło dotąd zaledwie nie całe 60 relacji, na aktualny stan 237 członków rzeczywistych Klubu.

Postanowiliśmy więc sukcesywnie wydawać zeszyty zawierające po ca 10 relacji, a całość wydać w okresie późniejszym po skompletowaniu relacji.

Szerzej na ten temat w notatce kol. kpt. Eligiusza Brulińskiego, sekretarza Komisji Historycznej str...

Godnym uwagi jest fakt, że wstęp do książki (i pierwszego zeszytu) zobowiązał się, na nasze zaproszenie, napisać p. Kanclerz Orderu VM.

Godnym także – ale w negatywnym już pojęciu – jest niestety fakt, że na skutek nieprzejednanego stanowiska politycznego Prezesa Klubu odznaczonych kombatantów LWP,

nie doszło – mimo pisemnego zobowiązania – do integracji działań wszystkich odznaczonych Orderem VM.

I tak istnieją dwa zarejestrowane sędownie kluby: jeden pluralistyczny zrzeszający wszystkich uczestników walk (także i tych z pod Lenino i Berlina) i drugi zrzeszający kilkunastu, głównie byłych politycznych oficerów LWP, w tym kilku, którym odebrano uprawnienia kombatanckie.

Potężne podziały występują jak widać nie tylko w Sejmie i pogmatwanej polityce, ale i wśród najlepszych Synów Ojczyzny.

Mając na uwadze troskę o wszystkich odznaczonych, bez różnicy pola walki, zainteresowaliśmy się losem kilku odznaczonych VM mieszkających zagranicą na wschodzie. Wiemy np. że na Białorusi żyje 3-4 Westerplaczyków.

Jakkolwiek nasz los i warunki mieszkających w Polsce Kawalerów VM są dalekie od należnych w porównaniu do okresu z II RP, czy np. obecnie w Anglii, to los tych na wschodzie, jest niepomniernie gorszy.

Nie możemy o nich nie pamiętać i to poruszył niżej podpisany na konferencji w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego i znalazło to poparcie BBN.

W tej sytuacji złożyliśmy odpowiednie wnioski i dzięki życzliwemu i patriotycznemu poparciu przez p. Generała T. Bałachowicza, zastępcy Szefa BBN i p. Minister, prof. Hübner, wystąpiliśmy do p. Ministra Włodzimierza Cimoszewicza z Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o odszukanie przez Konsulaty RP tych kilku Kawalerów VM.

Pan Minister W. Cimoszewicz podszedł do sprawy patriotycznie, operatywnie i bardzo życzliwie i zobowiązał wszystkie konsulaty na świecie do proponowanego przez nas działania.

W wyniku powyższego działania naszych placówek dyplomatycznych na całym świecie, a nie tylko na wschodzie, zgłosił się już do nas Kawaler VM, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, jedyny mieszkający w Wenezueli.

Wystąpiliśmy więc do p. Ministra W. Cimoszewicza z kolejną prośbą, aby w związku z aktualnymi trudnościami finansowymi, wykluczającymi obecnie ewentualną pomoc finansową, zobowiązać wszystkie placówki dyplomatyczne RP w świecie do zapraszania Kawalerów VM na uroczystości państwowe: 3.05, 15.08 i 11.11 w celu ich odpowiedniego moralnego uhonorowania.

Wniosek ten został przyjęty przychylnie. Rozsiani więc po świecie Kawalerowie VM będą zapraszani do placówek dyplomatycznych RP na wszystkie uroczystości państwowe.

W poszukiwaniu środków na najbardziej pilne pomoce dla odznaczonych Orderem VM wystąpiliśmy także do p. Ministra Sprawiedliwości z wnioskiem o przekazywanie na konto Klubu części tzw. nawiązek zasądzanych przez Sądy.

I także ten wniosek został przyjęty ze zrozumieniem i przychylnie, możemy więc oczekiwać tych przekazów na cele: aparatów słuchowych, okularów, leczenia okulistycznego, opłacania dyżurów nocnych pielęgniarek w przypadku hospitalizowania Kawalerów RP, pomocy przy zakupie wózków inwalidzkich, na wieńce itp. itp.

O uruchomieniu wpłat powiadomimy Kolegów w specjalnym komunikacie.

W dalszym ciągu pozostają bez załatwienia nasze umotywowane wnioski dotyczące dodania do Ustawy Kombatanckiej oddzielnego rozdziału traktującego o potrzebach Kawalerów VM w tym także powrotu z czasem do pensji orderowej.

Wniosek taki poparł przewodniczący Komisji Ustawodawczej Sejmu RP p. Ryszard Kalisz, ale utknął ten wniosek w Kancelarii Prezydenta RP, gdyż p. Kanclerz Orderu nie udzielił nam oczekiwanej pomocy, w dodatku mylnie informując co do ilości klubów, uznając np. 2-osobową grupkę w Krakowie za klub, bez oczywistej przecież rejestracji sądowej.

W tej sytuacji wystąpiliśmy do Pana Prezydenta RP i do Szefa Kancelarii p. Minister J. Szymanek-Deresz z wiarygodnymi informacjami przesądzającymi o słuszności naszego

wniosku. Oczekujemy odpowiedzi i uruchomienia decyzji o objęciu Kawalerów VM patronatem p. Prezydenta RP.

Na szczególne podkreślenie zasługuje stwierdzenie, że nadal nie rezygnujemy z naszych słusznych postulatów i nadal, nie zrażeni, kołatamy do wszystkich władz i instytucji, także i do Marszałka Sejmu, ale p. Marek Borowski nie znalazł dla nas czasu, zajęty wewnętrznymi walkami politycznymi.



Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski po audiencji przeprowadzonej 15 sierpnia 2003 r. z wiceprezesem Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari – ppłk Zygmuntem Łabędzkiem. /fot.: D. Kwiatkowski/

Aktualny Marszałek, do którego także już dotarliśmy, przyrzekł rozmowę, na którą oczekujemy. Marszałek Senatu nie wykazuje żadnego zainteresowania dla spraw nas dotyczących.

Dołączone do niniejszego sprawozdania kserokopie pism stanowią integralną część tego sprawozdania, jako ilustrację starań i stosunku władz do wymierających bohaterów w Polsce.

Kontynuujemy dotychczasowe działania wewnętrzne integracyjne w Klubie i podobnie jak w r. ub., kiedy zorganizowaliśmy wspólny opłatek, zorganizowaliśmy także wspólne jajko wielkanocne w tym roku.

Imprezy te, choć bardzo skromne, ale podniosłe i uroczyste, przyjęli uczestnicy z uznaniem. Niestety jednak otrzymywaliśmy także smutne listy od tych, których stan zdrowia nie pozwalał na udział w przyjacielskim, integracyjnym, klubowym spotkaniu.

Niestety wiek i przeżycia wojenne i powojenne stale pustoszą nasze szeregi.

Czy doczekamy się takiego traktowania jak w II RP? Nie zrażeni czynimy o to starania.

Zygmunt Łabędzki

* * *

Sprawy organizacyjne

Protokół nr 3/04

Komisji Rewizyjnej Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari z siedzibą w Warszawie przy ul. Zielnej 39 lokal nr 7.

Komisja Rewizyjna w składzie:

1. Tadeusz Szurmak – przewodniczący
2. Henryk Jackowski – z-ca przewodniczącego
3. Tadeusz Kamiński – sekretarz
4. Jerzy Bartnik – członek
5. Eugeniusz Guzek – członek

w obecności przedstawicieli Zarządu: Sekretarza kol. Zdzisława Piłatowicza oraz skarbnika kol. Czesława Zaborowskiego, na podstawie §20 p.2 Statutu, przeprowadziła kontrolę działalności Zarządu Klubu za 2003 rok w zakresie:

1. Działalności statutowej Zarządu, w tym pracy komisji problemowych,
2. Gospodarki finansowej, w tym:
 - wykonania preliminarza budżetowego w zakresie dochodów i wydatków,
 - wpływu opłat z tytułu składek członkowskich,

- stanu gotówki w kasie i banku.
3. postępu prac organizacyjnych.

Kontrolę przeprowadzono w oparciu o przedłożone sprawozdania finansowe oraz merytoryczne za 2003 rok, tj.:

- analizę kosztów administracyjnych,
- rejestr obrotów za 2003 r.
- zestawienie obrotów i sald na 31.12.2003 r.,
- rachunek wyników/strat i zysków/,
- sprawozdanie z działalności finansowej,
- sprawozdanie finansowe–bilans, sporządzony przez księgowego Klubu,
- sprawozdanie częściowe z wykonania zadań, sporządzone przez sekretarza Zarządu.

Pomocne w przeprowadzeniu analizy działalności Zarządu były również materiały sprawozdawcze i informacje zawarte w Biuletynie nr 1 Klubu, opublikowane w pierwszym kwartale 2004 roku.

Ad. 1

Powołany na Walnym Zebraniu Członków w dniu 18 maja 2002 r. Zarząd Klubu działał w następującym składzie:

1. Stefan Bałuk – prezes
 2. Jacek Cydzik – V-ce prezes
 3. Zygmunt Łabędzki – V-ce prezes
 4. Zdzisław Piłatowicz – sekretarz
 5. Janina Bauer-Gellert – członek
 6. Zbigniew Ścibor-Rylski – członek
 7. Zbigniew Dębski – członek
- oraz
8. Czesław Zaborowski pełniący od 3 VII 2003 roku funkcję skarbnika.

Komisja Rewizyjna pragnie na wstępie podkreślić wysoki stopień zaangażowania członków Zarządu w tej szczególnie trudnej w początkowym okresie działalności i wymagającej poświęcenia pracy społecznej na rzecz Klubu.

W okresie sprawozdawczym Zarząd Klubu odbywał regularnie cotygodniowe posiedzenia w siedzibie Klubu oraz szereg posiedzeń na spotkaniach poza siedzibą. W tym intensywnym okresie działalności organizacyjnej zebrania Zarządu nie były protokołowane a decyzje i uchwały podejmowane były ustnie. 3 lipca 2003 r. Zarząd zorganizował zebranie członków Klubu, na którym zapoznano przybyłych z dotychczasowymi osiągnięciami w zakresie organizacji pracy Klubu, realizacji podstawowych zadań statutowych, osiągnięć w zakresie integracji środowiska oraz możliwości w zakresie pomocy materialnej i medycznej.

W badanym okresie Zarząd Klubu podejmował szereg inicjatyw umożliwiających dalszy sprawny rozwój działalności Klubu. Za szczególnie cenne inicjatywy Zarządu należy uznać liczne wystąpienia na piśmie do najwyższych władz RP z postulatami o przywrócenie i wprowadzenie w życie szczególnych praw i przywilejów przysługujących niegdyś kombatantom – Kawalerom Orderu Virtuti Militari. W nawiązaniu do projektowanych zmian w Ustawie Kombatanckiej zgłoszono pod obrady komisji senackiej następujące postulaty:

- zapewnić prawo do działalności publicystycznej w zakresie utrwalania tradycji i historii Orderu VM i Jego kawalerów,

- zapewnić prawo do uczestnictwa w uroczystościach narodowo-patriotycznych z uhonorowaniem dat i miejsca,
- zapewnić pomoc w uzyskiwaniu wyższych stopni i odznaczeń,
- zapewnić opiekę socjalną i pomoc medyczną,
- przyznać roczną pensję orderową,
- zapewnić prawo do uroczystej ceremonii pogrzebowej.

W wyniku tych wystąpień odbyto szereg roboczych wizyt w BBN, MON, URM, Sejmie, Kancelarii Prezydenta oraz innych organach władzy. Dopilnowanie pomyslniej realizacji wszystkich założonych postulatów będzie wymagało dalszego pilnego zaangażowania i trudu ze strony Zarządu.

Działalność komisji problemowych

W okresie sprawozdawczym intensywną działalność podjęła jedynie Komisja Historyczna, której skład osobowy przedstawia się następująco:

1. Zygmunt Łabędzki – przewodniczący
2. Eligiusz Bruliński – sekretarz
3. Zygmunt Golański – członek
4. Eugeniusz Wawrzyniak – członek.

W zakresie działalności statutowej Komisja Historyczna podjęła działalność w zakresie następujących zadań:

1. Podjęto decyzję o wydawaniu kwartalnika w formie klubowego biuletynu integracyjno-historycznego. Zebrano i przygotowano materiały do wydania pierwszego numeru w pierwszym kwartale 2004 roku.
2. Rozszerzono skład Komisji jak wyżej, przekazując obowiązki redaktora naczelnego biuletynu kol. Eugeniuszowi Wawrzyniakowi, powierzając mu jednocześnie obowiązki rzecznika prasowego Klubu.
3. Podjęto trud zebrania materiałów dot. okoliczności związanych z otrzymaniem Orderu VM przez poszczególnych członków Klubu. Materiały te posłużą jako podstawa do wydania relacji członków w formie książkowej. Oczekiwane materiały wpływają sukcesywnie do sekretarza Komisji.
4. Zorganizowano wystawę okolicznościową związaną z rokiem pamięci gen. Władysława Sikorskiego. Wystawę, obrazującą życie i działalność Generała, zaprezentowano w wielu miastach oraz dwukrotnie w Warszawie – w Muzeum Niepodległości oraz na Zamku Królewskim.
5. Zorganizowano szereg środowiskowych spotkań integracyjnych dla członków Klubu w łowieckim Klubie Hubertus.
6. Zorganizowano szereg odczytów na tematy historyczne w kilku miastach kraju.

Działalność pomocowa Zarządu Klubu nie została jeszcze w pełni rozwinięta. Z przyczyn organizacyjnych nie podjęto realizacji zadań określonych w §3 p. 4, 5, 6 Statutu, a dotyczących awansów, odznaczeń i pomocy socjalnej. Duże trudności /kadrowe i materialne/ wystąpiły w zorganizowaniu działań związanych z opieką socjalną i pomocą materialną dla Kawalerów OWVM. Jest to bowiem dziedzina wymagająca przede wszystkim środków pieniężnych, których zgromadzenie wymaga czasu i pomocy Urzędu ds. Kombatantów lub innych donatorów. Powołanie Komisji Socjalno-Bytowej oraz Zdrowia powinno nastąpić w 2004 r. Działalność tej komisji będzie wymagała utworzenia funduszu socjalnego na zapomogi losowe, ze wskazaniem źródeł finansowania oraz określenia regulaminem zakresu jej działania i kompetencji.

Komisja Rewizyjna widzi również konieczność powołania Komisji ds. Odznaczeń i Awansów lub powierzenia zadań związanych z uzyskiwaniem wyższych stopni wojskowych i odznaczeń Komisji Historycznej. Działalność Klubu w tej dziedzinie winna być określona regulaminem.

W 2003 r. Zarząd Klubu udzielił pomocy materialnej w zakupie sprzętu ortopedycznego dwóm inwalidom, członkom Klubu.

Ocena realizacji zaleceń pokontrolnych

Wykonanie wniosków Komisji Rewizyjnej, zawartych i przekazanych Zarządowi Klubu w protokole nr 2/03 za pierwsze półrocze 2003 r. przedstawia się następująco:

1. Zainstalowano w siedzibie Klubu szafkę na dokumenty i materiały biurowe.
2. Nie zatrudniono pomocy biurowo-organizacyjnej, zorganizowano pomoc w zakresie przepisywania materiałów na maszynie.
3. Zarząd Klubu przedłożył Komisji Rewizyjnej sprawozdania finansowe oraz merytoryczne za 2003 r. Nie został natomiast przedłożony plan zadań i budżet na 2004 rok.

Ad. 2 Gospodarka finansowa Zarządu Klubu

Analiza gospodarki finansowej Zarządu Klubu przeprowadzona została w oparciu o roczne sprawozdania finansowe, po raz pierwszy opracowane wg zasad prawidłowej rachunkowości, zgodnie z rozporządzeniem Ministra Finansów z dnia 15 VI 2001 r.

Przedłożone sprawozdania finansowe obejmują w zasadzie okres od początku formalnie podjętej działalności Klubu, tj. od 1 X 2002 r. Zgodnie z przedłożonym sprawozdaniem z działalności finansowej Klubu za 2003 rok, bilans przychodów i wydatków przedstawia się następująco:

- przychody ogółem	- 56.603,25 zł.
- wydatki/koszty/ ogółem	- 52.804,33 zł.
- wynik / pozostałość środków do wykorzystania/	- 3.798,92 zł.

Z uwagi na fakt, że Klub, jako stowarzyszenie wyższej użyteczności społecznej, prowadzi działalność bezwynikową /nie kumuluje zysków/ pozostałość środków została słusznie wykazana w bilansie jako rozliczenia międzyokresowe – zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Finansów z 15 XI 2001 r. Pozostałość ta przeznaczona jest do wykorzystania w okresie następnym.

W 2003 r. koszty pokrywane były ze składek członkowskich oraz dotacji i darowizn od osób& prawnych i w niewielkiej ilości osób fizycznych.

Struktura poniesionych kosztów przedstawia się następująco:

I. Koszty administracyjne - 7.573,21 zł.

w tym:

- materiały biurowe	- 2.705,79 zł.
- zakup drukarki	- 1.220,00 zł.
- prowadzenie sekretariatu	- 1.040,00 zł.
- usługi ksero	- 282,02 zł.
- usługi pocztowe	- 1.624,20 zł.
- transport	- 179,10 zł.
- opłaty za odpisy	- 60,00 zł.
- imprezy okolicznościowe	- 30,00 zł.
- prowizje bankowe	- 432,10 zł.

II. Koszty działalności statutowe ogółem - 45.231,12 zł.

w tym:

- Wystawa o Generale Sikorskim	- 34.320,27 zł.
- zjazd w dniu 3.07.03 /usł. gastr./	- 1.450,00 zł.
- tablica informacyjna	- 3.623,40 zł.
- szafka kartotekowa	- 1.176,08 zł.
- pomoc w zakupie sprz. ortoped.	- 220,00 zł.
- fotografie do albumu	- 1.100,00 zł.
- spotkania klubowe /usł. gast./	- 2.599,99 zł.
- pozostałe koszty	- 741,38 zł.

Na sfinansowanie działalności Klubu w 2003 r. według wyżej przedstawionych kosztów uzyskano przychody w wysokości 56.603,25 zł., których struktura przedstawia się następująco:

I. Przychody ze składek członkowskich - 11.840,00 zł.

II. Przychody z dotacji i darowizn - 43.597,22 zł.

w tym:

- Instytut Pamięci Narodowej	- 3.500,00 zł.
- Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa	- 5.000,00 zł.
- Fundacja Byłych Żołnierzy	- 3.000,00 zł.
- Fundacja „Wystawa Warszawa Walczy”	- 3.000,00 zł.
- Urząd ds. Kombatantów	- 10.000,00 zł.
- Urząd m.st. Warszawy	- 5.000,00 zł.
- Urząd m.st. Warszawy	- 10.000,00 zł.
- darowizny członków Klubu	- 1.296,10 zł.

III. Pozostałość środków własnych z 2002 r. - 1.166,03 zł.

Wymienione wyżej trzy źródła dochodów stanowiły podstawę finansową dla podjętej w 2003 r. intensywnej działalności statutowej Zarządu Klubu. Działalność ta prowadzona była głównie z celowych dotacji i darowizn, które pokryły 96% kosztów poniesionych na zleconą Klubowi organizację okolicznościowych wystaw, wyposażenie biura oraz spotkania klubowe członków. Zadania realizowane w oparciu o umowy tematyczne, zawarte przez Klub ze sponsorami, rozliczone zostały wg kosztorysów przedłożonych donatorom.

Zobowiązania Klubu z tytułu nie rozliczonych faktur na koniec roku wyniosły łącznie 3.919,99 zł. Pokrycie tych zobowiązań zabezpiecza stan gotówki na koncie bankowym i w kasie, w łącznej wysokości 7.718,91 zł.

Komisja Rewizyjna, po zapoznaniu się z analizą przedstawionych wyżej kosztów administracyjnych /konto550/ oraz kosztów działalności statutowej Klubu nie zgłasza zastrzeżeń ani co do celowości, ani wysokości poniesionych wydatków, zarówno ze środków własnych jak i otrzymanych dotacji.

Kontrola kasy oraz stanu gotówki na koniec 2003 roku

Stan gotówki w kasie na koniec 2003 roku, wg protokołu z 31 XII 2003 r. wynosi 1.320,01 zł., stan gotówki w banku wynosił 6.398,90 zł. i zgodny był z wyciągiem bankowym z 31 XII 2003 r. Łącznie stan walorów pieniężnych klubu na koniec kontrolowanego okresu wynosił 7.718,91 zł.

Klub nie posiada lokat terminowych. Komisja Rewizyjna stwierdza, że listy oraz kartoteki składek członkowskich prowadzone są prawidłowo i skrupulatnie. Raporty kasowe za poszczególne miesiące oraz dowody źródłowe dochodów i wydatków /asygnaty przychodowe KP i rozchodowe KW/ dekretowane są poprawnie, lecz nie posiadają stempla „akceptuję”.

Przekroczenie limitu pogotowia kasowego, ustalonego uchwałą Zarządu w wys. 500,-zł. należy uznać za chwilowe i spowodowane nagromadzeniem wpłat z tytułu składek członkowskich na koniec roku. Należy jednak zadbać o to, aby stan gotówki w kasie utrzymywał się na ustalonym poziomie. Nadwyżkę należy odprowadzać na konto bankowe. Klub nie posiada na swoim stanie środków trwałych i nie prowadzi rejestru tychże środków. Komisja Rewizyjna stwierdza, że wyniki kontroli gotówki w kasie i banku, przeprowadzonej w oparciu o przedłożone dokumenty finansowo-księgowo nie budzą zastrzeżeń. Komisja stwierdza brak pisemnej deklaracji skarbnika o odpowiedzialności materialnej za prowadzenie kasy.

Wpływy z tytułu składek członkowskich, wynoszących 5 zł. miesięcznie oraz wpisowego wynoszącego 20 zł. jednorazowo, wyniosły w 2003 r. 11.840 zł. Wskaźnik opłaty składek praktycznie wynosi 100%.

Stan liczbowy członków Klubu na koniec roku wynosił 231 członków i był wyższy od stanu początkowego o 130 osób. Średni wiek członków Klubu wynosi powyżej 80 lat. Status materialny to emeryci z uprawnieniami kombatanckimi, często inwalidzi o ograniczonych znacznie zdolnościach poruszania się. W 2003 r. Klub skorzystał z pomocy jednego członka wspierającego.

Ad. 3

W zakresie postępu prac organizacyjnych Klubu należy odnotować szereg znaczących dokonań, i tak:

- Przyjęto i wprowadzono w życie szczególne zasady rachunkowości, zawarte w Rozporządzeniu Ministra Finansów z 15 XI 2001 r. Zasady te zabezpieczają należyty porządek w prowadzeniu ewidencji i sprawozdawczości finansowej Klubu i umożliwiają sporządzenie rocznych bilansów zamknięcia ksiąg rachunkowych i analizy wyników działalności finansowej Zarządu Klubu.
- Dokonano zmiany na stanowisku skarbnika Klubu. Z przyczyn zdrowotnych z funkcji tej zrezygnowała kol. Janinina Bauer-Gellert. Obowiązki skarbnika pełni od dnia 3 października 2003 r. kol. Czesław Zaborowski. Zgodnie ze Statutem /§ 15 p.2/ funkcję skarbnika winien pełnić członek Zarządu, jeden z siedmiu wybranych na walnym zebraniu. Wobec faktu, że obecny stan liczbowy Zarządu przekracza dopuszczalną liczbę siedmiu członków, Komisja Rewizyjna zaleca uporządkowanie liczbowego składu Zarządu, w drodze wystąpienia do Sądu Rejonowego z wnioskiem o dokonanie zmiany personalnej w Krajowym Rejestrze.
- Zasadniczą uwagę Komisja Rewizyjna zgłasza odnośnie do procesów podejmowania decyzji i uchwał w szczególnie ważnych sprawach dla działalności Klubu i jego członków. Decyzje i uchwały podejmowane przez Zarząd winny być udokumentowane. Zgodnie z §19 p. 1, 2 Zarząd zobowiązany jest obligatoryjnie do odbywania planowych posiedzeń nie rzadziej niż raz na kwartał, a podejmowanie uchwał winno zapadać przy obecności co najmniej połowy członków Zarządu. Podjęte uchwały i decyzje winny być zaprotokołowane i wpisane do książki uchwał, tak aby była możliwość samokontroli ich realizacji. Komisja Rewizyjna stwierdza, że nie zostały przedłożone do wglądu ani protokoły regulaminowych posiedzeń Zarządu, ani rejestr podjętych uchwał. Komisja Rewizyjna stawia wniosek o przyjęcie zasady odbywania statutowych posiedzeń Zarządu Klubu w ustalonym dniu raz w miesiącu.

- Nawiązano ścisłą łączność z żyjącymi w kraju i zagranicą kawalerami Orderu VM oraz zaprowadzono prawie pełną ewidencję opartą o dokumentację.

- W ramach prowadzonej integracji środowiska organizowane były cotygodniowe spotkania z członkami w siedzibie Klubu oraz liczne spotkania w Klubie Myśliwskim Hubertus, do czego przyczyniła się pomoc finansowa Zarządu m. st. Warszawy. Komisja Rewizyjna stwierdza, że Zarząd Klubu po ok. trzech latach intensywnej działalności nie zakończył jeszcze pierwszego etapu przystosowania do wykonywania wszystkich zadań statutowych. Przemysłanych decyzji i rozwiązania wymagają między innymi takie sprawy, jak:

1. uzyskanie większego lokalu na siedzibę Klubu i odpowiedniego wyposażenia biurowego /komputer/
2. poprawa organizacji pracy biurowej przez zwiększenie współpracy z aktywem społecznym środowiska klubowego,
3. powołanie wskazanych w protokole komisji problemowych.

Wnioski pokontrolne

1. Uporządkować pod względem formalnym ilościowy skład członków Zarządu. Zgodnie z §15 p.2 liczba członków Zarządu winna wynosić 7 członków.
2. Rozpatrzyć potrzebę i ewentualnie ustalić zasadę odbywania statutowych protokołowanych posiedzeń Zarządu w ustalonym dniu raz w miesiącu.
3. Powołać Komisję Socjalno-Bytową i Zdrowia, określić jej zadania i tryb pracy. Ustanowić fundusz socjalny z własnych środków oraz wystąpić do Urzędu ds. Kombatantów oraz innych donatorów o przyznanie funduszy na cele socjalne. Zapewnić prawo leczenia w rządowych placówkach zdrowia.
4. Powołać Komisję ds. Odznaczeń i Awansów.
5. Zabezpieczyć dokumentację finansowo-księgową. Oryginały dokumentów finansowych wprowadzonych do rejestrów księgowych i ujęte w sprawozdawczości /jako akta trwałe/ winny znajdować się pod osobistą opieką osoby odpowiedzialnej za prowadzenie księgowości. Zasada ta łączy się z koniecznością zaangażowania na stałe księgowego Klubu.
6. Zgodnie z § 17 p. Statutu Zarząd Klubu jest zobowiązany do sporządzania okresowych planów działania, rocznych preliminarzy budżetowych oraz zatwierdzania rocznego bilansu. Komisja Rewizyjna wnioskuje, aby ww. dokumenty oraz materiały sprawozdawcze Zarządu za każdy rok ubiegły przekazywane były Komisji Rewizyjnej w terminie do 28 II roku następnego.
7. Do akceptacji dokumentów rozchodowych i decyzji płatniczych /np. faktury, asygnaty/ należy używać pieczętki „akceptuję” – obok podpisu członka Zarządu, upoważnionego do akceptacji tego rodzaju dokumentów.
8. Uzupełnić brak pisemnej deklaracji skarbnika o odpowiedzialności materialnej za prowadzenie kasy.
9. Powołać spośród aktywu klubowego sekretarza technicznego do pomocy sekretarzowi Klubu.

Na tym protokół zakończono.

Tadeusz Szurmak

* * *

**SPOTKANIE ZE 103 LETNIM
KAWALEREM ORDERU WOJENNEGO
VIRTUTI MILITARI W PŁOCKU.**



Siedzą od prawej: por. Adam Pankowski, płk Antoni Jelec – prezes Zarząd Okręgowego Związku Kombatantów i b. więźniów politycznych w Płocku, Czesław Zaborowski skarbnik Klubu, ppłk Zygmunt Łabędzki – v-ce prezes Klubu, por. Zdzisław Piłatowicz – sekretarz Klubu, Pan Piotr Kubera – z-ca prezydenta Miasta Płocka



Por. Adam Pankowski przyjmuje dyplom z życzeniami od Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari – wręcza sekretarz Klubu Zdzisław Piłatowicz.

W dniu 6 maja 2004 r. przedstawiciele naszego Klubu w osobach wiceprezes ppłk Zygmunt Łabędzki, sekretarz por. Zdzisław Piłatowicz i skarbnik ppłk Czesław Zaborowski odwiedzili mieszkańca Płocka jednego z najstarszych wiekiem naszych członków porucznika Adama Pankowskiego urodzonego w dniu 9 grudnia 1901 roku tj. niemal 103 lata temu. W odwiedzinach wzięli też udział z-ca Prezydenta Płocka Pan Piotr Kubera i Prezes Okręgu Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych pułk. Antoni Jelec. Przyjemna i serdeczna koleżeńska rozmowa dotyczyła między innymi opowiadania naszego seniora kol. por. Adama Pankowskiego wspomnień z roku 1920 wojny polsko – bolszewickiej i Jego w niej udziału, przytoczył fakt zdarzenia, które utkwilo na zawsze w Jego pamięci, za które w konsekwencji otrzymał Order Wojenny Virtuti Militari. Opisuje to tak: *działaliśmy w bitwie pod Artaszowem niedaleko Lwowa , byłem artylerzystą – celowniczym moje działo na stanowisku ostrzeliwało nieprzyjaciela, jednak ustawiony bolszewicki karabin maszynowy uniemożliwiał wyjścia naszej kawalerii do ataku stwarzając naszą sytuację wyjątkowo trudną – wtedy podszedł do moje baterii pułk Rommel (późniejszy generał) i wydał rozkaz zniszczenia przez baterię tej przeszkody, ja wyjaśniam, że nie widzę tego celu jak więc mam trafić, pułkownik mówi wejdź nadziało może coś zobaczysz, tak zrobiłem, wtedy zobaczyłem kilka koni i duży ruch w zauważonym przeze mnie miejscu (dla przypomnienia bolszewicy umieszczali swoje karabiny maszynowe na tak zwanych taczankach – wózki ciągnione przez konie) poza tym zauważyłem uschniętą gałąź z suchymi liśćmi na pobliskim drzewie i to postanowiłem obrać za swój cel, dla mnie widoczny – wycelowane działo i za pierwszym strzałem rozbiłem ten niebezpieczny dla nas karabin maszynowy. Wojsko wyszło z okrążenia, ja natomiast zmieniłem stanowisko swego działa i znalazłem przesiekę w lesie, gdzie był duży ruch npl.*



Jubilat i z-ca prezydenta Płocka, Piotr Kubera

i rozpocząłem ostrzeliwać tą przesiekę czyniąc wiele szkód nieprzyjacielowi. Potem pułk Rommel udzielił mi pochwały i zapisał moje nazwisko i na tym myślałem, że się wszystko się skończyło. Nagle latem 1921 roku otrzymałem rozkaz udania się do Góry Kalwarii, tam zgromadzono wielu żołnierzy i jak się okazało przyjechał sam Marszałek Józef Piłsudski i udekorował nas wyróżnionych Orderem Virtuti Militari. Potem był obiad wojskowy, na którym potrawy wyróżnionym podawali oficerowie, co było wyrazem szacunku dla odznaczonych najwyższym polskim orderem wojennym. Jubilat mówi, że na zawsze została mu w pamięci postać Marszałka. Dzisiaj już trochę zmęczony wiekiem, ale jeszcze dziarski nasz kolega, co się szczególnie objawiło w trakcie wspomnień tamtych przeżyć, nabierał jak gdyby nowego życia, zanikała dotychczasowa jak gdyby nieśmiałość lub skromność, nabrał kolorów na twarzy i wigoru w opowiadaniu. Przypomnił lata okresu między wojennego, mówił, że otrzymywał co roku nagrodę 300 złotych i z zalem wspomniął, że dzisiaj o tym wszystkim, wszyscy zapomnieli, jak też i o swoich bohaterach. Wspomnił też, że w setną rocznicę swoich urodzin został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W imieniu Klubu złożyliśmy Jubilatowi życzenia zdrowia i lampką szampana uczciliśmy radość z naszego spotkania, wrażliwie przy tym uznając, opiekunce, która społecznie zupełnie z dobrego serca opiekuje się naszym kolegą, prosząc przy tym Władze Płocka o uhonorowanie tej Pani odpowiednim wyróżnieniem, leżącym w Ich gestii.

Opisał spotkanie ppłk Czesław Zaborowski
uczestnik spotkania – skarbnik Klubu.

* * *

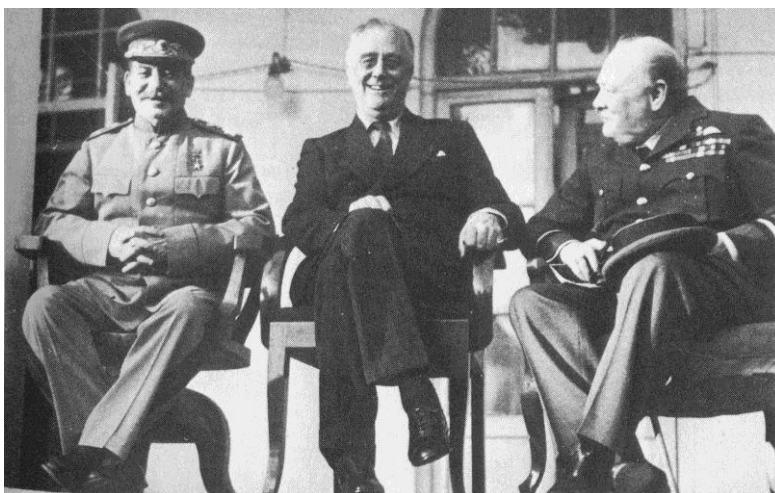
IV ROZBIÓR POLSKI

Polska przeżyła V rozbiórów.

- | | |
|--------------------|--|
| I Rozbiór Polski | - 5 sierpnia 1772 r. /po upadku Konfederacji Barskiej/
Prusy, Rosja, Austria. |
| II Rozbiór Polski | - 23 stycznia 1793 r. /Konfederacja Targowicka/
Prusy, Rosja. |
| III Rozbiór Polski | - 1795 r. /po upadku Insurekcji Kościuszkowskiej/
2 traktaty: Rosja, Austria 3 stycznia;
Rosja, Prusy 24 października. |
| IV Rozbiór Polski | 23 sierpnia 1939 r. /Moskwa/; Niemcy, ZSRR. |
| V Rozbiór Polski | 4-11 lutego 1945 r. /Jałta/; ZSRR, USA, W. Brytania. |

Konferencję Jałtańską poprzedziła Konferencja Teherańska. Było to pierwsze spotkanie szefów rządów trzech wielkich mocarstw: ZSRR /J. Stalin/, USA /F.D. Roosevelt/ i Wielkiej Brytanii /W.L.S. Churchill/.

Odbyły się wówczas 4 posiedzenia /28, 29, 30 XI i 1 XII 1943 r./ . Rozmowy dotyczyły przyszłych granic w Europie Wschodniej oraz planów przyspieszenia kłeski III Rzeszy. Przy podziale granic okrojono Polskę do tzw.



Zadowoleni mężowie stanu na Konferencji Teherańskiej: Stalin, Roosevelt i Churchill

Polski. Analizując dalej tytułowy temat to w wyniku mariażu dwóch polakożerców, Stalin-Hitler dokonał się IV Rozbiór Polski. Zapoczątkował go przyjazd ministra spraw zagranicznych Niemiec – Joachima von Ribbentropa do Moskwy, 23 sierpnia 1939 r., gdzie podpisał pakt o nieagresji z odpowiadającym mu rangą komisarzem Wiaczesławem Mołotowem. Do Paktu dołączono tajny protokół, który dopiero podczas procesu norymberskiego – na posiedzeniu w dniu 25 marca został oficjalnie ujawniony jako IV Rozbiór Polski. A oto treść tego protokołu stanowiącego aneks do paktu o nieagresji między III Rzeszą a ZSRR – nazwany paktem Ribbentrop-Mołotow: *)



W. Mołotow w trakcie podpisania paktu. Za nim Ribbentrop uśmiechający się do zadowolonego Stalina. Po prawej ręce Ribbentropa marszałek Boris Szaposznikow

porozumienia.

Linii Curzona na wschodzie /głównie Linia Bugu z kawałkiem Sanu na południu/. Dostaliśmy za to w drodze łaski część ziem należących przed wojną do Niemiec /Linia Odra-Nysa/ z Opolszczyzną i częścią b. Prus Wschodnich.

Powyższe plany zaakceptowali ci trzej politycy na Konferencji Jałtańskiej uznanej przez niezależnych historyków za V Rozbiór

Z okazji podpisania paktu o nieagresji między Rzeszą Niemiecką a ZSRR podpisani pełnomocnicy obu stron przedyskutowali w ścisłych poufnych rozmowach sprawę rozgraniczenia ich wzajemnych stref interesów w Europie Wschodniej. Rozmowy doprowadziły do następujących ustaleń:

1. *W przypadku przemian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państw bałtyckich /Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa/ północną granicę Litwy będzie stanowiła granica stref wpływu Niemiec i ZSRR. Obie strony uznają tereny Litwy na obszarze Wilna.*
2. *W razie zmian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państwa polskiego strefy interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone mniej więcej wzdłuż rzek Narwi, Wisły i Sanu. Zagadnienie, czy interesy obu stron czynią pożądane utrzymanie odrębnego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego*

3. *Jeśli idzie o Europę południowo-wschodnią, to strona sowiecka podkreśla swoje zainteresowanie Besarabią. Ze strony niemieckiej stwierdza się dezinteressment tego terytorium.*
4. *Protokół niniejszy będzie traktowany przez obie strony jako ściśle tajny.*

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej

(-) Ribbentrop

Z upoważnienia Rządu ZSRR

(-) Mołotow

Cała dyskusja nocna nad podziałem Europy trwała zaledwie około 2 godzin, ale tajność protokołu dodatkowego miała krótki żywot. Jego szczegóły ujawnił młody urzędnik ambasady niemieckiej w Moskwie /podobno antyhitlerowiec/ - Hans Weinrich Hevat, Charlesowi Bohlenowi z ambasady amerykańskiej. Stąd prosty wniosek, że musiał go znać także prezydent Stanów Zjednoczonych – Franklin Delano Roosevelt, bo 25 sierpnia znała go już ambasada Estonii w Paryżu. **)

Autentyczność tego protokołu, ujawnionego na procesie norymberskim, usiłował podważyć rząd sowiecki tym, iż nie jest to oryginał. Natomiast PRL-owska prasa wołała te sprawy przemilczeć.

Tak czy inaczej jest tajemnicą poliszynela, że po podpisaniu wówczas obu dokumentów Stalin wniósł uroczysty toast za zdrowie Hitlera.

Tymczasem pierwotny plan Hitlera uderzenia na Polskę 26 sierpnia 1939 r. został w ostatniej chwili odwołany. Przyczyną tej zmiany było podpisanie w Londynie układu Polsko-Brytyjskiego o wzajemnej pomocy, popartego przez Francję z gotowością udzielenia Polsce pomocy militarnej. Na taką decyzję wpłynęło również oświadczenie Mussoliniego powiadamiającego Hitlera, że Włochy w obecnej chwili nie będą mogły przystąpić do wojny wspólnie z Niemcami. Jednakże rozkaz odwołujący termin planowanej inwazji na Polskę /"Fall Weiss"/ nie dotarł na czas do wszystkich punktów wypadowych, w których dochodziło do wymiany ognia. Tak było w Przełęczy Jabłonkowskiej na stacji kolejowej Mosty, gdzie dywersanci z Freikorps /Korpus ochotniczy/, wspomagani przez Wehrmacht ostrzelali i zdemolowali urządzenia stacyjne.

Na drugi dzień po gliwickiej prowokacji /31 sierpnia 1939 r./, gdzie rzekomo polski pododdział wojska napadł na tamtejszą radiostację i około godziny 20.00 odczytano w języku polskim prowokacyjny apel. Zaczynał się on od słów:

Uwaga! Tu Gliwice. Rozgłośnia znajduje się w rękach Polских /.../. Niech żyje Polska!

Niemiecka propaganda rozszalała się natychmiast komunikatami prasowymi i radiowymi o polskich prowokacjach. W kilka godzin później Hitler w buńczucznym przemówieniu na nadzwyczajnym posiedzeniu Reichstagu /parlament/ wykrzykiwał:

(...) Dzisiejszej nocy polskie oddziały wojsk regularnych wtargnęły na nasze terytorium i otworzyły ogień. Od 4.45 rano odpowiadamy na ten ogień. Bombami odpłacimy za bomby!
(...)

Wypadki potoczyły się teraz bardzo szybko. Już o świcie 1 września nadleciały nad Warszawę i wiele innych miast niemieckie bombowce, otoczone myśliwcami, siejąc popłoch i grozę przy wtórze huków obrony przeciwlotniczej. A 17 września /w siedemnastym dniu wojny z Niemcami/ Sowietci ciosem w plecy polskiej armii przystąpili do realizacji umowy z zadem III Rzeszy.

*) Andrzej Leszek Szcześniak, *Zmowa – IV Rozbiór Polski*, Warszawa 1990 r. s. 125-126 /tłumaczenie z niemieckiego/, s. 129-130 /oryginał w języku niemieckim /s. 133-134/oryginał w języku rosyjskim/

***) Tamże, s. 45-46



O godz. 4.45, 1 września 1939 r. padły pierwsze strzały w II wojnie światowej oddane z pancernika „Schleswig-Holstein” na Westerplatte, przybyłego tu 25 sierpnia z „kurtuazyjną wizytą”



Łamanie polskich szlabanów granicznych przez niemieckie oddziały szturmowe

Tego dnia oddziały sowieckie przekroczyły granice Polski. Bardziej „wtajemniczeni” twierdzili, że jest to pomoc braci Słowian przed zalewem germańskim. Takie wiadomości miały pewne cechy prawdopodobieństwa, bo czołówki sowieckie przejeżdżały granicę z białymi flagami, a czołgiści w otwartych wieżycach wymachiwali czapkami i omijali polskie placówki stawiające im opór. Te naiwne złudzenia szybko zostały rozwiane przez sowiecką prasę i radio, które jednoznacznie zakomunikowały treść Organu Komitetu Centralnego WKP/b: ***)



Za sowieckimi czołgami ciągnęły chmary krasnoarmiejców ze sterzącymi szpikulcami na karabinach

Wczoraj rano o godz. 11 minut 30 Przewodniczący Komisarzy Ludowych ZSRR W. M. Mołotow wygłosił przemówienie radiowe.

Towarzysz Mołotow oświadczył, iż Rząd Sowiecki wydał polecenie Głównemu Dowództwu Armii Czerwonej, by wydało wojskom rozkaz o przekroczeniu granicy i wzięciu pod swą ochronę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Bohaterskie pułki walecznej Armii Czerwonej z honorem wypełniają swoje

zadanie; ludność Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi wita oddziały Armii Czerwonej z wielką radością.

Cały naród sowiecki z olbrzymim entuzjazmem aprobuje mądrą politykę Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik.

Również tego samego dnia zamieszczono w tejże gazecie Komunikat Operacyjny Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, bez żadnego już „owijania w bawełnę”: *Od rana 17 września wojska Robotniczo-Włościjańskiej Armii Czerwonej przekroczyły granicę całej zachodniej linii, od rzeki Zachodnia Dźwina /nasza granica z Łotwą/ do rzeki Dniestr /nasza granica z Rumunią/. Wspierając słabe oddziały regularne i rezerwy armii polskiej, nasze wojska dotarły wieczorem 17 września do: Na północy – na Zachodniej Białorusi, miejscowości Głębokie, stacji kolejowej Parafinowo i opanowały węzeł kolejowy Kołodeczno i miejscowość Wołożyn.*

Na kierunku Baranowickim oddziały Armii Czerwonej przeprawiły się przez rzekę Niemen i zajęły Korelicze i miejscowość Mir, Połoneczka, węzeł kolejowy Baranowicze i Snow.

***) Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia – bolszewików. Tekst z „Prawdy” za Wydawnictwem im. Łojka –II obieg Warszawa 1988, s. 3.

Na południu – na Zachodniej Ukrainie, nasze wojska zajęły miasta Równe, Dubno, Zbaraż, Tarnopol i Kołomyje.

Nasze lotnictwo zestrzeliło 7 polskich myśliwców i zmusiło do lądowania 3 ciężkie bombowce. Ich załogi zostały zatrzymane.

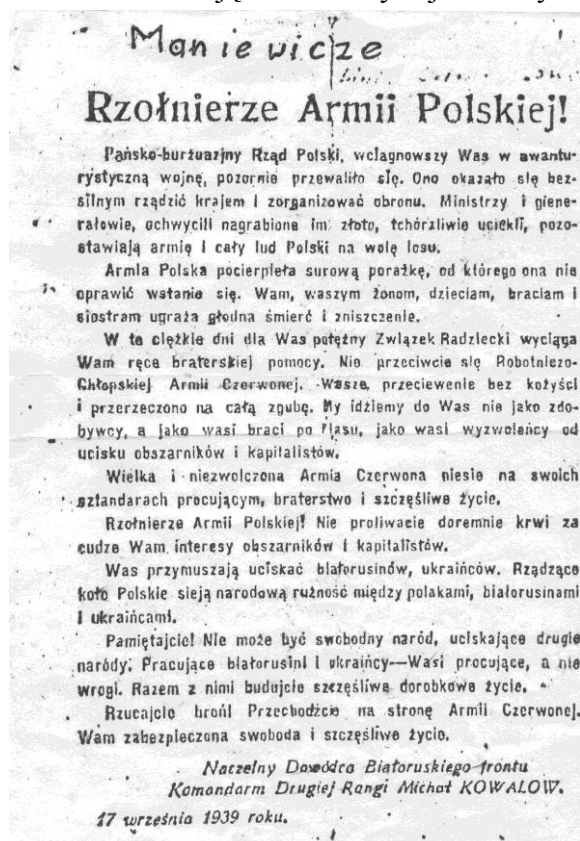
Ludność wita wszędzie oddziały Armii Czerwonej z wielką radością.

Równocześnie niemieckie oddziały parły na wschód i równały z ziemią polskie miasteczka oraz paliły napotkane wioski, które im się nie podobały.

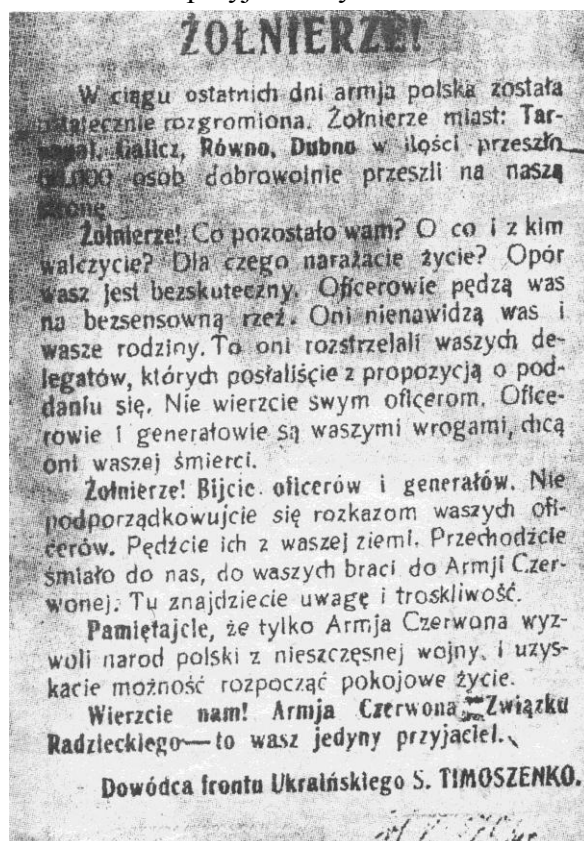
Ich wiadomość z propagandowej ulotki, że 22 września odbyło się uroczyste przekazanie Białegostoku i Brześcia sowiekom okazała się prawdziwa. Z tej okazji odbyła się uroczysta defilada w Brześciu dwóch zaprzyjaźnionych agresywnych armii. Faszystowskiego Wehrmachtu i komunistycznej Armii Czerwonej.

O tym niecodziennym wydarzeniu pisała także prasa „gadzinowa” redagowana przez Niemców w Krakowie.

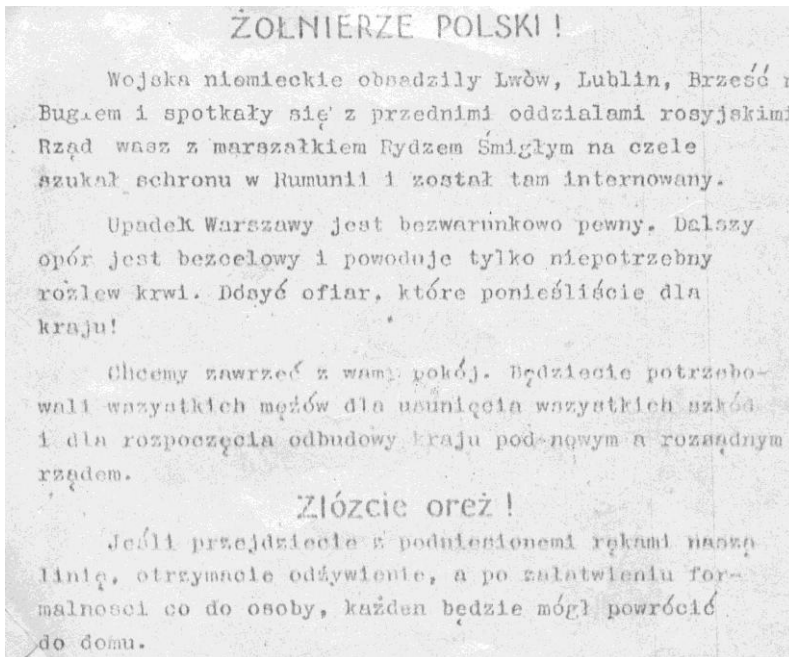
W kilka dni potem, 27 września, „Ilustrowany Kuryer Codzienny” nr 257 wychodzący w języku polskim pod nadzorem niemieckim, obwieścił na pierwszej stronie tłustym drukiem: „Ribbentrop znowu w Moskwie. Ponowny dowód niemiecko-rosyjskiej współpracy”. Niżej zaś zamieścił zdjęcia z uroczystej defilady w Brześciu obu zaprzyjaźnionych armii.



Propagandowa ulotka sowiecka, pisana fatalną polszczyzną, zrzucana z samolotów 60-tysięcznej inwazyjnej armii komandarma /generał/ Michaila Kowalowa. Obludne sformułowania o „rękach braterskiej pomocy” itp. nie trafiały polskiemu społeczeństwu do przekonania, bo rzeczywistość była zdecydowanie inna



A oto drugi „kwiatek” w tej samej sprawie innego komandarma – Siemiona Timoszenki. Tego rodzaju zapewnienia o „swobodzie i szczęśliwym życiu” obwieszczało koniec niepodległej Polski i nadejście innego, strasznego jutra



Niemcy również zrzucali ulotki propagandowe nawołujące m.in. obrońców Warszawy do złożenie broni

Natomiast „Czerwony Sztandar” z 5 października 1939 r. opublikował Odezwę Lwowskiego Zarządu Tymczasowego do Tymczasowych Zarządów Stanisławowskiego, Tarnopolskiego i Łuckiego.



Polscy żołnierze pędzeni przez Niemców do niewoli

Roi się w niej od bałwochwalczych zachwyków o ZSRR, Armii Czerwonej i demagogicznych frazesów o państwie polskim. Oto większa część tej odezwy:

Nad naszymi ziemiami, nad ziemiami Zachodniej Ukrainy, weszła jasna zorza nowego życia (...).

Rozpadło się sztucznie utworzone państwo polskie, zbudowane na samowoli i gnębieniu narodów. Jego nikczemni kierownicy, wciągnąwszy kraj w krwawą i bezmyślną wojnę, pozostawili naród na

łasce losu i haniebnie uciekli, ratując swoją skórę i ukradłszy dobro narodowe.

I w tej groźnej chwili, kiedy życiu naszego narodu groziło niebezpieczeństwo, nasi rodzeni bracia wolne narody Związku Sowieckiego, wyciągnęły potężną dłoń pomocy i posłało swą sławną, bohaterską Czerwoną Armie, by oswobodzić nas spod jarzma polskich panów, by uwolnić nas od niebezpieczeństwa ruiny i zniszczenia, grożącego nam ze strony wrogów.

Niewyciężona Czerwona Armia przyniosła narodom Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi dawno upragnioną wolność, braterstwo i przyjaźń (...).

Otwarto przed nami świetlaną drogę do szczęśliwego, kwitnącego i radosnego życia, gdzie nie ma ani straszego widma głodu, ani poniżeń, ani cierpień, ani wreszcie niedoli i mąk. (...)



Podobnie pędzili polskich żołnierzy sowieccy sojusznicy Hitlera

W rok po napaści ZSRR na Polskę Organ Ludowego Komisarjatu – „Krasnaja Zwiezda” z 17 września 1940 r. w nr 200 chełpliwie wspominał m.in.:

Nie powstrzymaną lawiną płynęły wojska pancerne, wspomagane przez lotnictwo, artylerię i zmotoryzowaną piechotę. Szybkość, pęd bojowy, błyskawiczna akcja często paraliżowała w ogóle wszelki opór. W ciągu 12-14 dni nieprzyjaciel był zupełnie rozбит i unicestwiony. W tym czasie jedna tylko grupa wojsk Frontu Ukraińskiego w bitwach

i manewrach okrążających wzięła do niewoli 10 generałów, 52 pułkowników, 72 podpułkowników, 5.131 oficerów, 4.096 podoficerów i 181.233 szeregowców polskiej armii.

Dla przypomnienia podaje się, że przedwojenny obszar Polski wynosił 389.500 km² zamieszkały przez 35.200.000 obywateli. Najeźdźcy podzielili się tym łupem następująco:

III Rzesza zagrabiła:

189.500 km² i 21.900.000 ludzi

ZSRR zagrabił:

200.000 km² i 13.300.000 ludzi.

Ale mało znany jest fakt, że władze sowieckie po napaści na Polskę ustanowiły „Medal 17 września 1939 r.,” który nadawano niemal wszystkim uczestnikom tej napaści. Gdy jednak ich niedawny niemiecki sojusznik dobrał się im do skóry, ZSRR szukając pomocy stał się sojusznikiem aliantów.



Powyżej: Przedstawiciele dwóch najeźdźców nad mapą pokrojonej Polski. Niemiecki generał wojsk pancernych Heinz Guderian /tyłem/ i komisarz sowiecki Borowieński wytyczają linię demarkacyjną podziału Polski, ustaloną w tajnym protokole paktu sowiecko-niemieckiego

Po prawej: Przyjacielskie pogaduszki niecodziennych towarzyszy broni na ulicach zagrabanego Brzeźcia



Nawiązał także stosunki dyplomatyczne z Rządem RP na uchodźstwie i wydał amnestię obejmującą więzionych polskich żołnierzy. Przedtem jednak podbierał ów medal zasłużonym czerwonoarmistom...



Przed Dowodzącym Generałem niemieckiego korpusu armii i rosyjskim generałem brygady Kriwoszem jako przedstawicielem Armii Czerwonej odbyła się z okazji obsadzenia linii demarkacyjnej parada wojsk niemieckich i sowieckich w pobliżu dawnego urzędu wojewódzkiego. Po lewej, na górze: przyjęcie defilady; na dole: Samochód pancerny Armii Czerwonej, na przedzie, na lewo: niemieccy strzelcy zmotoryzowani.

Eugeniusz Wawrzyniak

* * *

WSPOMNIENIA

Dla złagodzenia częstych sporów na temat przeżytych zdarzeń widzianych własnymi oczyma, jednak z innego miejsca, co może różnić się w zapisie historycznym i innych autorów jak też własnych kolegów uczestników tych samych przeżyć – przytaczam trochę frywolny wierszyk cytowany przez mego sympatycznego i dowcipnego kolegę ku pamięci nas wszystkich:

Historię tworzy nie Namiestnik Boży,
Ani też hetman, co berłem się sroży.
I nie król nawet, co wszystkim panuje
- Historię tworzy ten, co z a p i s u j e!
Gall prawdę pisał, ale nikt po nim,
Jemu było wolno, bo On był Anonim...
My dla historii mamy wersję inną –
Nie tak jak było, lecz jak być powinno! ...
Oto historii prosty elementarz
Nad fakty zawsze ważniejszy jest k o m e n t a r z.

Zapisał dla uspokojenia zbyt wrażliwych sumień nas wszystkich - niby historyków

„Żagiel”

* * *

Stefan „Starba” Bałuk CC VM
ppłk w stanie spocz. Prezes Klubu
Kawalerów Orderu Wojennego
Virtuti Militari

Relacja z akcji patrolu Powstańczego, który w nocy
z 14-go na 15-ty sierpnia 1944 r. przekradł się przez
pozycje niemieckie na Dworcu Gdańskim i sprowadził
oddziały powstańcze z Kampinosu .

PATROL



Por. Stanisław Jankowski ps.
„Agaton”, dowódca patrolu,
cichociemny



Por. Stefan Bałuk ps.
„Kubuś”, cichociemny



Ppor. Jan Wojtowicz ps.
„Wojtek”



Pchr. Kazimierz Piechotka
ps. „Jacek”

Po pierwszych akcjach powstańczych (1-5 sierpnia 1944 r.) Warszawa została podzielona w wyniku walk na odrębne obszary powstańczych działań. Przed dowództwem Powstania zaistniała konieczność utrzymania operacyjnej łączności walczących oddziałów. Pułkownik „Wachnowski” dowódca Starego Miasta od początku akcji usiłował zapewnić łączność z Żoliborzem oraz Kampinosem - gdzie odbywały się zrzuty z samolotów alianckich tak potrzebnej broni i amunicji. Niefortunny zbieg okoliczności to znaczy niezgodność kwarców radiostacji spowodował, że łączność radiowa między Starym Miastem a Żoliborzem odbywała się via Londyn, to znaczy że z dowództwa Starego Miasta do Sztabu Sił Polskich Zbrojnych w Londynie, a z Londynu dopiero na Żoliborz i odwrotnie. Trzykrotnie wysyłane patrole ze Starego Miasta na Żoliborz zginęły pojmane przez Niemców.

W tej sytuacji Pułkownik Karol Ziemiński ps. „Wachnowski” dowódca Grupy Północ wyraził zgodę na podjęcie jeszcze jednej próby dotarcia na Żoliborz. Ochotniczo do patrolu zgłosiło się czterech powstańców walczących w plutonie „Agaton” kompanii „Zemsta” batalionu „Pięść”, dowodzonym przez mjr. „Okonia” (Alfons Kotowski). 13 Sierpnia 1944 r. o godzinie 17.00 patrol w składzie: dowódca por. „Agaton” cichociemny, (Stanisław Jankowski), zastępca d-cy ppor. „Kubuś”, cichociemny (Stefan Bałuk – autor), ppor. „Wojtek” (Jan Wojtowicz) i pchor. „Jacek” (Kazimierz Piechotka) zameldowali się do akcji. Wyposażeni w kwarce dla radiostacji Żoliborskiej oraz ustne rozkazy - wyruszyliśmy.

Postanowiliśmy iść przez tereny sportowe klubu „Polonia” i park Traugutta. Teren pofalowany pokryty zielenią ułatwiał krycie, a zarazem przecinał pozycje niemieckie w najwęższym miejscu.

Wyszliśmy, a raczej zaczęliśmy się czołgać około 1-ej w nocy. Ciszę nocną przerywały tylko potworne ryki pacjentów szpitala Jana Bożego dla psychicznie chorych przy ulicy Bonifraterskiej. Czołgaliśmy się wśród krzaków niedużymi odcinkami co jakiś czas przystając i bacznie nasłuchując. W zasadzie ta „zabawa w indian” byłaby nudna gdyby nie

gromady komarów, które nas okropnie gryzły. Na wojnie zdarzają się nieraz sytuacje śmieszne, które bardzo trudno zrozumieć w innych okolicznościach. Zaryzykuję twierdzenie, że ból i swędzenie od ukąszeń tych małych krwiopijców w duży sposób tłumili strach przed Niemcami i odciągał uwagę od grożącego niebezpieczeństwa. W pewnym momencie przed nami w poświacie księżyca pojawił się zarys bunkra stojący przed szkołą. Nie wiedzieliśmy czy są w nim Niemcy, a ominąć było go nie sposób. „Agaton” skinął na mnie i na Wojtka. Z bronią gotową do strzału i granatami w rękach jak najciszej podczołgaliśmy się do tyłu bunkra – na szczęście był pusty. Kilkadziesiąt metrów dalej doczołgaliśmy się do budynku szkolnego otoczonego ogrodzeniem z siatki drucianej. Do okien na piętrze biegły jakieś kable telefoniczne. Tym razem rozpoznania dokonali „Agaton” z „Jackiem” – i znów mieliśmy szczęście, czołgając się wzdłuż ogrodzenia napotkaliśmy otwartą furtkę, gdzie nie było żadnego wartownika. Budynek był pusty, widocznie tylko w dzień służył Niemcom jako artyleryjski punkt obserwacyjny. Zmordowani wysiłkiem i wyczerpani psychicznie, odpoczywaliśmy dłuższą chwilę opodal budynku.

Ale najgorsze było jeszcze przed nami. Od torów kolejowych idących z Dworca Gdańskiego dzieliła nas tylko ulica, nasyp po przeciwległej stronie i budka nastawni, ale środkiem ulicy płynęła woda z rozbitego przewodu wodociągowego. Koniec z czołganiem, przestrzeń tę trzeba było przebyć biegiem i to „jednym skokiem”. Ruszyliśmy razem jak najszybciej i wtedy się zaczęło – chlupot wody spod naszych nóg dotarł do uszu posterunku, który był kilka metrów od nas tak, że słyszeliśmy ich rozmowy i docierał do nas dym papierosów. Po kilku pojedynczych strzałach poszły serie z cekaemów oraz rakiety świetlne. Zobaczyli nas „w pełnej krasie” gdyśmy przeskakiwali przez zalaną wodą jezdnię. Niemcy nie oszczędzali amunicji, głośno zrobiło się na całym odcinku Dworca – jak nam po tym opowiadano strzelaninę tę słyszano nawet na Starym Mieście i stracono nawet nadzieję żeśmy doszli do celu.

Padliśmy na ziemię, a raczej na wodę i przywarliśmy płasko czekając na podejście Niemców – szanse nasze były znikome, mieliśmy w sumie cztery pistolety i cztery granaty. Długo byśmy nie mogli się bronić. Nie wyszli, bali się ciemności nocy, ale cały czas trzymali nas przywartych do ziemi pod ogniem. My jednak powoli czołgaliśmy się wzdłuż szyn. I wówczas jak „Deus ex machina” zagrało żołnierskie szczęście – ale tylko dla nas okazało się naprawdę szczęśliwe. Wysoko nad nami dał się słyszeć szum motorów. Nad Warszawę nadleciał jeden z samolotów alianckich dokonujących zrzutów broni i amunicji dla walczących powstańców. Na czarnym nieboskłonie nad stolicą rozpoczął się swoisty teatr. Liczne świetlne pasma niemieckich reflektorów usytuowanych w rejonie Dworca Gdańskiego usiłowały złapać samolot w tak zwaną wiązkę promieni dla umożliwienia ostrzału artylerii przeciwlotniczej. W tym momencie uwaga Niemców, ostrzeliwujących nas, przeniosła się ku niebu, gdzie miał miejsce swoisty pojedynek o życie – niestety tragicznie zakończony dla załogi alianckiego samolotu.

Ich ofiara uratowała nam życie – te kilka sekund odwrócenia od nas uwagi Niemców wystarczyło, aby po przeczłganiu się w poprzek torów, kilkoma skokami dopaść przeciwną stronę nasypu. Następnie wyszliśmy na teren składów przy ulicy Krajewskiego skąd dwieście metrów dalej była na szczęście już pierwsza polska barykada. Nie znaleźliśmy hasła i długo musieliśmy wartownikowi tłumaczyć, że idziemy ze starówki. trzymał nas z rękami podniesionymi do góry i dlatego zapewne nie zauważył, że każdy z nas trzymał w jednej ręce granat, a w drugiej pistolet. . .

Zameldowaliśmy się u płk. „Żywiciela” (Mieczysław Niedzielski) dowódcy Żoliborza. Byliśmy pierwszym patrolem, któremu udało się przejść ze Starego Miasta przez pozycje niemieckie. Zdaliśmy kwarce i meldunki. Natomiast o majorze „Okoniu” wysłanym do Puszczy Kampinoskiej płk „Żywiciel” nie miał żadnych wiadomości. Wyraził zgodę na nasz marsz po oddziały do Puszczy i przydzielił nam łączniczkę, która bez przeszkód

skrótaami doprowadziła nas do punktu kontaktowego w Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach, gdzie miał kwaterę kpt. „Szymon” (Józef Krzyczkowski) - dowódca pułku „Palmiry” liczącego ponad tysiąc trzystu żołnierzy i czterdziestu oficerów. Kapitan „Szymon” leżał ranny po ataku na lotnisko Bielańskie.

Zgodnie z przyniesionymi przez nasz patrol rozkazami kpt. „Szymon” wydał odpowiednie dyspozycje. Oddziały, które zostały sformowane na odsiecz Starego Miasta składały się z żołnierzy wydzielonych z batalionu „Palmiry- Młociny” w liczbie 450 ludzi dobrze uzbrojonych, oddziału mjr. „Serba” (Władysław Jeleń Nowakowski) w sile stu sześćdziesięciu ludzi, oraz oddziału ppłk „Victora” (Ludwik Wiktor Konarski) o podobnej liczbie żołnierzy.

15 sierpnia 1944 r. o godzinie 22.00 nastąpił wymarsz naszego patrolu w kierunku Woli wraz z oddziałami, które wchodziły w skład I-szej odsieczy pod dowództwem najstarszego stopniem ppłk. „Victora”

16 sierpnia około 1.00 w nocy oddziały dotarły na przedpole cmentarza na Powązkach i tu w poświęceniu księżycy nasz patrol idący na czele kolumny zobaczył stojącą wzdłuż muru cmentarza kolumnę niemieckich czołgów i samochodów . Panowała kompletna cisza . Niemcy spali. Nadarzała się wspaniała okazja ataku na nieprzyjaciela w pełnym zaskoczeniu. Niestety dowodzący naszymi oddziałami ppłk. „Victor” nie stanął na wysokości zadania i nakazał odwrót do lasu. Tego już było dla nas za wiele. Mówiąc prawdę stwierdzam, że tylko cisza nocna i obawa, że huk wystrzału obudzi Niemców uratowała mu życie.

Nasz patrol samorzutnie objął komendę i postanowił wypełnić rozkaz i doprowadzić oddziały na Żoliborz. Tylko nasunęła się następna trudność jak to wykonać, bo najbliższa droga była zablokowana przez Niemców. I znów zagrało „żołnierskie szczęście”. W czasie kiedy trwało to zamieszanie nasi Żołnierze złapali polską dziewczynę, która miała w sąsiadującym polu pomidorów randkę z młodym Niemcem, Niemiec co prawda uciekł ale dziewczyna pod groźbą utraty życia, tylko jej znanymi ścieżkami i opłotkami, doprowadziła nasze oddziały na Żoliborz.

17 sierpnia o godzinie 22.00 dwóch z naszego patrolu por. „Agaton” (Stanisław Jankowski) i ppor. Kubuś (Stefan Bałuk) powtórnie poszli do Puszczy Kampinoskiej po drugi rzut odsieczy. 18 sierpnia około 7.00 rano zameldowaliśmy się mjr. „Okoniowi” (Alfons Kotowski), który w tym czasie przybył do Puszczy i objął komendę nad oddziałami II-jej odsieczy.

Przemarsz oddziałów II-jej odsieczy na Żoliborz miał o tyle łatwiejszy i bardziej szczęśliwy przebieg, dzięki temu, że nasz patrol „dogadał” się z dowództwem dywizji węgierskiej, które nas przepuściło środkiem swego obozowiska, leżącego na przedpolu Żoliborza.

21 sierpnia 1944 r. o godzinie 1.00 i 22 sierpnia o godzinie 3.00 rano miały miejsce dwa natarcie oddziałów z Kampinosu i Żoliborza na Dworzec Gdański, których celem było połączenie Żoliborza ze Starym Miastem. W obydwu brał czynny udział nasz patrol. Niestety, obydwie natarcia się załamały i zostały okupione olbrzymią daniną krwi. Na przedpolu Dworca Gdańskiego w miejsce powstańczych ataków – Niemcy skierowali pośredni ostrzał artyleryjski z Cytadeli, ogień broni maszynowej z gmachu Chemii, który górował nad terenem działań, ogień broni maszynowej z pobliskich bunkrów, a ponadto ogień z dział pociągu pancernego stojącego na Dworcu. Poległo w tych atakach ponad 500 żołnierzy Powstania.

Nasz patrol w pełnym składzie, dzięki podwiązaniu liny w kanale burzowym przez ppor. „Wojtka” (Jan Wojtkowicz), powrócił na Stare Miasta tym kanałem. Po wyjściu z kanału dostaliśmy rozkaz natychmiastowego zameldowania się w Sztapie Głównym Armii

Krajowej – brudni, mokrzy ociekający ekskrementami stanęliśmy przed Gen. Borem Komorowskim, który udekorował nas czterech Orderami Wojennymi Virtuti Militari – V klasy. Kiedy po żołnierskim odzwiewie „ KU CHWALE OJCZYZNY” Panie Generale, wykonaliśmy w tył zwrot i odeszliśmy ku wyjściu - po nas zostały na podłodze cztery mokre plamy. . .

Tak wyglądała moja dekoracja najwyższym polskim odznaczeniem bojowym.



Pamiątkowa statua żalobnej niewiasty oplakującej tych co zginęli w natarciach na Dworzec Gdański w dniach 20 i 22 VIII 44 r.



Głaz pamiątkowy heroicznych walk żołnierzy Armii Krajowej w rejonie Dworca Gdańskiego w dniach 20 i 22 VIII 44 r.

Stefan Bałuk.

Eugeniusz Ajewski „Kotwa” – Andrzej Morski

Tytuł: *Polska Walcząca – na moim podwórku*

Pamiętnik z lat 1939-1947 – wydanie drugie uzupełnione – 2002 r.

Ciekawsze fragmenty:

Wojna 1939 roku

4. CIĘŻKI LOS KANONIERA

Wszyscy, nie tylko dowódcy wyczuwali, że zwarta linia frontu rwie się, a co najgorsze – brak jest skoordynowania i wspólnego działania z poszczególnymi formacjami. My, nie dość ruchliwa jednostka dywizji, nie potrafiliśmy w błyskawiczny sposób oderwać się od nieprzyjaciela, tak jak mogła to uczynić piechota, kawaleria, czołgiści. Bateria to nie kruszyna, którą można ukryć w zbożu, małym zagajniku. Dziesiątki koni, ludzi, ciężki sprzęt, który wymaga ustawienia, okopania, zamaskowania, odesłania zaprzęgów na bezpieczne miejsce, wystawienia w pierwszej linii punktu obserwacyjnego, przeciągnięcia łączności telefonicznej itd., itp. Tak nas szkolono i każdy tak sobie wyobrażał wojnę. W praktyce, podczas wojny błyskawicznej, będąc w ciągłym ruchu w większości byliśmy zdani na łaskę losu, musieliśmy walczyć na własny rachunek. W takiej walce przy nieruchliwym sprzęcie tzw. strzelanie na wprost powinno należeć do przypadków wyjątkowych. I w takich

przypadkach nazywaliśmy siebie „działonami śmierci”. Zbyt łatwy stanowiliśmy cel i łatwo było nas zlikwidować.

Najbardziej dramatyczny był nalot. Wystarczył jeden messerschmitt nad szosą. Co to się działo? Boże ...! Strzelanina z cekaemów do ciągnącego się setki metrów wyraźnego, potężnego celu. Nie można szybko zniknąć z szosy ani w rowach przydrożnych ukryć swój tyłek, ani schować łeb pod przydrożny krzak. O biedny kanonierze, marny twój los!

Przerzuty pododdziałów musieliśmy z konieczności dokonywać pod osłoną nocy. Jakże choćby jeden samolot polski, przydzielony dla naszej dywizji, mógłby nam pomóc i z wielu dramatycznych sytuacji wybawić. Nasze wspaniałe losie widzieliśmy tylko raz i to bardzo wysoko. Buszujące bezkarnie lotnictwo niemieckie bez żadnego ryzyka wyżywało się i prześcigało, atakując nas w zasadzie zupełnie bezbronych. Zrzucone z niskiego pułapu bomby lotnicze trafiały bezbłędnie, czyniąc zniszczenie wśród rozszalałych z przerażenia koni. A i ludzie odczuli deprymujące skutki okropnej broni.

Jak już napisałem, front został poprzerwany i wróg przenikał w głąb naszej dywizji. Byliśmy niespodziewanie zaskakiwani przez oddziały nieprzyjaciela tam, gdzie najmniej mogliśmy się spodziewać, wyrastały one nagle jak spod ziemi.

Dwa nasze działony zostały znów wyznaczone jako osłona piechoty. Nadal mieliśmy być w pierwszej linii, najbardziej narażeni. Bez osłony piechoty wjechaliśmy w las i tam zajęliśmy stanowiska. Teraz wyszło na jaw, że dowódca zapomniał tablic strzelniczych. Bez tablic prowadzenie ognia było niemożliwe. Dowódca zdecydował, abym właśnie ja wrócił do Ostrołęki i przywiózł tablice. Dobrze sobie. 18 kilometrów w jedną stronę. Niezły spacer po niepewnym terenie.

Po przebyciu przeszło połowy drogi natknąłem się na grupę wystraszonych saperów, którzy leżeli w pogotowiu strzeleckim na zbudowanej przed chwilą barykadzie. Nadjeżdżałem galopem, omal nie padłem ofiarą bratobójczej kuli. Saperzy ledwo umknęli nieprzyjacielowi, toteż w chwili, gdy nadjeżdżałem sądzili, że jestem Niemcem. Oddali w moim kierunku strzały. Na szczęście nie trafili i na czas rozpoznali podchorążego z polskiego wojska. W grupie zza barykady znalazł się również oficer artylerii. Dowiedziawszy się o celu mojej wyprawy w terenie będącym już w ręku wroga wyznał, że takie tablice strzelnicze ma i są mu już niepotrzebne. Jego bateria przestała istnieć. Mocno jednak dziwił się mojemu dowódcy, że tak nierozważnie wysłał młodego podchorążego na pewną śmierć, a w każdym razie na bardzo ryzykowną wyprawę. Tłumaczyłem to brakiem naszego rozeznania w sytuacji na froncie.

Szczyśliwy z posiadania tablic, szykowałem się do powrotu. Zaproponowałem, aby ktoś z grupy towarzyszył mi w samotnej jak dotąd jeździe. Nie znalazłem chętnych, a nawet odradzono mi niebezpieczną, pełną zasadzek jazdę. No cóż, rozkaz jest rozkazem. Mimo ich ubolewań nad moim młodym wiekiem wskoczyłem na wierzchowca i z miną zwycięskiego Napoleona popędziłem w siną dal. Zwyciężyła duma zawodowa i obowiązek, może durna zarozumiałość i chęć zaimponowania, że artylerzysta to coś lepszego. Po przeskoczeniu barykady chciałem z mojej chabety wycisnąć jakiś cwał, by jak najszybciej dotrzeć do swoich. Byłoby to możliwe, gdybym dosiadał wierzchowca. Ale ja miałem pod sobą zwykłego chłopskiego konia. Wbijałem więc w boki biednej staruszki ostrogi i ... nic. Klap... klap... klap... I to miał się nazywać rączy galop po pozornie opuszczonej okolicy? W przerażającej ciszy słyhać było tylko kłapanie źle przymocowanych podków mojej szkapy po bruku.

Defiladowa jazda po koronie szosy, kłapanie podków – musiały w otwartym polu zwrócić uwagę mocno nawet śpiącego szkopa na czujce, toteż w kilka minut ta defilada została gwałtownie przerwana przez serię erkaemu. Dla mojej gorącej głowy był to przysłowiowy kubek zimnej wody. W mgnieniu oka zjechałem z szosy do przydrożnego rowu. Ten niespodziewany, szybki manewr uczyniła moja dotąd niechodliwa „Rozalinda”. Jedna

z kul przeszła jej bowiem zadek tuż za siodłem. Teraz widocznie z bólu, a może ze strachu cwałowała rowem tak, jak mogłem sobie wymarzyć; byłem też w strachu. Jeszcze raz sprawdziło się przysłowie: strach przyprawia skrzydła. Życzyłbym sobie, aby mój wierzchowiec miał stale takie skrzydła. Pędził jak chart.

W pewnej odległości w rowie natknąłem się na dwóch naszych kucharzy. Leżeli roztrzęsieni przykuci ogniem nieprzyjaciela. Obok leżała przewrócona kuchnia polowa z potężnego kotła wylała się do rowu smakowita, gotowana na wędzonce grochówka. Przyznam, że w pierwszej chwili bardziej ścisnęło się serce z żalu na widok zniszczonego wspaniałego jadła, niż żaloszny stan opuszczonych i będących w śmiertelnym strachu kucharzy. Zabity koń wywinął kozła i kuchnia wylądowała w rowie. Na szczęście ludzie ocaleli, tyle że byli bardzo przestraszeni i bezradni.

Mimo bzykania kul nad głowami, zapach wspaniałego jak na wojenne warunki dania zmusił mnie do gwałtownego zatrzymania. Zarządziłem dla mojego jednoosobowego oddziału chwilowy postój. Zeskoczyłem w odpowiednim momencie, bo właśnie seria przeleciała tuż nad siodłem. Natychmiast rozpocząłem odstrzeliwać ze swego karabinka, a jednocześnie – pokpiwać z przerażenia kucharzy. Okazało się, że oni mieli też karabinki mauserowskie, ale brakowało im inicjatywy. Sądziłem, że lepiej spokojnie siedzieć w rowie, nie zwracając uwagi wroga. Tymczasem wróg nie próżnował. Właśnie na przedpolu po drugiej stronie rowu ukazało się kilkunastu kawalerzystów, szarżujących w naszym kierunku.

W jednej chwili zorganizowałem obronę kucharskiej Reduty Ordon. Rozkazałem kucharzom dwoić i troić, strzelać za każdym razem z innego stanowiska. Sam zresztą po każdym strzale przeskakiwałem w rowie w inne miejsce. Stwarzało to wrażenie, że za rowem ukrywa się nie trzech, lecz kilkunastu dobrze wyszkolonych strzelców. Teraz, pod naszym gęstym ogniem, kawalerzyści zeskoczyli z koni i przywarli do ziemi, by nie stanowić łatwego celu, konie trzymane za wodze trwożnie kręciły się w kółko przed celnymi strzałami. Kilka przestraszonych lub rannych wyrwało się i biegło po polach... Niemcy po krótkiej walce wycofali się do najbliższego lasu.

Byłem pełen dumy i radości. Z jeziorka grochówki wyłowilem kilka pości bekonu i pakując je pośpiesznie w sakwy ochoczo wskoczyłem na siodło... Kucharze już przed tym pomykali rowem w kierunku barykady obsadzonej przez saperów. Łajdaki wymyślałem – opuszczacie redutę tak bohatersko bronioną, a przede wszystkim – swój rodzony sprzęt. W najlepszym humorze i z lekkim sercem jechałem teraz rowem w kierunku baterii. Humor był uzasadniony, gdyż zjadłem wspaniałe, gotowane bekon. Bez chleba, bo go nie miałem. W nagrodę za udaną ucieczkę poklepywałem po karku moją „Rozalindę”, mocno już sfatygowaną i w dodatku ranną... dalsze dzieje artylerzysty w 1939 r. już w książce.

Za żywota byłem w piekle ^{*)}

Agnieszka Sieczkowska

28 sierpnia 1944 r. PWPW – bastion Starówki – została przejęta przez okupanta. O swoich przeżyciach z tego dnia w Wytwórni mówią powstańcy z plutonu „Sarmaka” należącego do wolskiego zgrupowania ppłk. „Radosława”.

*) Życie Wytwórni nr. 32 (548) 28 sierpnia 2003 roku (wyciąg)



Szkic sytuacyjny oraz obrońcy PWPW. Od lewej: kol. Tadeusz Bednarek i Czesław Zabowrowski

Czterotygodniowe walki, niekończący się ostrzał artyleryjski i naloty bombowe bardzo osłabiły szeregi obrońców i konstrukcję budynku PWPW. 24 sierpnia Niemcy zdobyli ostatecznie budynek mieszkalny przy ul. Rybaki, a punktem zwrotnym, który 26 sierpnia przechylił szalę zwycięstwa na korzyść okupanta, było rozerwanie przez niego ogrodzenia Wytwórni od strony ul. Sanguski, w miejscu gdzie odległość od pozycji okupanta do gmachu była najmniejsza (blok W). Niemcy zajęli górne piętra Wytwórni, a stamtąd nękali powstańców ostrzałem karabinowym i granatami.

Nocą z 27 na 28 sierpnia walka w gmachu wygasła niemal całkowicie, co pozwoliło na sen, była to jednak przysłowiowa cisza przed burzą. (...) – pisze Juliusz Kulesza w książce „Reduta PWPW”. We wspomnieniach czytamy dalej: „(...) Stan posiadania [mowa o zajętych przez powstańców pomieszczeniach w budynkach PWPW – przyp. red.] w ostatnich godzinach 27 sierpnia nie zmienił się w sposób zasadniczy. Powstańcy utrzymywali się w dużej części pomieszczeń podziemnych, obsadzali również sporo powierzchni parteru, a w niektórych częściach bloku również I piętro. Wyższe kondygnacje całej PWPW należały już do nieprzyjaciela, co miało tylko jedną dobrą stronę: wykluczało bombardowania lotnicze”.

Sierż. Tadeusz Bednarek („Błyskawica”) dowodził jedną z ostatnich grup powstańców opuszczających mury Wytwórni, st. strz. Czesław Zaborowski („Cesiek”, „Lalka”) był jego podkomendnym w plutonie „Sarmaka”.

Razem wyszli z piekła Powstania

- jak nazywają ten czas. Pokonywali przeszkody rzeczywistości wojennej i powojennej wzajemnie się wspierając. Dziś, po 59 latach od tamtych wydarzeń, są nadal w bliskiej przyjaźni. Ich najnowszym wspólnym zadaniem jest doprowadzenie do uhonorowania ppłk. „Radosława” (Jana Mazurkiewicza) – dowódcy powstańczego zgrupowania na Woli. Dzięki ich aktywności oraz innych zaangażowanych w budowanie pamięci o bohaterach Powstania Warszawskiego w miejscu ronda Babka mamy dziś rondo Radosława.

„Błyskawica”, który wtedy miał 22 lata, i 16-letni „Cesiek” – obaj z plutonu ppor. „Sarmaka”

- wspominają: „Trafililiśmy do broniącej się Wytwórni w piątkową noc z 25 na 26 sierpnia. Ulokowano nas w pomieszczeniu od ul. Zakroczymskiej, które znajdowało się na poziomie piwnicy. Złożyliśmy swój ekwipunek i zmordowani, na ryzach niepokiętych banknotów,

po raz pierwszy od wielu dni przespaliśmy spokojnie kilka godzin. Noc z 26 na 27 sierpnia poświęciliśmy na rozpoznanie terenu. Nasza wiedza o sytuacji w Wytwórni była jednak szczątkowa, skoro nie wiedzieliśmy nawet, że budynki od strony ul. Rybaki i górne piętra były opanowane przez Niemców. Mieliśmy poczucie, że przerwa na odpoczynek była wystarczająco długa i pełni werwy w nocy z niedzieli na poniedziałek – 28 sierpnia – zajęliśmy stanowiska bojowe”.

„Zmasowany atak niemiecki nastąpił ok. godz. 5” - kontynuują swoją relację powstańcy z „Sarmaka”.

„O 6 rano zwałił się na nas deszcz granatów lukami na windy, a jednocześnie z krzykiem ruszyli na nas do ataku Niemcy”.

Czesław Zaborowski wspomina:

„ Miałem rozkaz, by wraz z innymi bronić korytarza prowadzącego od ul. Rybaki do hali w PWPW”

(równoległej do ul. Zakroczymskiej). Dostyc szybko musieliśmy się wycofać, bo byliśmy bezradni wobec ostrzału z górnych pięter budynku i szybów przygotowanych prawdopodobnie dla wind. Wycofywaliśmy się do wielkiej hali, którą podtrzymywały betonowe słupy [pomieszczenia papierni – przypis red.]”. Tam walczyła pozostała część plutonu „Sarmaka” pod dowództwem Tadeusza Bednarka, który tak opisuje sytuację:

„Strzelano do nas jak do kaczek – zza filarów, z antresoli wielkiej hali, atakowali też nas z zewnątrz”.

Większe i mocniejsze grupy oraz ich dowódcy stopniowo wycofywali się przez otwór w murze na ul. Wójtowską. Czesław Zaborowski w swoich zapiskach sporządzonych w 1946 roku tak wspomina moment wycofywania się z Wytwórni: „»Błyskawica« zorientował się w sytuacji i krzyknął:

„Chłopcy do mnie! Nie nawalać. Jakoś wyjdziemy!

(...) Z amunicją nie było dobrze. (...) na jednego przypadało 30-40 sztuk amunicji, oprócz tego mieliśmy chyba dwa granaty niemieckie, a ja „filipinkę” (granat wykonany przez powstańców). Atak szedł z pomieszczenia, gdzie złożyliśmy nasze plecaki. »Błyskawica« krzyknął: »Walić krótkimi seriami po nogach, nie marnować amunicji«. Okazało się, że w szeregach wroga wywołaliśmy niesamowity zamęt. Zaczęli krzyczeć: »Doktor, lazaret, doktor, lazaret«. Wiali i zostawiali rannych i zabitych. Wtedy widać było jak SS szło zaraz za »kałmukami« [międzynarodowe oddziały RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija)– przyp. red.]. (...) niestety amunicji już nie było, więc na polecenie »Błyskawicy« zza filaru rzuciłem »filipinkę« w największe skupisko wroga i zaczęliśmy wycofywać się do okna [wyłom w murze – przyp. red.] bo wiadomo było, że w żaden sposób nie utrzymamy się.

Ostatni granat rzucił »Błyskawica« i jako ostatni opuścił stanowisko wychodząc przez okno.”

Drogą odwrotu na ul. Wójtowską przedostało się sześciu powstańców: Stanisław Troszczyński („Śmigły”), Jerzy Święcicki („Dzieciak”), Czesław Zaborowski („Cesiek”), nazwisko nieznane („Byleco”) i NN, pod dowództwem Tadeusza Bednarka („Błyskawicy”) – jako jedni z ostatnich opuszczali Wytwórnię.

Przy tej okazji Czesław Zaborowski tak mówi o swoim dowódcy i wieloletnim przyjacielu

Dzięki niemu przeżyło wielu chłopców. Miał umiejętności i autorytet wśród żołnierzy, miał szacunek dla siebie i ludzi. Ufaliśmy mu.

Zakomenderował odwrót i nikt nie miał wątpliwości, że nadszedł moment godnego opuszczenia Wytwórni. »Błyskawica« wyszedł jako ostatni z naszej grupy. Kiedy wybiegliśmy w kierunku ul. Wójtowskiej szybko okazało się, że przedostanie się do bramy po drugiej stronie graniczyło z cudem. A to za sprawą nalotu i ostrzału z karabinów maszynowych wzdłuż ul. Wójtowskiej». Przy skoku przez Wójtowską zginął jeden z grupy „Błyskawicy” – NN (do tej pory nieznan). Pozostałej piątce udało się przeskoczyć do bramy przy ul. Wójtowskiej; Tu jednak nieoczekiwanie stanęła przed nimi ściana gruzu, który zagradzał dalszą drogę. Opowiadają z najdrobniejszymi szczegółami, tak jakby to było wczoraj: „Było czarno od kurzu i pyłu węglowego.

Gołymi rękami

nabrzmiałymi i podeszłymi krwią wygrzebaliśmy przejście, którym wydostaliśmy się z pułapki. Przeczłołaliśmy się nim w kierunku ul. Mławskiej, gdzie »Radosław« miał swoją kwaterę dowodzenia”.

Później nadal uczestniczyli w intensywnych walkach na Starówce. W nocy z 28 na 29 sierpnia podczas zdobywania kościoła w najbliższym sąsiedztwie Wytwórni – pod wezwaniem NMP – Tadeusz Bednarek został ranny odłamkiem w głowę. Kanałami również bardzo niebezpiecznymi, które jednak były jedynymi drogami przemieszczania się powstańców i ludności cywilnej, 2 września przedostali się do Śródmieścia.

„Wydawało się nam, że wyszliśmy z piekła” – opowiadają. Tym bardziej, że Śródmieście Warszawy było, jak na ten etap walk, w całkiem dobrym stanie. Rozkazy wykonywane bez gorączkowego pośpiechu, szyby w oknach domów, uśmiechy...

Nie wiedzieliśmy, że najgorsze mamy jeszcze przed sobą

Zaraz potem „Błyskawicę” i „Ceśka” Powstanie rzuciło na Przyczółek Czerniakowski. Po 59 latach Tadeusz Bednarek („Błyskawica”) tamte walki tak podsumowuje: „Wierzę w niebo, ale za żywota byłem w piekle”. Jego przyjaciel potwierdza, to ze smutkiem kiwając głową.

Tadeusz Bednarek „Błyskawica” (kapral, plutonowy, sierżant) ur. w 1923 r.

Jako ochotnik brał udział w kampanii wrześniowej w 360 Pułku Piechoty. Podczas okupacji był praktykantem w zawodzie elektryka samochodowego i mechanika. W okupacyjnej konspiracji skończył kurs młodszych dowódców drużyn i kurs podoficerów. Na potrzeby AK ukraść trzy niemieckie samochody.

Powstanie zakończyło się dla niego aresztowaniem przez Niemców na Przyczółku Czerniakowskim i osadzeniem w więzieniu przy ul. Sokołowskiej. Następnie został wywieziony do obozu w Sochaczewie, skąd uciekł. Na początku 1945 roku trafił do Odrodzonego Wojska Polskiego, z którym przeszedł do Budziszyna. Po demobilizacji, w 1947 roku, został kierowcą inż. Oswalda Ungera – dyrektora technicznego Centralnego Zarządu Państwowych Przedsiębiorstw Budowlanych. Brał czynny udział w odbudowie 24. kwatery batalionu „Miotła” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta i innymi.

Czesław Zaborowski „Cesiek”, „Lalka” (st. strzelec, kapral) ur. w 1928 roku. Jego specjalnością zawodową jest elektronika motoryzacyjna. Kiedy wybuchło Powstanie był uczniem Technikum im. Michała Konarskiego. Jako harcerz podczas okupacji pracował w konspiracji.

Wraz z upadkiem Powstania został aresztowany przez Niemców na Przyczółku Czerniakowskim i trafił do więzienia przy ul. Sokołowskiej. Uciekł stamtąd, by przyłączyć się do partyzantów w lasach bolimowskich. Jesienią 1945 roku trafił do Odrodzonego Wojska Polskiego. Wrócił z wojny w stopniu kaprała. W 1946 roku został oskarżony za „próbę dokonania przewrotu”; po 6 miesiącach wyszedł z więzienia bez wyroku. Pracował przy budowie Trasy W-Z. W lutym 1950 roku został wcielony na dwa lata do Piątego Batalionu Pracy w kopalni węgla. Później przez wiele lat był szefem Działu Interwencji przy ZBoWiD (rozpatrywał rocznie od 32 do 34 tys. spraw dotyczących kombatantów). Następnie pracował w wydziale ds. kombatantów w departamencie kadr Ministerstwa Obrony Narodowej. Poświęcał wiele energii na rzecz budowy pamięci o powstańcach warszawskich. Aktywnie uczestniczył w odbudowie 24. kwatery batalionu „Miotła” na powązkowskim Cmentarzu Wojskowym.

Odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem AK, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi.

Losy pozostałych członków grupy opuszczającej PWPW pod komendą Tadeusza Bednarka

Stanisław Troszczyński „Śmigły” – w czasie walk powstańczych na Mokotowie został postrzelony w przedramię. Zmarł na raka kości w 1983 r.

„Byleco” – nazwisko nieznane – zginął, wskakując do kanału 2 września 1944 r.

Jerzy Święcicki „Dzieciak” – zginął podczas bombardowania na Przyczółku Czerniakowskim wraz z innymi, którzy schronili się w budynku przy ul. Wilanowskiej 12 A.

NN - nazwisko nieznane, z grupy „Błyskawicy” – zginął zaraz po opuszczeniu Wytworni na ul. Wójtowskiej.

Por. Julian Piotrowski CC

Jestem zatem jednym z 316 spadochroniarzy – cichociemnych, któremu dane było skakać i walczyć w okupowanym kraju.

Z Brindisi pod Grodzisk Mazowiecki

14 lutego 1944 roku została zaprzysiężona sześciuosobowa ekipa cichociemnych przeszkolona w bazie Ostuni, na południ Włoch. Ekipę tworzyli: ppłk Jacek Bętkowski ps. „Topór”, kpt. Franciszek Malik ps. „Piorun”, kpt. Zbigniew Specylak ps. „Tur”, por. Stanisław Ossowski ps. „Jastrzębiec”, por. Julian Piotrowski ps. „Rewera” i ppor. Władysław Śmietanka ps. „Cypr”. W tym składzie mieli zostać przerzuceni do kraju. Termin pierwszego lotu – 11 maja 1944 roku. Mieli lądować w Kieleckiem. Nie dopisało im szczęście. Niemcy zaatakowali placówkę AK. Widzieli gasnące światła na ziemi, słyszeli odgłosy strzelaniny. Musieli wrócić do słonecznej Italii.

Kilkanaście dni później – kolejna próba przerzutu. Tym razem nawigator nie może, z powodu gęstej mgły, zlokalizować miejsca skoku. Znow muszą wracać do Brindisi, na południe Włoch. Do trzech razy sztuka – pocieszają się wzajemnie.

Trzeci raz wystartowali pod koniec czerwca. Meldunki meteorologiczne są pomyślne. Musi się udać. Adriatyk, Jugosławia, Węgry – żadnych przeszkód. Mijają Tatry. Lecą na wschód od Krakowa. Nagle, gdzieś w okolicach Dębicy ich samolot znalazł się w krzyżowym świetle reflektorów. Zrobiło się jasno jak w dzień. Otwiera ogień artyleria przeciwlotnicza. Halifax pikuje w dół, by blisko ziemi poderwać się w górę i umknąć światłom reflektorów. Przerwywają realizację zadania. Pilot kieruje samolot do bazy Brindisi.

- Po wylądowaniu okazało się, że wróciliśmy o trzech silnikach, a w kadłubie Halifaxa naliczyliśmy około 40 dziur po odłamkach pocisków – wspomina pan Piotrowski. Nasz pilot latał wcześniej na samolotach myśliwskich, więc dlatego zaryzykował ten manewr nurkowania, który chyba uratował nam życie. Koledzy jednak nie przestali się naśmiewać z naszej ekipy, nazywając ją „Latający Holender”.

Wreszcie czwarty lot. Tym razem Liberator. Nasz oficer przerzutowy, Karol Bajko daje do wyboru dowódcy naszej ekipy podpułkownikowi Bętkowskiemu dwie placówki, jedna w rejonie Wileńszczyzny, druga – pod Warszawą. „Topór” pyta nas o zdanie. Decydujemy się na drugą placówkę. Przygotowujemy się do odlotu. Zakładamy ubrania cywilne, pobieramy steny, pasy z dolarami i tak zwanymi młynarkami, czyli walutą obowiązującą w Generalnej Guberni. Przyszekamy sobie, że tym razem nie wrócimy do Brindisi. Jest koniec lipca. Noc. Lecimy bez przeszkód, nie licząc „asysty” dwóch niemieckich nocnych myśliwców koło Krakowa. Jesteśmy wreszcie nad celem. Na ziemi widać krzyż ze świateł. Skaczemy. Nareszcie ląduję na polskiej ziemi. Jest około pierwszej w nocy 31 lipca 1944 r. Wylądowaliśmy w odległości około 7 kilometrów od Grodziska Mazowieckiego, na placówce „Solnica”. Serdeczne powitanie: Nazajutrz jesteśmy w Warszawie u „ciotki” na ul. Noakowskiego, czyli pani Stefanii Dowgiałło, od której dowiedzieliśmy się o terminie wybuchu Powstania Warszawskiego. Byliśmy zaskoczeni, tym bardziej, że dwa tygodnie wcześniej uczestniczyliśmy w spotkaniu z gen. Sosnkowskim i Naczelnym Wódcą PSZ na Zachodzie ani słowem nie wspomniał o powstaniu.

Na odcinku taktycznym „Topór”

Sześciuosobowa ekipa cichociemnych znalazła się w Warszawie bez konkretnego przydziału służbowego. W pierwszych dniach sierpnia pojedynczo zaczęli włączać się w nurt powstańczego zrywu.

W dniu 7-8 sierpnia, komendant I Obwodu ppłk „Radwan” Edward Pfeifer, podzielił Obwód na dwie części: teren na północ od ul. Jerozolimskich nazwał Śdm. Płn., teren na południe od Al. Jerozolimskich – Śdm. Płd. Śdm. Płd. dowodził mjr „Mechanik” Łętowski, a później ppłk „Stawbor” Jan Szczurek-Cegłowski, a jego z-cą został „Mechanik”.

Śdm. Płd. podzielono na cztery rejonu. Dowódcą III Rejonu został ppłk „Topór” Jacek Bętkowski cc, a jego z-cą dotychczasowy d-ca mjr „Ratusz” Władysław Brzeziński. III Rejon obejmował obszar na zachód od ul. Marszałkowskiej z dwoma zgrupowaniami 6 i 7. 6 Zgrupowanie to jest 3 Bat. Pancerny AK, d-ca kpt. „Golski” Stefan Gołędzinowski, zajmowany teren: 6 sierpnia - Chałubińskiego – Koszykowa – Marszałkowska – Mokotowska – Polna. 7 Zgrupowanie „Zaremba – Piorun”, d-ca kpt. „Piorun” Franciszek Malik – zajmowany teren: Marszałkowska – Koszykowa – Chałubińskiego – Nowogrodzka – Marszałkowska.

Otrzymałem przydział na odcinek taktyczny „Topór”, na stanowisko adiutanta dowódcy ppłk. Jacka Bętkowskiego, w podobwodzie Śródmieście-Południe. Wykonywałem też obowiązki oficera operacyjnego odcinka. Brałem zatem udział w organizacji, obronie i walkach rejonu ulic: Wspólnej i Emilii Plater oraz gmachów Politechniki. Potem walki na Noakowskiego, ponownie na Plater i Poznańskiej. Wreszcie bezskuteczne ataki w celu zlikwidowania niemieckiej obrony w gmachu Urzędu Telekomunikacji na Nowogrodzkiej.

Z tamtych powstańczych dni utkwily mi w pamięci euforia i entuzjazm pierwszego okresu walk. Walk o każdy dom, barykadę. Powszechne poświęcenie aż do samozaparcia, mimo ofiar, cierpień i łez. W miarę upływu czasu, skoro nierealna stawała się daleka pomoc z Zachodu, a oczekiwane i tak bliskie wsparcie walk ze Wschodu również nie nadchodziło – pozostały determinacja oraz chęć przetrwania i przeżycia. Po 63 dniach krwawych walk i niezliczonych ofiar Powstanie upadło. Nastąpiła kapitulacja.

- Na naszym odcinku stoczono wiele potyczek, w tym broniąc barykad na ulicy Wspólnej, między Marszałkowską a Poznańską. Z trudem ugaszono pożar będącego pod ciągłym ostrzałem Niemców domu przy ulicy Wspólnej 41. Na Hożej placówka batalionu rotmistrza Zaremby rozbiła samochód niemiecki z żywnością. Zabito 7 Niemców. Zdobyto między innymi ciężki karabin maszynowy. Na terenie Politechniki 1 kompania porucznika Karskiego odparła wypadły nieprzyjaciela od strony Pola Mokotowskiego.

Dni powstania upływały nam na obronie naszych stanowisk, aby wróg nie mógł się dostać na sąsiedni odcinek taktyczny. 17 sierpnia nastąpił silny atak Niemców na nasz zachodni odcinek. Od Alej Ujazdowskich wyjechał ciężki czołg w kierunku Placu Zbawiciela, ostrzeliwując z armaty barykadę przy ulicy Natolińskiej. Za czołgiem kryła się piechota. Odparto ten atak. W tym czasie wysunęła się na Pola Mokotowskie kolumna nieprzyjaciela, składająca się z czołgu, działa szturmowego i dwóch samochodów ciężarowych z Niemcami, jadą ku naszym stanowiskom przy ulicy Polnej. Zmasowanym ogniem broni i granatami zmusiliśmy wroga do wycofania się w kierunku alei Niepodległości. Po południu ruszył do natarcia oddział niemiecki, w sile około 150 żołnierzy. I ten atak został odparty.

19 sierpnia zacięte walki toczyły się o kompleks budynków Politechniki. Niemcy przypuszczali atak za atakiem. Powstańcy bronili się zaciekle, z determinacją, ale przewaga wroga była zdecydowana. Nie można było obronić Politechniki, zwłaszcza, że brakowało środków do walki z czołgami. Zaczęto powoli wycofywać się z poszczególnych budynków. Kilku powstańców dostało się do niewoli. Zostali rozstrzelani razem z cywilami, schwytanymi na terenie tej uczelni.

Z dnia na dzień przybywało rannych i zabitych. Pociski artyleryjskie i bomby burzyły domy, zapalały je. W nocy miasto wyglądało jak jedna, wielka pochodnia. Brakowało wody, lekarstw, środków opatrunkowych. Topniały zapasy amunicji i granatów. Każdy zdobyty karabin i trochę amunicji były na wagę złota. 25 sierpnia dowództwo wschodniego odcinka „Topór” objął kapitan „Piorun”, jeden z naszej ekipy cichociemnych. Nasilił się ogień niemieckiej artylerii. Nieprzyjaciel zaczął nacierać na nasze stanowiska z różnych stron. Jeszcze trudniejsze były dni września. Powstańczy zryw przeradzał się powoli w walkę o przetrwanie.

Śródmieście zostało prawie doszczętnie zniszczone; zgliszcza, ruiny i setki grobów powstańczych, płytkich, kopanych pośpiesznie, aby chować zabitych, w tym również cywilów. Wróg nie oszczędzał nikogo. W tym rejonie przebywało jeszcze około 200 tysięcy mieszkańców Warszawy pozbawionych wtedy wody, żywności i ... mieszkań.

Szczególnym wydarzeniem, które utkwilo mi w pamięci było pojawienie się nad Warszawą samolotów amerykańskich. Z radością patrzyliśmy na niebo upstrzone spadochronami, do których podwieszono zasobniki. Niestety, większość z nich, na skutek silnego wiatru, spadła na pozycje niemieckie. 24 września był zrzut broni i żywności ze strony sowieckiej. Ale to powietrzne wsparcie nie mogło już zmienić naszej powstańczej sytuacji. Nie było szans na zwycięstwo, mimo że Śródmieście Południe i Śródmieście Północ nie zostały zdobyte aż do chwili ogłoszenia kapitulacji. My, powstańcy odcinka „Topór”, jako 72 pułk piechoty pomaszerowaliśmy szosą przez Odolany do Ożarowa do niemieckiej niewoli. Szliśmy zmęczeni, głodni, spragnieni. Najbardziej jednak dręczyła gorycz porażki, bezsilność wobec wroga. W głowie zaś kłębiło się wiele pytań związanych z powstaniem, na które wtedy nie znałem odpowiedzi. Odrobinę otuchy dawała myśl, że żyję, jestem cały i zdrowy po tych 63 krwawych dniach powstania.

Wraz z moim dowódcą płk. „Toporem” dostałem się do niewoli niemieckiej. Ożarów, Kostrzyń, Sandbostal i Murnau – jeniecka droga. Wyzwolenie przyniosły czołgi 3 Armii amerykańskiej gen. Pattona – 20 kwietnia 1945 r. Po ujawnieniu skierowany zostałem do Anglii.

W Londynie złożyłem sprawozdanie w Sztabie Naczelnego Wodza o moim działaniu w Powstaniu Warszawskim. Podjąłem następnie studia ekonomiczne na Uniwersytecie Londyńskim. Próbowałem odszukać rodziców w kraju. Jednocześnie, jako były tobrukczyk, starałem się o ewentualny wyjazd do Australii. Wreszcie w 1948 r. poprzez wujka w Brnie (Czechosłowacja) dostałem adres mojej matki we Wrocławiu. Zdecydowałem się na powrót do Warszawy.

Wrocław, maj 1992 r.

Julian Piotrowski – kapitan rezerwy piechoty, żołnierz września 1939, obrońca Tobruku i uczestnik walk na Pustyni Libijskiej w latach 1941-1942 – cichociemny, uczestnik Powstania Warszawskiego, ps. „Rewera 2”, honorowy wiceprzewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego z ramienia byłych żołnierzy SZ na Zachodzie. Odznaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu VM, 2-krotnie Krzyżem Walecznych.

Zainteresowanych postacią Juliana Piotrowskiego odsyłamy do „Słownika Biograficznego Cichociemnych” II tom, s. 134 – 136 autorstwa historyka Krzysztofa A. Tochmana – 22 – 470 Zwierzyniec, ul. 1 Maja 31 tel. (084) 687 22 94.

Władysław Białoskórski

Z pepeszą na tygrysa

Nasza bateria otrzymała rozkaz udzielenia wsparcia piechocie sowieckiej w utrzymaniu folwarku, znajdującego się przed jakimś miasteczkiem, które w następnej kolejności miało być zdobyte. Folwark często przechodził z rąk do rąk. Wczesnym rankiem, kiedy podeszliśmy pod niego, był on już częściowo ponownie zajęty przez piechotę, ale dość niepewnie – w taki sposób, że dysponując własnymi siłami nie była w stanie zapewnić jego obronę.

Zwiad, w którym byłem wraz z dowódcą baterii, stosunkowo łatwo dotarł do piechoty, broniącej folwarku. Teren ten był częścią spornego wzgórza z licznymi zboczami porośniętymi lasami. Od strony południowo-wschodniej był płaski i bez większych przeszkód utrudniających obserwację. Natomiast od strony północnej i zachodniej znajdowały się jary porośnięte drzewami, pasy lasów oraz liczne zabudowania i miasteczko.

Piechota zajmowała tylko jeden obrośnięty lasem długi pas skarpy, z dużym budynkiem folwarcznym. Dowódca odcinka obrony, kapitan, zalecił nam dogodny punkt obserwacyjny tuż na skraju lasu i prawie na najwyższym punkcie terenowym. Okopanych piechocińców było tutaj sporo tak, że na nowe okopy nie było miejsca. Była tylko pojedyncza jama. Wnet poszerzyliśmy ten okop – uważając go za prowizoryczny, gdyż regulaminowego okopu artyleryjskiego nie dałoby się tu wykopać.

Natychmiast przystąpiłem do próbnego wstrzeliwania. Dowódca baterii z rezerwą odnosił się do strzelania, gdyż przestrzeń obserwacyjna była za mała, jak uważał. A jednak spróbuję – piechota z dużą nadzieją na naszą pomoc oczekuje. Na przybliżoną odległość i kierunek – ognia. Pocisk padł gdzieś daleko, echo się rozniosło, ale chociaż wiem, w jakim kierunku był wybuch. Kolejno drugi, trzeci wystrzał – ale coraz to o 100 m krótsze. Wreszcie jest na tym polu widoczny! Dzielę się tą wiadomością z dowódcą baterii.

W tym czasie, chyba nas zaobserwowali z lasu naprzeciwko. Został on już przez Niemców obsadzony, gdyż runęła na nas seria pocisków (min) z moździerzy. Dowódca baterii natychmiast padł, kryjąc się na dnie okopu, ja pochyliłem się na nim, a obserwator ze zwiadu dywizjonowego, kapral Radomski, upadł na mnie. Leżał na moich plecach, mocno mnie przygniatając. Na moje pytania nie odpowiadał, w ogóle nie ruszał się. Inny z moich zwiadowców, widząc to, chciał go ściągnąć z moich pleców, ale go powstrzymałem.

Zdecydowałem, że trzeba go szybko znieść do budynku folwarcznego, nie zmieniając jego pozycji, na moich plecach. Z trudem – przy pomocy zwiadowców i rosnącego obok drzewa – udało mi się wyjść z okopu. Ranny był dużego wzrostu i tęgi. Ledwie utrzymywałem się na nogach – dobrze, że mogłem oprzeć się o drzewo. Wtem usłyszałem pacnięcia pocisków o poły mego płaszcza i jednocześnie długą serię z karabinu maszynowego, strzelającego z lasu z naprzeciwka. Krzyknąłem: Uciszyć go! Moi żołnierze uciszyli go tak, że wnet drzewo, zza którego strzelał Niemiec, runęło od licznych przedziurawień na ziemię. Ja sam w tym czasie ruszyłem w głąb lasu, schodząc ostrożnie ze stromej skarpy. Dotarłem wreszcie do tego budynku, w którym było kilku rannych i sanitariusze.

Wróciłem na stanowisko do okopu. Dowódca baterii był nadal w szoku. Nic nie mówił, ale oddychał. Obserwując teren, zauważyłem ruch czołgów wzdłuż pola w naszym kierunku. Do przebycia miały jeszcze 400-500 m, gdy podałem komendę: Snop zbieżny na pierwsze działa, odłamkowym, jeden pocisk, ognia! Świetnie, wszystkie pociski padają w moim polu widzenia, koryguję wystrzały jednego, czy dwóch dział i podaję komendę: Salwą, jeden pocisk, ognia! Runęły cztery pociski naraz i zobaczyłem, jak żołnierze z towarzyszącej czołgom piechoty dosłownie frunęli w górę pod wpływem podmuchu.

Zjawił się kapitan, dowódca piechoty i pogratulował mi skuteczności naszego ognia. I co dalej? Mogę najwyżej odciąć piechotę od czołgów – ale samych czołgów nie zniszczę... Działa są w tyle – około 4 km. – To strzelaj na piechotę, a my obrzucimy czołgi granatami przeciwpancernymi... Donośnie krzyknął: Gotować się do ataku na czołgi! Dowódca baterii słysząc to zdziwił się dlaczego na to przystałem, z czołgami nie ma żartów. Patrz, powiedziałem, mamy za sobą otwarty teren – wystrzelają nas wszystkich, a tak to my ich zniszczymy. Innego wyjścia nie ma.

Z czterech atakujących czołgów 3 zatrzymały się mocno ostrzeliwując się dookoła. Były to czołgi starszego typu o słabszym opancerzeniu. Czwarty, na przedzie – to tygrys. Ruszył samotnie do przodu, bardzo pewny siebie. Gdy był już 200-150 m od nas rozkazałem, aby strzelać do lufy, do wnętrza lufy – co dobitnie podkreśliłem. – Celujcie starannie. Wybijajcie „10”, jak na tarczy strzelniczej. Rozkazów już więcej nie dawałem. Razem strzelamy z pepeszy i 3-ch kbk.

Czołg jest coraz bliżej. Powoli zbliża się do nas, ostrzeliwując nas z wielkokalibrowego karabinu maszynowego, pociski ścinają nie małe już drzewka w naszym lesie. Czy z działa nie będzie strzelał?

Nadal strzelamy w lufę tygrysa. Z daleka widać odpryskujące pociski od tłumika lufy. Jakiś lejtnant, młody radziecki oficer podszedł lasem do nas i mówił ze zdziwieniem: jak to, wy z karabinów strzelacie do czołgu? Strzelamy nadal.

Wreszcie... Długo oczekiwany huk! Z bliska – 100 m przed nami. Potężny huk! To wybuch jego pocisku w jego własnej lufie! Nasi żołnierze krzyczą hura. Cieszą się z sukcesu. Lejtnant zaniemówił z wrażenia ... my artylerzyści, z broni strzeleckiej zniszczyliśmy tygrysa. Prawda, że pośrednio, ale zniszczyliśmy. Jak to możliwe? – spytał lejtnant. Po trochu mu tłumaczę, ale zdażyłem, gdyż wnet przybiegł kapitan, oznajmiając z dumą, że to jego piechurzy granatami „podbili” ten czołg. Trudno było z nim się spierać – był naprawdę przekonany, że to jego ludzie zniszczyli czołg, a nie my, mimo że i lejtnant był tego zdania co my. Ostatecznie wszystko jedno kto go „podbił”, grunt, że atak czołgów został odparty. Poprosił mnie, gdyż w tym celu tutaj przybył, abym jeszcze nakrył ogniem las na drugim końcu. Podałem komendę i 3-krotnie całą baterią ten wskazany rejon ostrzelałem.

Zaraz potem zobaczyłem jak kilkunastu żołnierzy podkopywało się pod ten unieruchomiony dymiący, lecz niepłonący czołg, tworząc sobie „fortecę” z kilkunastu tonami stali nad głowami.

- Teraz jestem już spokojny, nie ruszą nas z tego folwarku i z tego podejścia pod same miasteczko – powiedział kapitan. A ten „Tigr” niech będzie wasz! Bardzo to ucieszyło lejtnanta, który jednak przekonał swego kapitana o naszej racji.

Dowódca baterii cichaczem do mnie powiedział, gdy opuszczaliśmy ten teren, abym mówił, że to on tutaj strzelał. – No wiesz, ja przecież jestem dowódcą baterii. Rozumiesz. A tak, rozumiem – odpowiedziałem. Dowódca baterii ani razu nie strzelał i nie zajmował i nie zajmował stanowiska dowódczego, zawsze mnie przekazując ten obowiązek. Dlaczego? Nie wiem. Ale tak było.

Piotr Kunka

Przez tory do budynku

Order Virtuti Militari otrzymałem na wniosek dowódcy 3 pp Leg. mjra Stanisława Poredy ps. „Świątek”. Wniosek był skierowany do dowódcy Korpusu AK „Jodła” płka „Mieczysława” Jana Zientarskiego, który nadał mi ten order rozkazem nr 34 z grudnia 1944 roku Komendy Głównej AK.

Moja droga do uzyskania bojowych odznaczeń zaczęła się po skończonych działaniach wojennych w 1939 roku w moim rodzinnym mieście Lipsku n. Wisłą. Tu w czasie okupacji niemieckiej przyszło mi działać w strukturach organizacji SZP-ZWZ-AK. 12 października 1939 roku złożyłem wraz z dwoma innymi działaczami Związku Harcerstwa Polskiego, Zygmuntem Domańskim „Ikarem” i Wacławem Kolendą „Kulą” przysięgę organizacyjną przed kapitanem Henrykiem Zielińskim „Babiniczem”. Zналиśmy teren i godnych zaufania ludzi, a przede wszystkim oficerów, którzy powrócili z wrześniowej wojny. Kontaktowaliśmy ich z „Babiniczem”. Organizacja SZP-ZWZ-AK rozrastała się dynamicznie.

Terenem działalności podobwołu „Powiśle” były obszary gmin: Lipsko n. Wisłą, Solec n. Wisłą, Pawłowice, Dziurków, Ciepiałów, Chotcza, Krępa, Bałtów-Skarbka, Rzecznów, Sienno i Tarłów. Na terenie tego podobwołu powstawały drużyny, plutony i kompanie, choć niektóre miały jedynie charakter szkieletowy. Gromadzono broń, przeprowadzano szkolenia żołnierzy i oficerów (ćwiczenia aplikacyjne), wykonywane były liczne akcje dywersyjno-sabotażowe itp.

Od kwietnia 1941 roku rozpoczęły się zajęcia w Szkole Podchorążych Piechoty, do której byli przyjęci żołnierze wyróżniający się w konspiracji, posiadający maturę i przeszli badania lekarskie. Komendantem Szkoły był por. WP Wiktor Łukasik ps. „Sosna”, „Miles”. Do Szkoły przyjęto 20 elewów, ukończyło 18. Powodem tego było aresztowanie dwóch elewów i jednego oficera wykładowcy. Aresztowani to: harcmistrz prof. Jan Wnuk – elew „Grot” oraz dwaj jego synowie: harcerz orli Jerzy Wnuk – elew „Rafał” i harcerz Juliusz Wnuk. Aresztowany oficer, wykładowca Szkoły, to ppor. WP Henryk Miedzowski „Granica”. Wraz z nim aresztowano jego brata – harcerza Władysława Miedzowskiego „Orlik” oraz jego szwagra – żołnierza AK Andrzeja Dębińskiego „Miecz”. Wszystkich aresztowanych w dniu 1 kwietnia 1942 roku przewieziono do siedziby gestapo w Radomiu, gdzie po bardzo ciężkich przesłuchaniach, zostali rozstrzelani 17 kwietnia 1942 r. na Firleju k. Radomia. Nikogo nie wydali, nic nie zdradzili. Zdarzenie to było powodem przerwania zajęć w szkole na okres 5 miesięcy. Zakończenie szkolenia we wrześniu 1942 roku, dokonane zostało przez komendanta obwołu „Baszta” rotm. Aleksandra Michałowskiego ps. „Jasieńczyk”.

Po zakończeniu zajęć w szkole podchorążych w dalszym ciągu wykonywałem dotychczasowe obowiązki, a po śmierci „Grot”, Jana Wnuka, przejąłem też jego obowiązki tj. szefa ref. V. – Łączność w sztabie podobwołu „Powiśle” w Lipsku n. Wisłą.

Około 6-7 sierpnia 1944 roku Komenda Okręgu Kieleckiego „Jodła” wydała rozkaz organizowania odsieczy dla walczącej Warszawy. Z mojego podobowodu „Zorza” wyruszył na koncentrację pluton żołnierzy z Solca n. Wisłą pod komendą ppor. Jana Kaczmarczyka „Młokosa”, do którego i ja dołączyłem z kilkunastoma żołnierzami mojego plutonu z Lipska n. Wisłą. Gdy znaleźliśmy się w Lasach Małomierzyckich dołączyliśmy do innych oddziałów, z którymi dotarliśmy do obozu nr 1 koło Klepacz. Komendantem tego obozu był ppor. Wincenty Tomasik „Potok”. Zadaniem naszym było dołączenie do zgrupowania II baonu ppor. „Szarego”.

10 sierpnia 1944 roku, zanim jeszcze doszło do spotkania z II baonem, stoczyliśmy z Niemcami parogodzinną walkę w lasach koło wsi Ciecierówka. Dla nas żołnierzy z podobowodu „Powiśle”/„Zorza” był to pierwszy i zarazem krwawy chrzest bojowy, który naznaczony został bolesnymi stratami. Z mojej lipskiej drużyny poległ żołnierz Stefan Cyprowski „Śmiały” (syn policjanta). Bardzo poważnie postrzelony w głowę został żołnierz Jerzy Stawiarz „Jordan”. Lżejszych ran w postaci postrzału nóg doznali żołnierze: Gabriel Ulrich „Walec” i Jerzy Powroźnik „Fakir” (syn komendanta policji z Lipska).

Całością walczącego zgrupowania, liczącego około 250 żołnierzy, dowodził ppor. Marceł Dusiński „Dym”. Nasze stanowiska obronne rozmieszczone były w rowie biegnącym wzdłuż skraju lasu. Batalion Wehrmachtu nacierał na nas od szosy Lipsko-Łomża.

Niemcy ponieśli również duże straty, ale nie zostały one dokładnie oszacowane.

Brałem udział we wszystkich walkach toczonych przez II baon por. „Szarego”. Do większych walk tego okresu zaliczyć trzeba dwudniową walkę w dniach 2 i 3 września 1944 r., toczoną przez II baon 2 pp AK i II baon 3 pp Leg. w obronie ludności wsi Radoszyce i Grodziska przed zagładą.

Bój pod Radoszycami wzmógł walki polskiej partyzantki z żandarmerią i regularnym wojskiem niemieckim, które stacjonowało we wszystkich miastach i miasteczkach, a nawet w lasach i przy większych drogach. Niemcy posługiwali się także oddziałami Mongołów, Kałmuków, Ukraińców, Litwinów itp. zdrajców swojej ojczyzny.

W dniu 13 września 1944 roku doszło do kolejnej walki w miejscowości Trawniki, gdzie walczyli żołnierze 3 pp Leg. i I baonu 172 pp. W walce tej poległ bardzo dzielny i zasłużony mój serdeczny kolega z lat gimnazjalnych i zarazem kolega-elew z kursu Szkoły Podchorążych, d-ca plutonu ppor. „Kruk” Kalikst Kwapiński oraz kpr. „Mech” Władysław Nowak.

Boje i potyczki toczyły się aż do końca 1944 roku. Nie będę ich tu opisywał, chcę jedynie przywołać z mojej pamięci walkę o przejście przez tory kolejowe pod Rykoszynem oraz bój pod wsią Szewce koło Chęcín.

Pod Rykoszynem w nocy z 16/17 września, II baon 3 pp Leg. stoczył walkę z niemiecką załogą bunkra, pilnującą przejścia przez tory kolejowe na linii Kielce-Częstochowa. Pierwsze strzały oddali Niemcy do żołnierzy 5 komp. ppor. „Jelenia”, która w tym marszu ubezpieczała przednią straż 2 DP Leg. Niemcy wielokrotnie wystrzelili rakiety-race, które oświetlały cały teren walki. Ja, po przeskoczeniu toru kolejowego z dwoma drużynami I plutonu 6 komp., z miejsca, gdzie się znalazłem, ujrzałem w świetle rakiet rozległy, nie zalesiony, raczej płaski teren, z nielicznymi pagórkami, opadającym stokiem w stronę toru kolejowego. Za torami znajdował się duży bunkier ogrodzony drutem kolczastym. Jak się później okazało, załoga bunkra liczyła ok. 20 Niemców.

Zadaniem 6 komp. była obrona przejścia przez tory, a zadaniem 4 komp. było atakowanie i opanowanie bunkra. Tymczasem trwała nieprzerwana, obustronnie ostra wymiana ognia. Niektórym naszym żołnierzom zaczęło brakować amunicji. Co do mnie, to po oddaniu kilku strzałów, nie będąc przekonany o skuteczności takiego ostrzału, po prostu zaniechałem strzelania. Zacząłem obserwować, co dzieje się wokół mnie. W świetle rakiet widziałem, jak zachowują się moi żołnierze. Zauważyłem, że leżą za blisko siebie oraz że są

bardzo podnieceni i strzelają za szybko. Próbowalem więc uspokajać co bardziej wystraszonych. Pamiętam szczególnie jednego, który zwłaszcza w momentach nasilenia niemieckiego ognia, powtarzał w kółko: „Jezu – ocal mnie”. Krzyknąłem do niego – „Nie bój się, czemu płaczesz”, a on wyjąkał, że nie ma już amunicji. Podrzuciłem mu dwie łódki z amunicją. Szczęściem zmasowany ogień niemieckich karabinów maszynowych szedł w większości nad nami, na tyle wysoko, że nie był groźny. Po rozpoznaniu sytuacji oceniłem, że jesteśmy za bardzo oddaleni od atakowanego bunkra. Wydałem więc rozkaz podrywający moje dwie drużyny. Najpierw krótkimi skokami, a następnie czołgając się, przesunęliśmy się do przodu o około 80 metrów. Ledwie zdążyliśmy zająć to nowe miejsce, usłyszałem niezrozumiałe krzyki od torów, z miejsca, gdzie je wcześniej przekraczałem. Okazało się wkrótce, że przybyły tam już pozostałe jednostki naszego pułku i usiłują przekroczyć ten tor – stąd te krzyki i narastająca nawałnica obustronnego ognia.

W tym czasie Niemcy zlokalizowali nasze pozycje i rozumiejąc zagrożenie, jakie stanowił dla nich nasz oddział, skoncentrowali na nas ogień z broni maszynowej. Zostaliśmy przygnięceni do ziemi. Rozgorzał zacięty bój. Te chwile pamiętam, jakby to wszystko działo się dosłownie dziś. Raz po raz przelatują tuż nad nami serie z broni maszynowej. Wybuchające w pobliżu granaty obsypują nas grudkami ziemi. I równocześnie przykra świadomość, że naszą bronią nie możemy zbyt dużo zrobić nieprzyjacielowi, który uzbrojony po zęby i skryty w masywnym bunkrze ma nad nami ogromną przewagę. Ale nasi żołnierze, a w szczególności żołnierze z 4 komp., z wielką furią atakują załogę bunkra. Wspomagają ich żołnierze pozostałych plutonów. Po lesie rozchodzi się jeden wielki huk strzałów i rozrywających się granatów, słychać dźwięki stalowych szyn, od których rozpryskują się rykoszetami lecące pociski. Mimo coraz potężniejszego ognia naszych żołnierzy wróg nie wycofuje się z bunkra.

Po głowie przelatują mi różne myśli – o odpowiedzialności dowódcy, o śmierci... Nie czekając już ani chwili dłużej, zacząłem wydawać donośnym głosem komendy: „Czołganiem – za mną! Za mną – do przodu! Szybciej!” Czołgając się, obejrzałem się za siebie. Wszyscy ruszyli za mną! Udało się nam w samą porę. Niemcy skoncentrowali ogień granatników i kaemów na miejsce, gdzie zalegaliśmy jeszcze przed paru minutami. Widzieliśmy, jak dokładnie w miejscu naszej wcześniejszej pozycji, rozrywają się teraz pociski granatników i jest ono ostrzeliwane zmasowanym ogniem broni maszynowej. Jednemu z moich żołnierzy wtedy wręcz wyrwało się: „Boże, już byłoby po nas”. Doznałem w tym momencie wielkiej ulgi, udało mi się wyprowadzić stamtąd podległe mi 2 drużyny. Była to dla moich żołnierzy i również dla mnie zbawienna chwila. Odetchnąłem – byliśmy teraz w martwym polu ostrzału, bo blisko od nasypu toru kolejowego.

W tym czasie do akcji po naszej stronie wszedł piąt*). Potężne wybuchy miotanych z niego pocisków, a także wybuchy rzucanych gamonów sprawiły, że szala walki zaczęła powoli przechylać się na naszą stronę. Tymczasem żołnierzom 5 komp., walczącym o opanowanie bunkra, zaczęło zagrażać niebezpieczeństwo od swoich. Wynikało to z niefortunnego, dokonanego w gorączce walki rozstawienia stanowisk ogniowych. Dopiero komendy dowódców przerwały ogień i zapobiegły nieszczęściu. Niemcy wykorzystując to chwilowe zaprzestanie ognia, zaczęli opuszczać bunkier i wycofywać się. Powodowany raczej ciekawością niż koniecznością, poleciłem pozostanie moim żołnierzom na miejscu, a sam zbliżyłem się do bunkra i z odległości około 30 metrów rzuciłem granat tzw. siekaniec. Inni żołnierze, spostrzegłszy wycofujących się Niemców, ruszyli do ataku, ostrzeliwując zmasowanym ogniem uciekających. Po chwili wbiegłem na teren bunkra, gdzie dotarli już nasi żołnierze. Zabrałem porzucony hełm niemiecki i powróciłem do swojej drużyny. Tak zakończyła się pamiętna dla mnie walka o przejście przez tory kolejowe pod Rykoszynem. Straty własne to 2 zabitych i 4 rannych. Straty wroga – 6 zabitych i 1 wzięty do niewoli. Zdobyty 1 ciężki karabin maszynowy (bergman), 1 pm i zapasy żywności. Natychmiast po

zakończeniu boju dowódcy plutonów i kompanii sprawdzili stany osobowe swoich oddziałów i zameldowali dowódcy II baonu por. „Szaremu” o gotowości do marszu. Po krótkim odpoczynku, cała 2 DP Leg. wyruszyła w kierunku Chęcín.

Po forsownym marszu około godz. 9.00 baon II znalazł się we wsi Szewce k. Chęcín. Nasza placówka, idąca na ubezpieczenie, natknęła się na grupę 6 Niemców, którzy przyjechali do gajówki po drzewo. Doszło do wymiany ognia, w wyniku czego 2 z nich zginęło, a pozostałych 4 uciekło i zaalarmowało swoich przełożonych. Wkrótce rozpoczęła się walka. Nieprzyjaciel, poza bronią maszynową i granatnikami, dysponował jeszcze artylerią i samolotem, który ostrzeliwał nasze pozycje. Niemcy atakowali nasze stanowiska parokrotnie, ale za każdym razem kończyło się to dla nich wręcz tragicznie. Nasza obrona, dobrze zorganizowana i dobrze dowodzona, odniosła zwycięstwo, czego właśnie brakowało w nocnym boju pod Rykoszynem. Wyniki tego boju: straty własne – 1 zabity i 13 rannych, straty niemieckie – ok. 80 zabitych. Zdobyliśmy karabin maszynowy Dreyser, 1 dp, 2 pm, 35 kb, umundurowanie i oporządzenie.

Dla mnie jest najważniejsze, że gdziekolwiek lub kiedykolwiek wspominając opisywany wyżej okres, mogę czynić to z podniesionym czołem. Uzyskane zaś stopnie i odznaczenia bojowe, o których wówczas nikt nie myślał, traktuję teraz jako satysfakcję z tego, że doceniane jest to co dla Polski robiło w tamtych czasach moje pokolenie i ja.

*) Projektor Infanti Anti-Tank – ręczny granatnik przeciwpancerny, produkcji angielskiej – nazywany także „Ręczna pancernownica wielokrotnego użytku” przyp. Red.

Jan Bandurski

Plutonowy Armii Krajowej
D-ca. drużyny, pluton III
Kompania K1, bat. Karpaty
Pułku Baszta

Rozkaz wykonałem

25 września 1944 roku znajdowałem się na Mokotowie w kwaterze batalionu na rogu ul. Puławskiej i ul. Naruszewicza. Tego dnia od rana wojska niemieckie ruszyły do generalnego natarcia na wszystkich odcinkach, ich celem było zdobycie Mokotowa. Do walki rzucili wszystkie jednostki, jakimi dysponowali.

Przez cały dzień do mjr. Majstra dowódcy południowego odcinka obrony nie dotarły żadne wiadomości, o tym, jakie ulice i odcinki zostały zdobyte przez Niemców.

Wieczorem około godz. 22.00 zgłosiłem się na ochotnika do mjr. Majstra z propozycją rozpoznania pozycji niemieckich i naszych. Major wyraził zgodę i przydzielił mi swego gońca Witolda Rosa, ponieważ nie znałem zbyt dobrze ulic Mokotowa, a noc nadchodziła.

Po wyjściu z kwatery batalionu, na ul. Puławskiej w bramie pod numerem 116 natknęliśmy się na nieznanego mi kapitana, był ranny w kolano na rogu ul. Malczewskiego i Puławskiej. Powiedziałem mu, że jestem na rozpoznaniu i muszę osobiście sprawdzić, jakie oddziały znajdują się w tym miejscu. Idąc dalej zacząłem „psykać”, odpowiedziano mi też „psykaniem”. Po prawej stronie Malczewskiego pod nr 6 w wykopanym w poprzek ulicy rowie stał karabin maszynowy zwany przez nas „drajzją”, a przy nim dwóch żołnierzy w mundurach SS. Karabin był skierowany na ul. Puławską. Przyklęknałem przy karabinie, trzymając go ręką i zapytałem z jakiej są kompanii. Jeden z nich po niemiecku zapytał, czego chcę? Odpowiedziałem, żeby się nie wygłupiał i że jestem od Majstra. Wtedy dopiero zorientowałem się, że naprawdę natknąłem się na żołnierzy formacji SS. Pod ścianą domu nr 6 w wykopie było jeszcze 4 żołnierzy niemieckich, a na balkonie na I piętrze stało ich jeszcze kilku. Przy karabinie leżało kilkanaście granatów trzonkowych z odkręconymi kapslami.

W szczycie domu były wybite dwa otwory, na parterze i na I piętrze, z których wystawały lufy karabinów maszynowych. Odkrzyknąłem coś po niemiecku, przewróciłem karabin maszynowy i zacząłem, wraz z gońcem uciekać w stronę domu przy Puławskiej 116. Dom palił się od góry. Niemcy otworzyli do nas huraganowy ogień i obrzucili granatami. Gонец Witold Rosa został ranny odłamkiem granatu w ucho.

Wróciliśmy na kwaterę mjr. Majstra. Zdałem mu sprawozdanie z sytuacji i z tego co nas spotkało. Dostałem polecenie nawiązania łączności z dowództwem Mokotowa, które mieściło się przy ul. Bałuckiego, w celu uzyskania zgody na wycofanie się batalionu na ul. Ursynowską, gdyż kończyła się nam amunicja. Batalion był zdziesiątkowany, przemęczony, a przy tym odcięty od północnego Mokotowa. Został mi przydzielony Zbigniew Żurawski, który znał miejsce postoju dowództwa Mokotowa.

Wiedząc, gdzie usadowili się Niemcy, ominęliśmy skrzyżowanie Malczewskiego i Puławskiej za domem nr 107 tej ulicy od strony wschodniej, a potem przez podwórka i parkany doszliśmy do ul. Bałuckiego – do dowództwa Mokotowa.

Trafiliśmy na naradę i kazano mi poczekać. Po pewnym czasie wyszedł do nas porucznik, któremu przedstawiłem nasze położenie i prośbę mjr. Majstra. Dość długo czekałem na odpowiedź, a było już po północy.

W tym czasie przybył do dowództwa mjr Majster wraz z dwoma podchorążymi z kompanii K3 i od razu udał się do pokoju, w którym odbywała się narada. Po paru minutach wyszedł i polecił mi aby udał się z powrotem do batalionu, gdyż sam jest bardzo wyczerpany. W jego imieniu miałem nakazać, aby podchorąży Start, dowódca III plutonu kompanii K1, ściągnął ze wszystkich pozycji żołnierzy kompanii K1, K2 i K3 i żebym ich przeprowadził na ul. Ursynowską znaną mi drogą.

Rozkaz wykonałem, batalion Karpaty przeprowadziłem wraz z lżej rannymi na ul. Ursynowską przy parku Dreszera. Tam zajęliśmy nowe pozycje. Rano naprzeciw nas na rogu ul. Odyńca i Tynieckiej zobaczyliśmy czołgi i piechotę niemiecką gotową do natarcia.

Wiesław Białoskórki

Salwa nad Odrą

Rozkaz wydany przez dowódcę dywizjonu był krótki, dotyczył zajęcia dogodnej obserwacji nieprzyjaciela na prawym brzegu Odry i pilnego wstrzelania baterii w jego pozycję. Był to rejon prawobrzeżnej dzielnicy Szczecina. Wyznaczony pas mego działania wypadł pomiędzy brzegiem rzeki a szosą prowadzącą z południa do miasta. Koledzy z innych baterii dywizjonu szli ode mnie bardziej w prawo. Spojrzałem jeszcze na mapę dowódcy, na konfigurację prawobrzeżnego miasta i szybko określiłem odległość do mostu kolejowego. Miejsce stanowiska ogniowego mojej baterii również określiłem. Drużyny mego plutonu dowodzenia baterii były już gotowe do drogi.

Po przejściu przez jakąś kładkę nad autostradą biegnącą na południe od Szczecina – wychodzimy na zupełnie odsłoniętą przestrzeń pochyloną w kierunku nieprzyjaciela. Przestrzeń duża ponad 0,5 km, bez najmniejszej osłony terenowej. Poranek był akurat jasny i byliśmy dobrze widoczni. Przekonałem się o tym, gdy jeden, po chwili i drugi potężny wybuch pocisku artyleryjskiego wstrząsnął powietrzem. Byłem zdziwiony – na nas, na grupkę kilkunastu ludzi Niemcy strzelali takimi pociskami, po których lej miał średnicę 10 metrów... Obejrzałem się i stwierdziłem, że wśród moich żołnierzy biegą też żołnierze z sąsiednich baterii. Dlaczego? Łatwiej przecież przebiec taką niebezpieczną przestrzeń w większej rozsypce. Ale trudno. Mamy już przed sobą pierwsze zabudowania – można się więc ukryć przed obserwacją.

Wreszcie jesteśmy wśród domów. Mamy jeszcze przekroczyć szosę i znaleźć się po jej lewej stronie. Ale to nie łatwe – silny ogień broni maszynowej, wysoki mur do obejścia, a na wąskiej bocznej uliczce płonący niemiecki czołg. Wydobywa się z niego obficie ciemny dym rozjaśniany tylko wyrzucanym płonącym prochem strzelniczym. Widok nawet ładny, gorzej, że musimy się koło tego czołgu przecisnąć, a odległość między nim a murem nie przekracza metra. Jest to jednak jedyna droga naszego marszu, czekam tylko w przydrożnym rowie na odpowiedni moment, gdyż eksplozje w czołgu i płomienie wydobywające się z niego przybierają na sile. Nagły rozbłysk i wybuch rozbija tuż za naszymi plecami dom mieszkalny. Pokrył nas kurz i pył ceglany. Ruszając się sprawdzam czy gdzieś nie czuję bólu, czy nie jestem ranny? Spytałem też o to swoich żołnierzy. Po kolejnym wybuchu poderwaliśmy się i nie patrząc na świszczące pociski z broni maszynowej prześlizgujemy się obok tego płonącego czołgu za mur. Tam, czując się już bezpiecznie przedzieramy się przez jakieś zabudowania gospodarcze, podwórka, ogrody i sady.

Napotyamy na pierwsze oddziały wojsk sowieckich. Gdzieś spotykamy kuchnię – i zaproszenie na śniadanie. Dobrze by było, niestety dziękujemy – nie pora na zatrzymywanie się.

W innym miejscu napotyamy na punkt sanitarny. Dużo rannych żołnierzy. Mocno kontrastuje biel bandaży i czerwień krwi. Dużo krwi. Sporo rannych niesionych pośpiesznie na noszach. Ponury to widok.

Biegniemy dalej. Coraz więcej strzałów – już z bezpośredniej odległości. Więc przedni skraj blisko.

Mówiąc o krwi – zauważyłem ją na swojej ręce. Gdy sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem z niej chusteczkę cała była we krwi – moja dłoń także. Trwożnie zastanowiłem się skąd ta krew? Nie czuję przecież żadnego bólu. Delikatnie i chyba niepostrzeżenie dla moich żołnierzy otarłem rękę i szybciej pobiegłem dalej. Bólu jednak nadal nie czułem.

Widzę przed sobą wylot mostu kolejowego, torowisko i nieduże budynki stacyjne. Przed torowiskiem stoi 2-pietrowy budynek mieszkalny. Kieruję się ku niemu – stąd będę mógł dokładnie obserwować całe przedpole.

Już niedaleko. Jeszcze jakaś szopa, podwórko... Wchodzę, gdy nagle jakiś żołnierz sowieckiego omal nie zwała mnie z nóg. Kuda? – mówi do mnie – Nie widzisz, ilu tu snajpior ubił żołdatów? Rzeczywiście, całe podwórko jest usłane trupami. Leżą nawet rzędami. Wszędzie je widzę. Ale tutaj? Dlaczego ma być inaczej? A ja przecież muszę do tego budynku dojść.

W konsternacji nie dziękuję – jakby nie było swemu chyba wybawcy, podnosząc się z ziemi. Skoczyłem szybko do przodu i szczęśliwie za mną pozostali żołnierze. Jeden tylko, który rozwijał kabel telefoniczny, poczuł wstrząs uderzeniem pocisku w bęben kablowy.

Szybko biegniemy po schodach w górę i gdzieś z jakiegoś okna na klatce schodowej ostrożnie spoglądam przed siebie.

Tuż za torowiskiem – obok budynku stacyjnego i w innych sąsiadujących widzę pełno Niemców. Szybko się okopują. Przez most pędzą pojazdy bojowe i natychmiast wjeżdżają do wykopanych dołów, gdzie są pośpiesznie starannie maskowane, już po chwili prawie ich nie widać. Jest ich kilkanaście, tworzą silny punkt oporu na tym przyczółku. W oknach budynków układają worki z piaskiem, a w otworach ustawiają broń maszynową.

Widzę dużo miejsc, w których coś pośpiesznie kopią. Wszystko to ostrożnie i starannie obserwuję z okna zza skrzynki z kwiatami. Nie pamiętam, czy były to już świeżo nasadzone bratki, czy może jakieś suche zeszłoroczne.

Natychmiast uruchamiam łączność i podaję komendę: bateria do boju! Wartość celownika określiłem bardzo precyzyjnie, gdyż wcześniej spojrzałem na mapę dowódcy i określiłem odległość do mostu.

Widzę pierwszy wybuch mego pocisku. Po małej korekcie naprowadzam następny pocisk na cel. Podobnie robię z drugim działem i kolejnymi tak, że wkrótce mam wstrzelane i skupione wszystkie działa na budynku dworca.

Zadanie wykonane. Bateria wstrzelana. Zrobiłem to najwcześniej. Inni moi koledzy z sąsiednich baterii mieli większe kłopoty. Widząc to, dowódca dywizjonu polecił mi abym wstrzelał i pozostałe baterie dywizjonu. Po odpowiednim przygotowaniu łączności zrobiłem to. Dywizjon został przez mnie wstrzelany. W tym samym budynku znajdowały się i inne punkty obserwacyjne. Ktoś kierował ogniem moździerzy, ale na most. Cóż, większość pocisków nie trafiała w konstrukcję mostu kiedy przejeżdżał po nim samochód pancerny czy czołg – raczej w wodę. Takie jest prawo rozrzutu pocisków.

Rozlewisko rzeki było duże. Widać było dno z żółtego piasku. Tak wyglądała Odra – wkrótce granica naszego państwa. W głębi widać było masyw budynków lewobrzeżnego Szczecina i wystające dźwigi portowe. Teraz będzie to nasze polskie.

Nie czas na rozmyślenia. Do mojego okna podszedł jakiś młody kapitan i z mausera, kryjąc się za framugą, strzela do snajpera. Strzela i klnie, że mu już tylu żołnierzy zabił.

Przez telefon, gdy mnie pytali, powiedziałem co widzę i że sytuacja nie jest zbyt wesoła. Bardzo dużo było tam nagromadzonego i okopanego na stosunkowo małej przestrzeni ciężkiego sprzętu bojowego. Może przygotowują się do kontrataku? Niedobrze!

A co ty byś zrobił? A no strzelałbym salwą w ten budynek i w najbliższe otoczenie, gdyby było tyle pocisków i cały dywizjon do dyspozycji. Wynikało to z kalibru posiadanych dział. Były to działa 76 mm, więc nie przystosowane do rozwalania budynków. Chyba, że salwą. Taką, gdy jednocześnie wybuchnie 12 pocisków. O to byłoby dobrze.

Ktoś z niedowierzaniem głośno komentuje zza ściany, że jacyś to chcą salutem strzelać? Czyżby to miało być skuteczne? Wątpliwości moje po tym powiększają się. Ale przecież inaczej to się nie uda zniszczyć tych celów...

Dostają rozkaz: strzelaj salutem!

I oto leci moja komenda: - salwą na dworzec! – na okopanych i okopujących się jeszcze Niemców. Ziściły się moje marzenia, aby być artylerzystą, mieć taką umiejętność wojskową i taką nowoczesną broń na niemieckiego wroga. Bohaterstwo i ofiarność nie wystarcza. Trzeba mieć broń, dużo nowoczesnej broni i pełną umiejętność posługiwania się nią. Kiedyś w rozmowie z Niemcem, który wracał z Ostfrontu zapytałem dlaczego cofają się, mając takie czołgi, jak tygrysy i pantery. Dowiedziałem się, że „tak, ale Ruscy mają armaty, które palą nasze czołgi”. Takie armaty? że czołgi się palą? O, to jest to! Taką moc chciałbym zdobyć i palić niemieckie czołgi! Za Wrzesień, za okupację, zbrodnie na moim narodzie, za poniżanie mojej godności...

Gdy w dalekim Riazaniu odpowiedziałam czemu równa się „a” plus „b” do kwadratu i gdy skierowano mnie do oficerskiej szkoły artylerii – poczułem radość i satysfakcję. I oto tutaj, nad Odrą, pod Szczecinem, leci moja komenda: „dywizjon salwą – ognia!”

Na stanowiskach ogniowych – ruch. Szef sztabu dywizjonu, kapitan Połowinkin, flagą na długim drażu, takim, aby widzieli ją wszyscy działonowi i celowniczo wie każdej baterii całego dywizjonu daje znak – ognia! Przez telefon o tym mi mówią. Wreszcie słyszę odległe wystrzały. To wystrzelił cały dywizjon jednocześnie. Ale jak wystrzelił! Idealnie równocześnie, żaden wystrzał nie był spóźniony ani o sekundę.

Poszła salwa dywizjonu – moja salwa! Pociski doleciały do celu, na teren dworca. Tak, jak idealnie zostały wystrzelone, tak i jednocześnie wybuchły. Jaki to ostry i przenikliwy huk – jednocześnie eksplodujących 13 pocisków. To nie to samo co 12 pojedynczych pocisków. O nie! Jednoczesna eksplozja była niesamowita! Olbrzymi obłok dymu, kurzu wzbił się w powietrze. I nic nie było widać.

Na pytanie, co się tam dzieje – odpowiedziałem, może po zbyt długiej chwili, że niczego nie wiżu. Chyba moja znajomość języka rosyjskiego nie była najlepsza, gdyż po

drugiej stronie zaniepokoił się o mnie. Byłem zbyt blisko celu, byłem w zasięgu rozrzutu własnych pocisków. Gdy ponownie odpowiedziałem, że niczego nie widno – to już było lepiej. Ucieszono się, że mnie się nic nie stało. Poczekaście, niech opadnie pył i kurz, to wam powiem co widzę. Byli zadowoleni. I powiedziałem, że nic nie widzę, gdyż nie ma już żadnego dworca! Tylko gruzy i wystające rury wodociągowe i coś tam jeszcze. No, jak tak, to dawaj iszczo raz! Poleciała druga salwa! Tak samo precyzyjnie przygotowana i wystrzelona. Tylko kurz po wybuchach był jeszcze większy i dłużej opadał. Do drugiej komendy dodałem – już pewnie: za polski Szczecin – salwą – ognia!

Po schodach do góry jacyś żołnierze pośpiesznie biegną i wołają: gdzie on? Przybiega starszy lejtnant, starszy wiekiem oficer i nie pytając obejmuje mnie, ścisną, i coś mówi, bratcy, sojuźniki, pomagli, otlicznyje artileristy... Trzyma mnie w objęciach, stojąc w oknie – już bez obaw przed strzałami snajpiorów. Wychylił się przez okno i krzyknął: Batalion w pierod ! Polskije artileristy pomagli!

Wśród tych gości tyła też kobieta oficer-lekarka. Piękna kobieta. I ona mnie uścisnęła i pocałowała. Byłem oszołomiony, nie spodziewałem się tego – fala radości ogarnęła mnie. Jesteś ranny? – pyta. Opatrzę cię. Stałem zdziwiony, coś tam bąknąłem, że nie, że nic. A ona, że powiedziano jej o tym. Przypomniałem sobie, że tak, że chyba ta krew w kieszeni w spodniach... Ale co, nie będę przy niej szukał rany. Odłamek wbił się przez skórzany pas, przez płaszcz i mundur, i dostał się pod skórę na brzuchu. Siedzi sobie tam do tej pory.

Stoimy tak wszyscy w tym oknie, jak w łoży w teatrze i patrzymy spokojnie i z zainteresowaniem na to, co dzieje się na scenie, na scenie walki. Widzę, jak dwóch, tak jest, tylko dwóch artylerzystów przetacza działa pułkowe 76 mm przez torowiska i perony i osadza go w jakimś leju. Okopali się i obłożyli podkładami kolejowymi. Ale jak szybko to zrobili i z jakim sprytem. Oddali 2 czy 3 strzały w oś mostu kolejowego, na którym podpalił dwa wozy pancerne, po czym wygodnie się rozsiedli obok działa, przy którym widać było kilka skrzynek z amunicją i spokojnie zapalili papierosa. Tak jest. Zapalili sobie papierosa – dobrze ukryci i stale obserwując most. Inni, obsadzali podobnie spokojnie oraz cicho, bez żadnego ponaglenia, bez żadnych dodatkowych rozkazów karabiny maszynowe w narożach rozbitych budynków, doskonale się maskując. Po chwili nie było już nikogo widać, zrobiło się względnie cicho i spokojnie. Ktoś chyłkiem przebiegł i rozłożył jeszcze linie telefoniczną. Niedaleko, z prawej strony, widzę jakby stado gąsienic, pełzających przez torowisko żołnierzy hitlerowskich i nad nimi kilku pochylonych czerwonoarmistów. Wszystko to szybko, cicho i sprawnie. Bez żadnych rozmów. Wszystkie czynności były zgrane, jakby wyćwiczone dla pokazu...

Ta mała liczba żołnierzy, jaka wykonywała rozkaz, zaintrygowała mnie, spytałem dowódcy, który nadal mnie obejmował, przedstawiał innym oficerom, czy to nie za mało ludzi, jak na batalion? Niezręczne i nie na czasie było to pytanie, gdyż mocno się zasmucił i po dłuższym namyśle delikatnie się mnie zapytał: Jak ty długo wojujesz? Szybko odpowiedziałam, że już dwa tygodnie. Stał, jak wryty. Nic więcej nie powiedział. Poprawiłem się, że już to niby od 1939, ale teraz bezpośrednio w akcji bojowej to już ponad 2 tygodnie. Było mi bardzo przykro, że poruszyłem taki drażliwy i bolesny dla niego temat.

Przekonałem się niebawem jakie to było przykre, gdy po kilku dalszych tygodniach byłem u kresu sił i gdy przy obsłudze dział zostawało tylko po dwóch kanonierów, cała bateria była mocno przeredzona. Tak właśnie jak jego batalion był u kresu sił, czekając na uzupełnienie lub złuzowanie.

Wojujmy razem – zaproponowała ta piękna lekarka, rozładowując chwilowy ponury nastrój. Wróciła radość z osiągniętego sukcesu. Przychodzili nowi oficerowie, aby podziwiać tego „otlicznego” polskiego artylerzystę.



18 V 2004 r. –
Klasztor O.O.
Benedyktynów na
Monte Cassino,
widok w czasie
Uroczystości
Rocznicowych

Uroczystości Rocznicowe na Monte Cassino

18 maja 2004 roku odbyła się na cmentarzu żołnierzy 2 Korpusu Polskiego na Monte Cassino – Uroczystość 60-tej Rocznic zwycięskiej bitwy – z udziałem Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego oraz członków Rządu.



Centralna część
cmentarza na Monte
Cassino z widocznym
fragmentem krzyża
Orderu Militari na
środku plaeau –
miejsce składania
wieńców i kwiatów

Grupa polskich kombatantów w czasie uroczystości, od lewej: por. Mirosław Spiechowicz, ppłk Stefan Starba Bałuk, generał Stanisław Nałęcz Komornicki, płk Zbigniew Ścibor-Rylski i kapitan Władysław Matkowski



Wspaniale zorganizowana uroczystość zgromadziła ponad 2000 osób, żołnierzy generała Władysława Andersa, kombatantów Polskich Sił Zbrojnych w II Wojnie Światowej oraz znamienitych gości.

Przedstawicielami na uroczystościach Rocznicowych byli koledzy: Prezes Klubu Kawalerów Orderu Wojennego ppłk Stefan „Starba” Bałuk cc VM. członek Kapituły Orderu, Wiceprezes Klubu płk. Zbigniew Ścibor-Rylski „Motyl” VM. Prezes Związku Powstańców Warszawskich.



Mogiła generała broni Władysława Andersa na cmentarzu na Monte Cassino (zdjęcie z 18 maja 2004)

14 Rocznicą powstania Specjalnej Jednostki Wojskowej GROM



18 Czerwca 2004 r. Specjalna jednostka GROM obchodziła 14 Rocznicę powstania.

Uroczystość miała miejsce w Klubie Oficerskim Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie.

Jak wiadomo 4 sierpnia 1995 r. Minister Obrony Narodowej, Decyzją Nr. 119 polecił Jednostce Wojskowej Nr. 2305 przyjąć nazwę oraz dziedzictwo i z honorem kontynuować tradycje

Cichociemnych – Spadochroniarzy Armii Krajowej szkolonych w Anglii, którzy nieomal wszyscy w walkach w kraju zostali odznaczeni Orderem Wojennym Virtuti Militari.

Z okazji 14 Rocznicę powstania tej wspaniałej Jednostki – Zarząd Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari wręczył Dowódcy Jednostki adres gratulacyjny z życzeniami dalszych sukcesów i żołnierskiego szczęścia.

Płk. dypl. Tadeusz Sapierzyński przekazał dla członków Klubu VM. artystycznie wykonany ryngraf-płaskorzeźbę przedstawiającą sylwetki żołnierzy GROMU w ryszunku bojowym.



ZESPÓŁ HISTORYCZNY CICHOCIEMNYCH
SPADOCHRONIARZY ARMII KRAJOWEJ





Plk. dypl. Tadeusz Sapieryński, dowódca GROM-u przekazuje prezesowi Klubu ppłk. Stefanowi Bałukowi „Starba” pamiątkowy ryngraf



Adres gratulacyjny z życzeniami dalszych sukcesów i żołnierskiego szczęścia odczytuje sekretarz Klubu por. Zdzisław Piłatowicz „Żagiel”



Pogrzeb pułkownika Kuklińskiego



19 czerwca 2004 roku Zarząd Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari w pełnym składzie brał udział w uroczystościach pogrzebowych płk Ryszarda Kuklińskiego i jego syna Waldemara. Uroczysta Msza Św. Żałobna odbyła się w Katedrze polowej Wojska Polskiego, którą celebrował Ksiądz Biskup gen. Sławoj Głódź. Prochy bohatera narodowego spoczęły w Alei Zasłużonych Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie.

Z żałobnej karty – przemówienie pożegnalne kol. Czesława Zaborowskiego

W dniu 5 marca 2004 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach odbył się pogrzeb kpt. Tadeusza Bednarka. W imieniu Klubu pożegnał zmarłego ppłk Czesław Zaborowski.

Nieubłagana śmierć znów dokonała bolesnej wyrwy w naszych powstańczych szeregach. Odszedł kapitan Tadeusz Bednarek, ps. „Błyskawica”, wierny Polak, patriota, mężny żołnierz, prawy człowiek. Stoimy w żałobnym szeregu nad urną Towarzysza Broni, którego bogaty życiorys jest typowy dla pokolenia urodzonego i wychowanego w wolnej i niepodległej Polsce. Kiedy zaszła potrzeba w 1939 roku, jako młodociany harcerz-ochotnik w 360. Pułku Piechoty, bronił swojego ukochanego miasta na barykadzie przy ul. Opaczewskiej przed nacierającymi niemieckimi czołgami. Klęska wrześniowa i okupacja nie załamały go, bez wahania wstąpił w szeregi armii podziemnej. Zdobyty zawód mechanika samochodowego okazał się wysoce przydatny w działalności konspiracyjnej, początkowo w ZWZ i następnie w Armii Krajowej. Pracując w okupacyjnej firmie skutecznie dokonywał licznych aktów sabotażu, m.in. ukradł na potrzeby konspiracji trzy niemieckie samochody. Równocześnie kształcił się wojskowo. Ukończył konspiracyjny kurs młodszych dowódców i uzyskał stopień sierżanta. Walka z Niemcami była ciężka i wyczerpująca psychicznie, nie brakowało momentów dramatycznych, w tym kilkumiesięczny pobyt w więzieniu. Żadne z tych ciężkich doświadczeń nie było w stanie złamać młodego żołnierza. W Powstaniu Warszawskim walczył w Batalionie Szturmowym „Miotła” wchodzącym w skład Zgrupowania Armii Krajowej „Radosław”, którego bojowy szlak wiódł od pierwszych zwycięskich walk stoczonych 1 sierpnia 1944 r. na Woli, poprzez gehennę Starego Miasta, do najtragiczniejszych ze wszystkich zmagañ na przyczółku czerniakowskim.

Wszędzie tam, Drogi Tadeuszu, mój wspaniały dowódco, dawałeś przykład wyjątkowej odwagi, opanowania i poświęcenia, będąc dla nas wzorem męstwa na barykadach Woli, Muranowa, Starego Miasta i Czerniakowa. Byłeś ostatnim z naszej szóstki, który opuścił redutę PWPW. Jeszcze dziś słyszę Twój głos: „Chłopcy do mnie! Nie nawalać. Jakoś wyjdziemy!” I rzeczywiście, udało się, ale tylko dzięki Twojej postawie i mądrymu dowodzeniu. Mimo odniesionych ran, przyszedłeś kanałami do Śródmieścia, a stamtąd los rzucił nas i naszego ukochanego dowódcę, podpułkownika „Radosława”, na jeszcze cięższy odcinek. Przeżyliśmy tam piekło na ziemi. Razem wygarnęli nas Niemcy z rozbitej pociskami „Bajki” i razem cudem przeszliśmy przez bestialską selekcję jeńców i ludności cywilnej. Nam dopisało szczęście. Trafiłeś do więzienia przy ulicy Sokołowskiej, a następnie do obozu w Sochaczewie, skąd uciekłeś.

W końcowych miesiącach wojny kapitan Tadeusz Bednarek wziął czynny udział w walkach Ludowego Wojska Polskiego, z którym doszedł aż do Budziszyna. Po demobilizacji, w 1947 roku powrócił do Warszawy i tu założył rodzinę. Wiele lat pracował w centralnym zarządzie budownictwa. Brał czynny udział w odbudowie kwatery batalionu „Miotła” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W pracy i stosunkach z otoczeniem był człowiekiem wielkiej prawości i honoru, skromnym i wrażliwym na krzywdy ludzkie. Do ostatniej chwili walczył o godne uznanie i upamiętnienie zasług Powstańców Warszawskich. Głównie dzięki Jego wieloletnim staraniom udało się przekonać władze miejskie do zmiany nazwy ronda, które od kilku miesięcy jest rondem imienia b. Żołnierzy Zgrupowania Armii Krajowej „Radosław”. W ten sposób powstał w historycznym miejscu obiekt godnie przypominający ofiarę żołnierskiej krwi przelanej w walce o wolność ojczyzny. Będzie on trwałym wyrazem wdzięczności obecnych i przyszłych mieszkańców Warszawy dla jej dawnych obrońców. Opuszczający nas dziś, ś.p. kapitan Tadeusz Bednarek był jednym z nich. Swoim bohaterskim życiem zasłużył na szczególną pamięć. Za okazane w bojach liczne

dowody męstwa odznaczony był Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim i innymi.

W imieniu Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, żołnierzy Batalionu Szturmowego „Miotła” żegnam Cię Tadziu, Kapitanie „Błyskawico”! Żegnają Cię również spowite kirem powstańcze i wojskowe sztandary, rzesze weteranów walki i pracy, przyjaciół i znajomych. Spoczniesz na zawsze wśród kwater żołnierzy Armii Krajowej i Wojska Polskiego, w otoczeniu mogił powstańczych, które po wsze czasy świadczyć będą o wiernej służbie Polsce, o pięknie ich i Twojego życia. Niech ta polska ziemia, za którą tak ofiarnie walczyłeś i w której za chwilę spoczniesz będzie Ci lekka!

Cześć Twojej pamięci!

Klub pożegnał też kilku kolejnych naszych członków, którzy odeszli na wieczną wartę:

Władysławę Adamowicz, Tadeusza Bednarka, Witolda Celler, Bolesława Drózdza, Wincentego Jankowskiego, Edwarda Kominka, Józefa Nyca, Bronisława Pietryka, Kazimierza Sheybala, Ludwika Witkowskiego, Edmunda Zawadzkiego oraz Juliana Belottiego.

Żegnamy Ich całym sercem, przekazując jednocześnie słowa współczucia rodzinom.

Cześć Ich Pamięci!

* * *

OPINIE NA TEMAT BIULETYNU

Jolanta Kwaśniewska

Warszawa, 4 maja 2004 r


*Pan Zygmunt „Łoś” Łabędzki
Wiceprezes Klubu Kawalerów
Orderu Wojennego Virtuti Militari*

Szanowny Panie,

*Serdecznie dziękuję za wyróżnienie i przesłanie pierwszego egzemplarza „Biuletynu”,
przygotowanego i zredagowanego przez Stowarzyszenie Kawalerów Orderu Virtuti Militari.
Historia tego krzyża, ocalona przez Państwa organizację od zapomnienia, odzwierciedla
zasługi wojenne wielu pokoleń Polaków. Cieszę się zatem, że kwartalnik ujrzał światło
dienne, a materiał w nim zawarty będzie cennym źródłem wiadomości oraz wsparciem dla
historyków i miłośników dziejów Polski.*

Prosząc o przyjęcie wielu ciepłych słów uznania,

pozostaję z poważaniem,

J. Kwaśniewska 



Warszawa, dnia 19 marca 2004 r.

OPINIA

Dotyczy: słuszności i celowości wydawania Biuletynu Klubu Kawalerów Orderu Wojennego
Virtuti Militari.

Statut i program działania Klubu, oprócz zrzeszenia odznaczonych Orderem VM i opieki nad członkami Klubu, zakłada także rolę wychowawczą w odniesieniu do całego społeczeństwa, a w szczególności do młodego pokolenia Polaków i żołnierzy Wojska Polskiego.

Ten najstarszy w Polsce i w świecie order wojenny od 210 lat towarzyszył walkom żołnierza Polskiego o wolną Polskę i chwalebnie zapisał się w historii Polski, a czyny zbrojne żołnierza polskiego były wielokrotnie podziwiane także w gronie sojuszników dawniej i obecnie.

Stąd dowództwo i żołnierze Jednostki Wojskowej GROM jako kontynuatora walk Cichociemnych, którzy szczególnie krwawili w minionej wojnie, a i teraz nadal dają przykłady heroizmu i ofiarności - przekazują odnośnym władzom pozytywną opinię dotyczącą inicjatywy wydawania Biuletynu Klubu Kawalerów Orderu Virtuti Militari.


DOWÓDCA
ptk dypl. Tadeusz SAPIERYŃSKI



Związek Powstańców Warszawskich Zarząd Główny

Dnia 23.03.2004 r.

O_P_I_N_I_A

Dotyczy: słuszności i celowości wydawania Biuletynu Klubu
Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Statut i program działania Klubu, oprócz zrzeszenia odznaczonych Orderem VM i opieki nad członkami Klubu, zakłada także rolę wychowawczą w odniesieniu do całego społeczeństwa, a w szczególności dla młodego pokolenia Polaków.

Ten najstarszy w Polsce i w świecie order wojenny od 210 lat towarzyszył walkom żołnierza o wolną Polskę i innych narodów i chwalebnie zapisał się w historii Polski, a czyny zbrojne żołnierza polskiego były wielokrotnie podziwiane także w gronie sojuszników dawniej i obecnie.

Wychodząc z powyższych założeń Zarząd Główny Związku Powstańców Warszawskich, którzy własną krwią zaznaczali w sposób bezinteresowny swoją miłość do Ojczyzny w minionej wojnie dając przykład heroizmu i bohaterstwa, uznaje słuszność podjętych decyzji Klubu. Mając przy tym na uwadze potrzebę ukazania się takiego wydawnictwa popiera gorąco inicjatywę Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.


PREZES
ZWIĄZKU POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH
Zbigniew Ścibor-Rylski

OPINIE CZYTELNIKÓW

Dotyczy Biuletynu Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari Warszawa, Styczeń – Marzec nr. 1/2004 r.

Biuletyn przeczytałem bardzo dokładnie i z dużym zainteresowaniem. Pozwalam sobie za tym wyrazić moją własną opinię oraz podzielić się także uwagami.

A oto i one:

1. Jestem przekonany, że Zarząd podjął słuszną decyzję wydając Biuletyn, bowiem czytelnik może w nim znaleźć pełną informację o działalności Klubu i stwarza on możliwości publikowania przez członków Klubu także swoich opracowań.
Chciałbym na wstępie zaznaczyć, szata graficzna Biuletynu jest po prostu piękna, a zawarta w nim treść świadczy o prężnej pracy Redakcji i Autorów oraz działalności Zarządu Klubu.
2. Artykuł wstępny mówiący o historii Orderu Wojennego Virtuti Militari jest napisany bardzo profesjonalnie, doskonałym stylem i językiem literackim (strony 3 – 12).
3. W Biuletynie (strona 13) podana jest pozycja wydawnicza Eugeniusza Wawrzyniaka pod tytułem: „Trybunał przemocy – Szesnastu z Łubianki” oraz tegoż Autora pozycja pt.: „Na zakręcie życia”. Tak, to dobrze, że taki dział znalazł się w Biuletynie i sądzę że będzie on utrzymany dalej i posłuży do promocji, a jest już ich dzisiaj sporo. Ja swego czasu wysłałem na adres Zarządu tytuły mojego dorobku na który złożyło się: trzynaście opracowań książkowych (w tym dwa wydane profesjonalnie, a pozostałe we własnym zakresie), a także dwadzieścia tomików wierszy. Oczywiście wszystkie te opracowania ukazały się w bardzo małych nakładach, a dotyczyły czasów okupacji, 4PpLeg AK oraz oddziału „Wybranieckich” działającego w Górach Świętokrzyskich.
4. Jest słuszne działanie Zarządu, że ubiega się o pewne przywileje dla Członków Klubu, ale jak znam życie, nie oczekuję tu powodzenia. Nikt, lub prawie nikt nie interesuje się życiem i sytuacją kombatantów, tak jak to ma miejsce na przykład we Francji. Jako długoletni nauczyciel akademicki znam powszechną opinię młodzieży o nas. Młodzież nazywa nas pogardliwie „Leśnym Ludkiem” i nie jest w ogóle zainteresowana tym co działo się w Polsce w okresie jej podwójnej okupacji. Od dawna też zostali wykluczeni z politycznego życia w kraju. Pojawiamy się jedynie w czasie uroczystości państwowych (Poczty Sztandarowe), ale ani słowa o nas. Nie zdarzyło się też, aby dziennikarz dokonał wywiadu z którymś kombatantem. Krótko mówiąc pozostajemy w cieniu. Do władzy doszli ludzie młodszy od nas i niewiele, lub nic ich z nami nie łączy – nawet historia.
5. Wracając jeszcze do problemu przywilejów to można liczyć na przyznanie nam takich za które Państwo nie poniesie żadnych kosztów, a i o takie trzeba z uporem walczyć. W grę tu może wchodzić podniesienie stopnia wojskowego, bo to daje pewną satysfakcję, choć to dla wielu już mało znaczy, bo nawet nie mamy już tyle czasu, aby się tym nacieszyć.
6. Pozwalam sobie na koniec serdecznie podziękować Szanownemu Zarządowi za wszelki trud poniesiony dla Klubu i jego członków, a jest on nie mały i widoczny, a także przeprosić, że nie ma mnie pośród tych bezinteresownie oddanych sprawie, ale już od dawna mam amputowaną prawą dolną kończynę, co w połączeniu z podeszłym wiekiem nie pozwala mi na podróże, kontakty i wspólną pracę. Czas spędzam na pisaniu, aby ocalić od zapomnienia działalność partyzanckiego ugrupowania.

Pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem

(-) Prof. zw. dr habil. Jerzy Kotliński



**URZĄD
KOMITETU INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ**

MINISTER

Prof. dr hab. Danuta Hübner

Warszawa, dnia 22 marca 2004 r.

**Stowarzyszenie Klub Kawalerów
Orderu Wojennego Virtuti Militari**
ul. Zielna 39 lok. 7 00-108 Warszawa

Pan Stefan „Starba” **BAŁUK**
ppłk w st. spocz. Prezes Klubu
Pan Zygmunt „Łoś” **ŁABĘDZKI**
ppłk w st. spocz. Wiceprezes Klubu
Pan Jacek „Ran” **CYDZIK**
kpt. w st. spocz. Wiceprezes Klubu
Pan Zdzisław „Żagiel” **PIŁATOWICZ**
por. w st. spocz. Sekretarz Klubu

Wielce Szanowni Kawalerowie Orderu Wojennego Virtuti Militari,

Serdecznie dziękuję za gratulacje i życzenia przekazane w związku z otrzymaniem przeze mnie szaczonego tytułu ***Kobiety Roku 2003***. Sprawily mi one naprawde wiele radości.

Niezmiernie cieszy mnie fakt, iż mogę liczyć na pamięć i miłe słowa płynące ze strony środowiska, w którego działaniach patriotyzm oraz troska o dobro naszej Ojczyzny zawsze zajmują miejsce priorytetowe.

Korzystając z okazji składam na Panów ręce gorące pozdrowienia dla wszystkich żołnierzy - członków Klubu. Proszę również przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia sił, zdrowia i wytrwałości we wszystkich klubowych przedsięwzięciach.

Łączę wyrazy szacunku,



MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Warszawa, 11 marca 2004 roku

Pan ppłk w st. spocz.
Stefan „Starba” BAŁUK
*Przewodniczący Zespołu Historycznego
Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej*

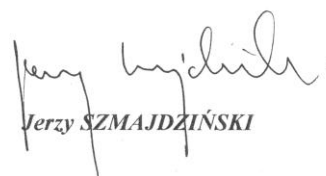
Szanowny Panie Pułkowniku,

W nawiązaniu do listu przedstawicieli Cichociemnych wystosowanego do Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego pragnę zapewnić środowisko Cichociemnych o swej trosce o losy jednostki GROM.

Zdając sobie sprawę z renomy jednostki oraz potrzeby jej funkcjonowania w strukturze Sił Zbrojnych RP, wyrażam nadzieję, że będzie ona nadal ważnym elementem polskiej armii oraz kontynuatorką chlubnych tradycji i dziedzictwa Cichociemnych.

Wierzę że dzięki wspólnym wysiłkom, wzajemnemu zrozumieniu oraz poczuciu odpowiedzialności za rozwój Sił Zbrojnych RP jednostce GROM nie zabraknie możliwości sprawnego i efektywnego działania.

Przesyłam wyrazy szacunku.


Jerzy SZMAJDZIŃSKI



**NACZELNY DYREKTOR
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH**

Daria Nałęcz
ND-062-8/04

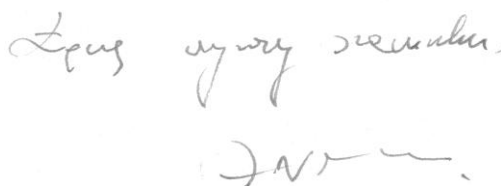
Pan
Stefan Bałuk
Prezes Stowarzyszenia
Klub Kawalerów Orderu
Wojennego Virtuti Militari

Szanowny Panie Prezesie

Pragnę bardzo gorąco podziękować Panu Prezesowi za łaskawe przesłanie cennej publikacji „Biuletynu Stowarzyszenia-Klubu Kawalerów Wojennych Virtuti Militari”.

Składając na Pana ręce serdeczne gratulacje łączę życzenia dalszych sukcesów i satysfakcji płynącej z tak intensywnej działalności społecznej.

NACZELNA DYREKCJA
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH
ul. Długa 6, skrytka pocztowa 1005
00-950 Warszawa
tel. 831-32-06 do 08, fax 831-75-63



1957 - najstarszy lubelski dziennik

LUBELSKI

Kurier

CENA 1 ZŁ (w tym 7% VAT) 27 KWIETNIA 2004 NR 99 (12 312) REDAKTOR WYDANIA DARIUSZ KOTLARZ

ROZMOWA DNIA

Zapomniani bohaterowie

■ **Tomasz Stawecki:** Panie Pułkowniku, dlaczego na wejście Polski do Unii Europejskiej patrzy Pan z obawą?

Ppłk w st. spocz. Janusz Stroński: Niebawem na płaszczyźnie wspólnoty spotkamy się z bohaterami z innych krajów. Także z ludźmi, z którymi lata temu skrzyżowałyśmy broń. Jak przy nich wyglądamy? Oni ze znakomitą opieką, licznymi przywilejami... A my?

■ **Chce Pan powiedzieć, że odznaczeni najwyższym polskim odznaczeniem bojowym są pozbawieni opieki ze strony państwa?**

Mogę tylko ze smutkiem przytaknąć. Umieramy w rozgoryczeniu, bo władze za nic mają obrońców i bohaterów. Często wnuki, synowie zadają nam pytanie: co wy dzisiaj macie za wasze poświęcenie?

■ **Spotkałem się kiedyś ze stwierdzeniem, że w okresie Polski Ludowej znaczenie odznaczenia Vir-**

tuti Militari było umniejszane. Obecnie, często podkreśla się, że Polska po 1990 r. jest przedłużeniem istnienia II RP. Więc jak to naprawdę wygląda?

W czasach Polski Ludowej skasowano wszelkie przywileje obowiązujące w II Rzeczypospolitej, zarówno honorowe, jak i materialne, czy finansowe. Ale były też wyjątki. Premier i były generał Piotr Jaroszewicz, odznaczony orderem VM za bitwę pod Lenino, ustanowił w latach 70. dodatek w wysokości 25 proc. średniej pensji krajowej. W III RP nie przywrócono nawet przywilejów honorowych. Dodatek Jaroszewicza cofnął nam rząd Hanny Suchockiej.

■ **Dlaczego więc głośno nie dopominacie się o należne przecież przywileje?**

Mając na względzie właśnie trudne warunki życia i brak troski ze strony państwa reaktywowaliśmy

przedwojenne kluby kawalerskie orderu Virtuti Militari. Niestety, szybko nas ubywa. Kiedy rozpoczęto reaktywację, na świecie i w Polsce żyło jeszcze 800 odznaczonych. Teraz jest ich mniej niż 400. Wciąż odchodzą zapomniani, przy obojętności władz.

■ **Zatem ilu obecnie członków liczą kluby kawalerskie orderu Virtuti Militari.**

Dokładnie 231 zrzeszonych członków, byłych żołnierzy wszystkich frontów II wojny światowej, partyzantów AK, Batalionów Chłopskich, Armii Ludowej, powstańców i 26 cichociemnych. Na Lubelszczyźnie żyje 24 odznaczonych.

■ **Rozumiem, że nie chodzi Wam tylko o odzyskanie przywilejów?**

Nie. Chcemy po prostu ocalić VM od zapomnienia. Jest to najwyższe odznaczenie bojowe Wojska Polskiego. W rok po przyjęciu Konstytucji 3 maja ustanowiono Order Wojenny Virtuti Militari. Jest więc nierozdzielnie z nią związany. Chcielibyśmy, by tak jak robimy to my, dzień uchwalenia konstytucji, oficjalnie czcić także jako Święto Kawalerów Orderu Virtuti Militari

JANUSZ STROŃSKI Prezes oddziału wojewódzkiego Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari w Lublinie. Fot. MOUL

Relacja z przebiegu walk o PAST- ę

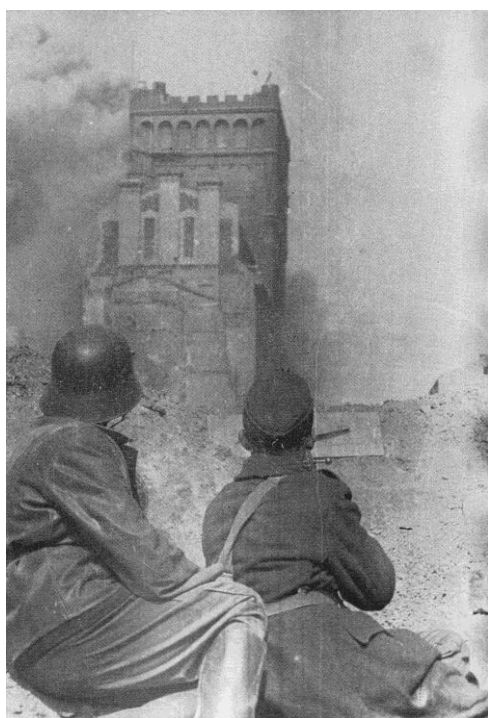
PASTA- czyli budynek Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej. Niemcy zamienili w twierdzę ten ośmiokondygnacyjny gmach o mocnej żelbetonowej konstrukcji, który był jednym z najważniejszych obiektów strategicznych powstania. Mieścił się tam główny niemiecki węzeł łączności z frontem wschodnim. Jak każdy tego typu obiekt obsadzony był sporą

załogą, bardzo dobrze uzbrojoną. W przedwojennej Warszawie należał, obok Prudentialu (obecnie hotel Warszawa), do najwyższych budynków stolicy.



Pchhor./ppor. Zbigniew Dębski „Zbych”, „Prawdziec”

PASTA stała się najważniejszym punktem Oporu Niemców w Śródmieściu, leżącym w środku działania batalionu AK „Kiliński”, którego dowódcą był rotmistrz Henryk Leliwa Roycewicz. Wielokrotne próby zdobycia gmachu kończyły się niepowodzeniem i ciężkimi stratami. Sam trzykrotnie brałem udział w ataku na PAST-ę. Pierwszy zorganizowany szturm prowadzony większymi siłami odbył się z 3 na 4 sierpnia. Został wówczas unieszkodliwiony jeden bunkier, a brama gmachu PAST-y została rozbita. Część drużyn szturmowych zdołała się wdrzeć do środka budynku. Niemcy z parteru uciekli na górne piętra, skąd rzucali granaty, zagrażając możliwość wejścia na wyższe kondygnacje. Równocześnie rzucali granaty przez okna budynku i zagroździ w ten sposób dalszym grupom szturmowym wejście do PAST- y. Po kilku godzinnej ciężkiej walce Niemcy wyparli naszą grupę szturmową z parteru na zewnątrz, gdzie w dalszym ciągu trwała nierówna walka, zakończona niepowodzeniem i stratami. Podejmowano dalsze ataki na PAST-ę na przykład z 9 na 10 sierpnia i z 17 na 18, ale też bez rezultatu. Postanowiono więc zmienić taktykę przy kolejnym szturmie. W tym czasie odcięto Niemcom dopływ wody i połączenia telefoniczne.



19 sierpnia do północy, wszystkie oddziały biorące udział w kolejnym ataku zajęły wyznaczone stanowiska. Z 20 na 21 sierpnia punktualnie o 2.30 w nocy nastąpił wybuch mający na celu zrobienie wylomu w ścianie bocznej PAST- y, przez który oddział przystąpił do szturmie. Jednocześnie motopompa zaczęła działać i w krótkim czasie wlała kilkaset litrów ropy na pierwsze piętro gmachu, a w ślad za tym został wystrzelony pocisk „Pięta” i wrzucono butelki zapalające, które niestety nie wywołały pożaru, gdyż Niemcy będący w pobliżu ugasili ogień w zarodku. Natomiast oddziały szturmowe, które wdarły się przez otwór w ścianie budynku oficyny od strony ul. Bagno spotkały się z zaciekłym oporem Niemców i musiały wycofać się, ale zdążyły podpalić oficynę. Dopiero drugi zespół saperski wśród gwałtownej strzelaniny wykonał wylom w ścianie głównej budynku. Oddziały szturmowe ponownie brawurowo sforsowały wylom i walka przeniosła się do wnętrza budynku. Na parterze trzeba było zdobywać osobno zarówno każdy pokój jak i zabarykadowane korytarze. Zacięta walka nie dała na razie oczekiwanego rezultatu. Dopiero druga porcja ropy i benzyny ponownie wpompowana na pierwsze piętro została zapalona pociskiem „Pięta” i tym razem spowodowano pożar całego piętra.

W tym czasie nastąpił nowy wybuch od strony ul. Próżnej, wykonany przez oddziały saperskie i nowa grupa szturmowa oraz oddział miotaczy płomieni przystąpił do ataku. Nieprzyjaciel jednak stawiał zacięty opór, zrzucając z górnych pięter granaty oraz zdołał

zamknąć ogniem pistoletów maszynowych dojście do wyłomu. Żeby zniszczyć niemiecką załogę także na drugim piętrze wpompowano nowe kilkaset litrów mieszanki i gmach zaczął się palić bardzo mocno. Pamiętam, że gdy wbiegłem do płonącego gmachu było ciemno od dymu, który gryzł w oczy. Panował potworny upał, a strzelanina w niektórych wypadkach odbywała się „na oślep”. Walka trwała kilka godzin. Powstańcy opanowali parter i stopniowo piętra. Bezpośrednia walka rozgrywała się na klatkach schodowych, korytarzach i poszczególnych pomieszczeniach. W pewnym momencie kilku Niemców opuścić budynek i pędziło co sił ul. Zielną w kierunku ogrodu Saskiego, ale po kilkunastu metrach biegu zostali zlikwidowani. Druga grupa Niemiecka próbowała wydostać się przez wyłom w kierunku ul. Bagno, ale też została zlikwidowana. Wkrótce Niemcy wywiesili na szczycie PAST-y żółtą flagę, wzywając do pomocy oddziały stacjonujące w ogrodzie Saskim. Gmach płonął, unosiły się kłęby dymu, gdy nad gmachem pojawił się niemiecki samolot, który kilkakrotnie okrążył budynek i odleciał. Niemcy nie doczekali się pomocy, ich obrona załamywała się.

W miarę opanowywania gmachu przez powstańców, wywieszano biało- czerwone flagi. Pierwsza zaczęła powiewać z drugiego piętra, a następna z trzeciego. Natomiast grupa penetrująca górną kondygnację nie znalazła już wroga. Jak się później okazało zbiegli do piwnic skrajną, krętą metalową klatką schodową.



Byłem również w grupie sprawdzającej piwnice i poszukującej pozostałych jeszcze Niemców. Przy końcu drugiego korytarza, pod częścią wysokiej PAST- y w dużej kotłowni znaleźliśmy jeszcze sporą grupę ludzi: kilkunastu uzbrojonych Niemców, którzy na wezwanie „Hände hoch” po chwili wahania poddali się i zostali rozbrojeni trzymali oni grupę 10 Polaków - cztery kobiety i sześciu mężczyzn - cywilnych pracowników PAST-y, których traktowano jako zakładników. Radość ich miała granic.

Po zdobyciu gmachu i kapitulacji wroga przypadł mi w udziale zaszczyt wywieszenia biało- czerwonej flagi na szczycie gmachu. Dokonałem tego w asyście ubezpieczających mnie żołnierzy z mojej drużyny: strz. Tadeusza Karczewskiego ps. „Or” oraz strz. Stanisława Zielaskowskiego ps. „Wiąz”. Flagę przygotowały pospiesznie sanitariuszki: „Hajduczek”, „Ela” i „Janka”, z którymi pobieглиśmy w górę gmachu. Dołączyła

do nas reporterka z BIP. Trudna to była droga, początkowo posuwaliśmy się bardzo szybko schodami znajdującymi się w części gmachu od strony pl. Grzybowskiego, potem coraz wolniej i ostrożniej przy niesamowitym upale wśród dogasających zgłiszcz i kapiącej roztopionej cyny ze spalonych urządzeń telefonicznych. Po przedostaniu się na taras PAST- y przymocowaliśmy flagę w pozycji pionowej do przewodu wentylacyjnego na środku tarasu. Zamocowana flaga wyglądał okazale, tym bardziej że rozwijał ją lekki wiatr. Usłyszeliśmy wówczas okrzyki radości i wiwaty dochodzące nas z terenu otaczającego PAST- ę. W czasie mocowania flagi reporterka z BIP zrobiła kilka zdjęć. Nie wiem czy te zdjęcia przetrwały,

ponieważ nigdy ich nie widziałem. Nie wiem też czy owa dziewczyna w panterce przeżyła powstanie.

Gdy podeszliśmy do muru okalającego taras, zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej z ogrodu Saskiego. Całe szczęście, że seria była niecelna. Zeszliśmy w dół tą samą drogą.

Ogółem wzięto do niewoli 115 Niemców - żołnierzy Wehrmachtu i SS-mannów. Natomiast straty niemieckie w zabitych wynosiły 28 do 30 ludzi. Zdobyto jednocześnie wiele broni i amunicji.

Straty własne, w zabitych w czasie zdobywania PAST-y, to 25 żołnierzy z batalionu „Kiliński” i 10 powstańców z innych oddziałów.

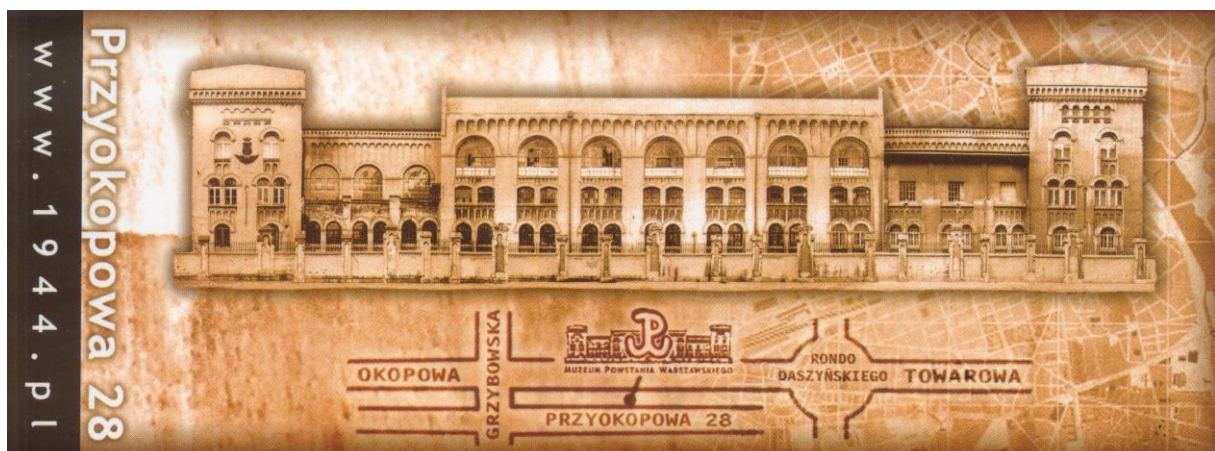
W zdobywaniu PAST-y brali udział niektórzy żołnierze prawie ze wszystkich kompanii bat. AK „Kiliński” oraz przedstawiciele innych oddziałów powstańczych, skierowanych do tej akcji.

Dowódcą całej operacji był ówczesny rotmistrz, dowódca batalionu im. płk. Jana Kilińskiego – Henryk Leliwa-Roycewicz.

Według oceny dowódcy dopiero po zdobyciu PAST-y przybyli na ul. Zielną pod gmach liczni cywile i powstańcy z różnych ugrupowań, chcąc wziąć udział w tym triumfie. Tego jednak nie można łączyć z żołnierzami bat. „Kiliński” i innych oddziałów, którzy rzeczywiście zdobyli PAST-ę.

Zbigniew Dębski
Ps. „Zbych”, „Prawdzie”
ppor. d-ca drużyny 3 kompanii
Bat. AK „Kiliński”

Zapraszamy do Muzeum Powstania Warszawskiego



Z ostatniej chwili...



*Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej*

Warszawa, 17 czerwca 2004 roku

Pan
ppłk w st. spocz. Stefan Bałuk
Prezes Klubu Kawalerów
Orderu Wojennego Virtuti
Militari

Szanowny Panie Pułkowniku,

Jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Zwierzchnik Sił Zbrojnych z ogromną satysfakcją i z należnym szacunkiem odnoszę się do prośby, bym objął honorowy patronat nad Klubem Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari. Przyjmuję ten zaszczyt.

Ustanowiony przez Króla Stanisława Augusta w 1792 roku Order Virtuti Militari był i jest najważniejszym odznaczeniem bojowym nadawanym przez Polskę swoim obrońcom. Regulamin Orderu określa bowiem, że jego Kawalera powinna cechować odwaga, karność, wysoki poziom moralny, lojalność, bezinteresowność i uczciwość oraz przykładne męstwo. Jego Kawalerowie - to bohaterowie czynów najbardziej chwalebnych - poczynawszy od chwili jego ustanowienia aż po dzień dzisiejszy.

Przez ponad 210 lat jest najwyższym bojowym odznaczeniem Żołnierza Polskiego, a skromna liczba nadań świadczy o jego wysokiej randze. Krzyże Virtuti Militari w szczególnych przypadkach nadawano także dywizjom i pułkom, które broniły Warszawy w latach 1919-1920, a wówczas wśród odznaczonych obrońców stolicy nie brakowało także osób cywilnych. Otrzymywali Order żołnierze różnych formacji wojsk lądowych, lotnicy i marynarze walczący na wszystkich frontach II wojny światowej. Otrzymywali Virtuti Militari uczestnicy czynu zbrojnego Polski podziemnej, uczestnicy Powstania Warszawskiego.

Wdzięczna Polska odznaczała także swym najwyższym bojowym Orderem dowódców alianckich korpusów i armii, nadała Virtuti Militari trzem miastom: Verdun w czasie I wojny światowej, Lwowowi - w 1920 roku oraz Warszawie w listopadzie 1939 roku.

Wielce Szanowny Panie Pułkowniku,

Czas sprawia, że zmniejszają się szeregi Kawalerów Orderu Virtuti Militari. Jest ich - w Polsce i na świecie - już mniej niż czterystu. Niejednokrotnie zamiast najwyższego szacunku ze strony społeczeństwa i państwa, są pozbawieni pomocy, żyją w trudnych warunkach. Rozumiem powodowane tym rozgoryczenie. Tak być nie powinno! Czuję się za to współodpowiedzialny.

Proszę Pana, by zechciał Pan wszystkim członkom Klubu Kawalerów Virtuti Militari przekazać moje wyrazy szacunku i najlepsze życzenia.

Z poważaniem

Aleksander Kwaśniewski

Aleksander Kwaśniewski



STOWARZYSZENIE
KLUB KAWALERÓW
ORDERU WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI

00-108 Warszawa, ul. Zielna 39 lok. 7, IV p., tel. (22) 620 12 89 w. 7
REGON 015212029, NIP 525-22-48-334, DYŻUR: wtorek 10.00 - 12.00

L. Dz. 103/2004

Warszawa, dn. 28 czerwca 2004 r.

Pan
Aleksander Kwaśniewski Prezydent Rzeczypospolitej
Polskiej w Warszawie

Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Zarząd Ogólnopolskiego Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari z ogromnym szacunkiem i wdzięcznością przyjął treść pisma Pana Prezydenta z dn. 17 czerwca 2004 r. o łaskawym objęciu patronatem naszego Klubu.

Jesteśmy nie tylko wielce usatysfakcjonowani zaszczytem jaki nas spotkał, ale także równie głęboko szczęśliwi, że dożyliśmy tej ważnej, wychowawczej, patriotycznej i historycznej decyzji Prezydenta Polski.

Wielce Szanowny Panie Prezydencie, bardzo gorąco i serdecznie dziękujemy i stawiamy się - mimo naszego zaawansowanego wieku - do dyspozycji Polski i osobiście Pana Prezydenta w każdej sytuacji.

Prosimy na nas liczyć! Nie zawiedliśmy nigdy.

Łączymy głębokie wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

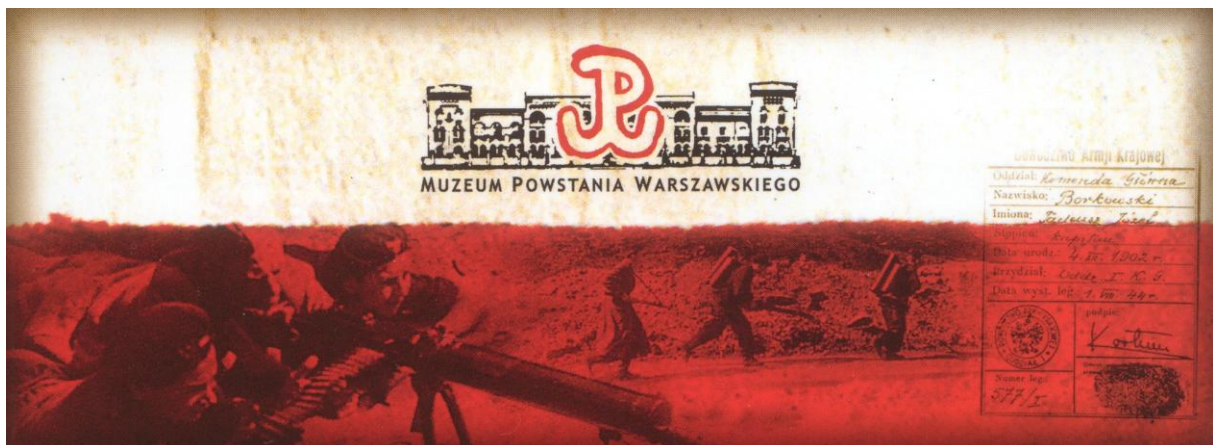
SEKREJARZ KLUBU
KAWALERÓW ORDERU
WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI
[Signature]
Zdzisław „Zagiel” Piatowicz por. w st. spocz.

WICEPREZES KLUBU
KAWALERÓW ORDERU
WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI
[Signature]
Zygmunt „Łoś” Łabędzki ppik WP w st. spocz.

PREZES KLUBU
KAWALERÓW ORDERU
WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI
[Signature]
Stefan Starba Bałuk ppik. w st. spocz.

SKARBNIK KLUBU
KAWALERÓW ORDERU
WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI
[Signature]
ppik. Czesław Zaborowski „Łalka”

WICEPREZES KLUBU
KAWALERÓW ORDERU
WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI
[Signature]
Jacek „Ran” Cydzik kpt. w st. spocz.



LIST GRATULACYJNY



Ogólnopolski Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari
składa gratulację Panu gen. brygady Michałowi Gutowskiemu
z okazji otrzymania Francuskiej Legii Honorowej za walki
w czasie Inwazji w Normandii w czerwcu 1944 r.

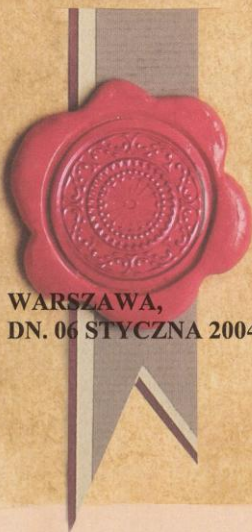
Warszawa, dnia 08 05 2004 r.

Zarząd Klubu

[Handwritten signatures]

ZAŚWIADCZENIE

KLUB KAWALERÓW ORDERU WOJENNEGO
VIRTUTI MILITARI STWIERDZA Z PRZYJEMNOŚCIĄ,
ŻE ŚRODOWISKO ŻOŁNIERZY PUŁKU AK. „BASZTA”
i INNYCH MOKOTOWSKICH ODDZIAŁÓW
POWSTAŃCZYCH JEST CZŁONKIEM
WSPIERAJĄCYM.

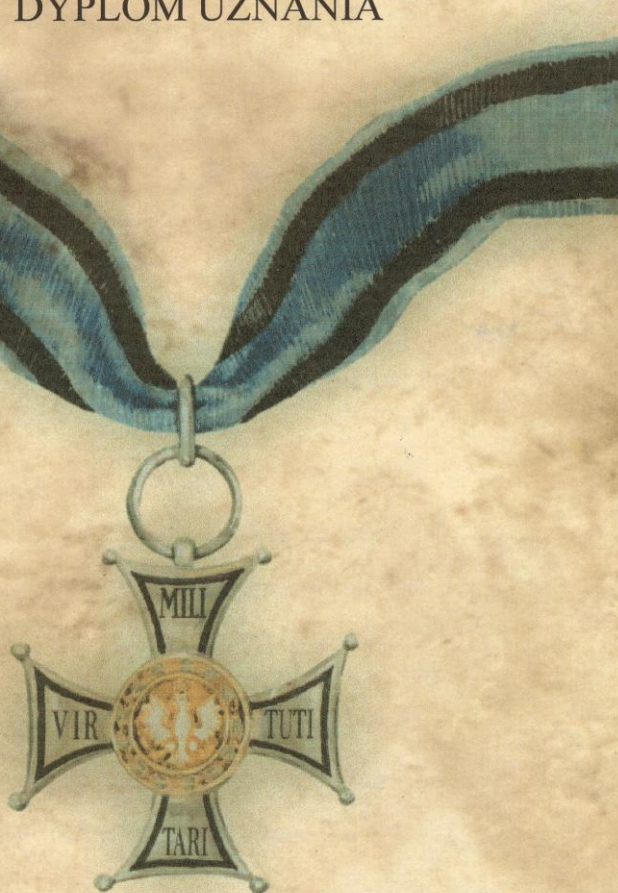


WARSZAWA,
DN. 06 STYCZNA 2004 r.

PREZES KLUBU

[Handwritten signature]
[Handwritten signature]

DYPLOM UZNANIA



Ogólnopolski Klub Kawalerów Orderu Wojennego
Virtuti Militari
z dużą przyjemnością i uznaniem przyznał dyplom
Panu Romanowi Knapikowi
właścicielowi klubu „HUBERTUS”
za serdeczny i patriotyczny stosunek do organizowania
w „Hubertusie” spotkań integracyjnych naszych członków
Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Zarząd

Warszawa 8.05.2004 r

Roman Knapik
Hubertus - 1.04.04
Redy

Spis treści:

Biuletyn Informacyjny z 2 sierpnia 1944 roku	2
Artykuł wstępny	3
Order Wojenny VM dla pułku AK „Baszta”	6
Jeszcze o przyznawaniu Orderu Wojennego VM	8
II Sprawozdanie operacyjne Ogólnopolskiego Klubu Kawalerów Orderu Wojennego VM	11
Protokół nr 3/04 Komisji Rewizyjnej Klubu	15
Spotkanie ze 103 letnim jubilatą – kawalerem VM	22
IV Rozbiór Polski	23
Wspomnienia	30
Relacja z akcji patrolu powstańczego	31
Ciężki los kanoniera	34
Za żywota byłem w piekle	36
Z Brindisi pod Grodzisk Mazowiecki	40
Z pepeszą na tygrysa	43
Przez tory do budynku	45
Rozkaz wykonałem	48
Uroczystości Rocznicowe w Monte Cassino	53
14 Rocznicą powstania Specjalnej Jednostki Wojskowej GROM	55
Pogrzeb płk. Kuklińskiego	56
Z żałobnej karty	57
Opinie na temat biuletynu	58
- Pani Jolanta Kwaśniewska	
- dowódca GROM-u płk. Tadeusz Sapieryński	
- prezes ZPW Zbigniew Ścibor-Rylski	
- Prof. zw. dr habil. Jerzy Kotliński – członek Klubu	
Korespondencja	61
- list Minister prof. dr. hab. Danuty Hübner	
- list Ministra Obrony Narodowej Jerzego Szmajdzińskiego	
- list Pani Darii Nałęcz Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych	
Kurier Lubelski	63
Relacja z przebiegu walk o PAST-ę	63
Z ostatniej chwili	66
Wyróżnienia	69